GROCHMALSKI: NIEMIECKI PLAN ANIHILACJI POLSKI

MŁODYM CORAZ GORZEJ W POLSCE TUSKA. AŻ 82 PROC. TAK UWAŻA!

DOROTA WYSOCKA-SCHNEPF, CZYLI POLSKA OLGA SKABIEJEWA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLE

KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

GIERTYCH ROMAN TUSKA

Giertych był autorem koncepcji „ścisłego sojuszu z Rosją”, fanem patriarchy Cyryla, a Polnord robił w Rosji interesy. Dziś Giertych chce imperium europejskiego bez Ameryki.

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #13 (1647) 26/03/2025

Numer w sprzedaży do 01.04.2025

ISSN 1230-4581

OKŁADKA: FAFIK

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM, WIKIMEDIA.COM

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

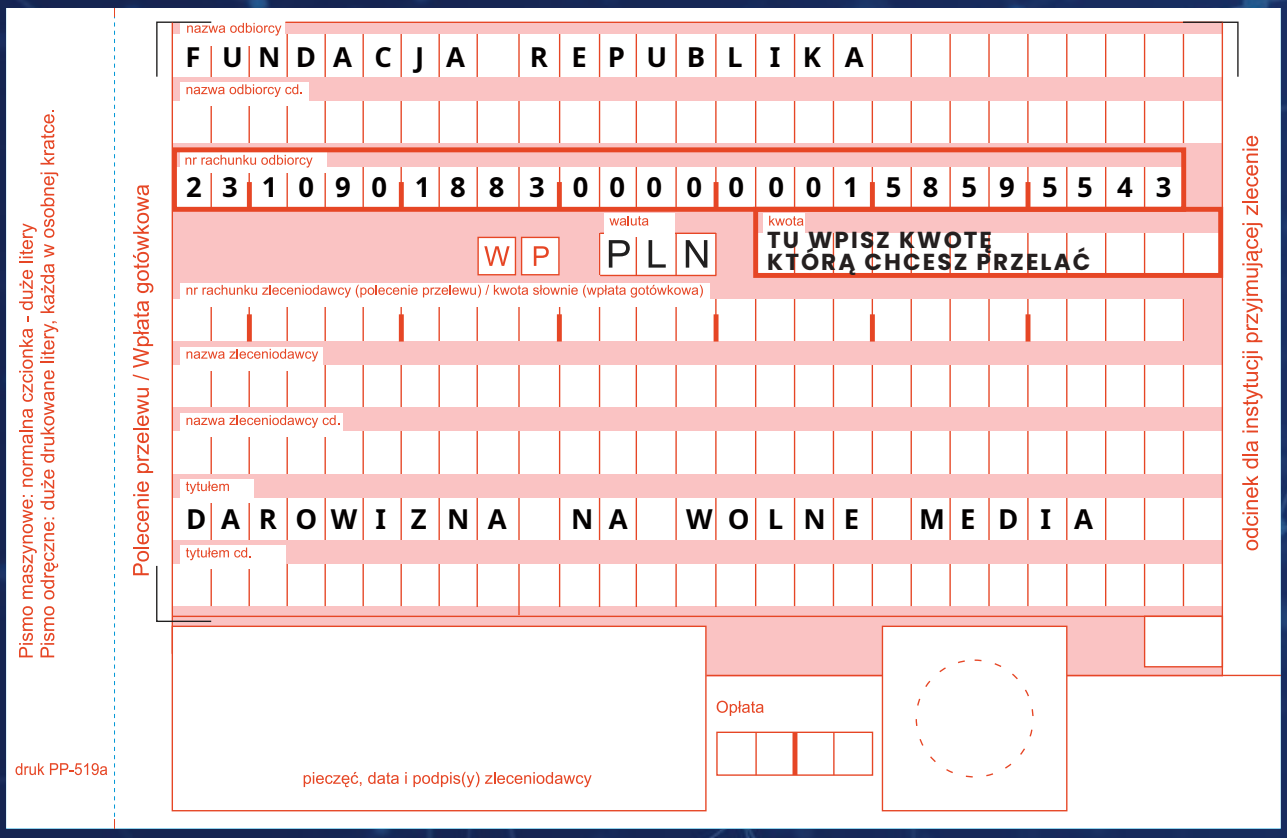

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

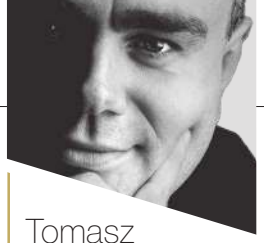

Tomasz
Sakiewicz

PAŃSTWO OBYWATELSKIE

Historycy szukając przyczyn upadku komunizmu, wskazują ich kilka. Bez wątpienia proces rozpadu, w sposób widoczny, rozpoczął się wraz z wybuchem Solidarności. Dlatego ważne jest opisanie wydarzeń bezpośrednio poprzedzających Sierpień ‘80. Znaczenie miał rozkwit organizacji niezależnych od władzy, takich jak na przykład ROPCiO, KPN czy KOR. To były elity, ale zdolne do organizowania szerszego ruchu. Taki bez wątpienia zaczął być widoczny przy okazji pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Nie chodzi tylko o poruszenie serc, lecz przede wszystkim o społeczne zorganizowanie się milionów Polaków. Dziesiątki tysięcy ludzi zgłosiły się do papieskiej służby porządkowej, a miliony karnie wykonywały polecenia osób niezwiązanych z władzą. Owszem, komunistyczna milicja próbowała nawet współpracować przy utrzymaniu porządku, ale jej rola, jak na państwo totalitarne, została na chwilę zredukowana. Przyjazd papieża został poprzedzony spontaniczną próbką społecznej mobilizacji, jaką była zima stulecia. W powszechnym przekonaniu wszyscy zobaczyli, że władza była do niczego, a ludzie radzili sobie, gdy brali sprawy w swoje ręce. To były zjawiska masowe i niezależne od komunistycznego centrum. Polacy nawet nie do końca zdając sobie z tego sprawę, zorganizowali się poza władzą. Solidarność już z samej nazwy oznaczała chęć wzajemnego wspierania się. To rozkołysało system.

Kiedy patrzę na masowe poruszenie społeczne – czy to przy okazji wyborów prezydenckich, czy spotkań nawet niedużych klubów „Gazety Polskiej”, na które przychodzą setki osób, czy rosnących protestów w obronie granicy – to mam wrażenie, że narasta zjawisko obywatelskiego oporu wobec coraz bardziej niedemokratycznej władzy. Sami rządzący wymusili ten typ działań, pozbawiając opozycję pieniędzy i organizując prokuratorskie prześladowania. Polacy się organizują i albo znajdują społecznych liderów, albo wymuszają na politykach ten typ aktywności. Oczywiście jedna manifestacja czy nawet dziesięć demonstracji nie zmienią struktury poparcia dla partii politycznych. Jednak zmienia się sentyment i jednych mobilizuje, a drugich demobilizuje. Bycie z władzą jest coraz większym obciachem, a działanie obok czy w opozycji zaczyna być coraz bardziej popularne. To rozkręcająca się machina, której kiedyś nawet Sowieci nie byli w stanie zatrzymać. Nie wstrzyma jej też Tusk z tragikomicznymi postaciami typu Giertych czy Bodnar. Społeczeństwo obywatelskie tworzy się w proteście przeciwko rządom Platformy Obywatelskiej.

Wzywam wszystkich, by w te działania się zaangażowali. Mamy obywatelski abonament wpłacany na Telewizję Republika, mamy rodzącą się obywatelską straż strzegącą granic, mamy wielki ruch klubów „Gazety Polskiej”. Niech każdy weźmie i dołoży swoją cegiełkę. Państwo Tuska stanie się archaiczne. Do wolnych ludzi wróci wolne państwo. **GP**

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Roman Tuska
 # Piotr Lisiewicz

10 Troje na jedną, śmierć i przeciekowe kłamstwo. Tragedia Barbary Skrzypek
 # Grzegorz Wszołek

20 Na zlecenie GRU. Co kryją akta podpalacza z Wrocławia?
 # Piotr Nisztor

24 Tusk chce sterroryzować naród
 # Z prof. Piotrem Glińskim rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

34 Barbara Skrzypek i smoleńskie kłamstwo
 # Dawid Wildstein

36 Niemiecki plan anihilacji Polski
 # Piotr Grochmalski

40 Trzecie pokolenie AK i trzecie pokolenie UB
 # Wojciech Mucha

44 Młodym coraz gorzej w Polsce Tuska
 # Krzysztof Wołodźko

46 Olga Skabiejewa w polskim wydaniu
 # Jakub Maciejewski

ŚWIAT

52 Jemeńska krucjata Trumpa
 # Antoni Rybczyński

SPOŁECZEŃSTWO

58 Polaku, chroń się jak Fin
 # Filip Rdesiński

60 Ustawa cenzorska. Zatrzymamy to szaleństwo
 # Leszek Galarowicz

HISTORIA

72 Sternik nawy państwowej
 # Tomasz Panfil

KULTURA

76 Obrażanie Matki Bożej na festiwalu Nowe Epifanie
 # Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

80 Koalicja 13 grudnia rusza na polowanie
 # Jacek Liziniewicz

Magdalena Ch. była z Rubcowem w rosyjskiej bazie wojskowej
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Witold Gadowski
19 Jacek Liziniewicz
19 Krzysztof Karnkowski
32 W INTERNETACH
42 Dawid Wildstein
43 Tomasz Łysiak
43 Marcin Wolski
55 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
65 WIEŚCI Z UE
66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
75 Tadeusz M. Płużański
75 Józef Wieczorek
84 PODRÓŻE
86 KULINARIA

87 NAUKA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

Kampania Trzaskowskiego i wykorzystywanie urzędników
Hubert Kowalski

Daleko od pokoju
Maciej Kożuszek

Triumf propagandy
Tomasz Łysiak

NARODOWY BANK POLSKI

Narodowy Bank Polski informuje:

Mamy już 480 ton ZŁOTA

Narodowy Bank Polski pod kierownictwem prof. dr. hab. Adama Glapińskiego zwiększył zasoby polskiego złota do 480 ton, zbliżając się do poziomu rezerw Europejskiego Banku Centralnego!

To kluczowy krok w budowaniu stabilności ekonomicznej Polski oraz wzmacnianiu jej niezależności finansowej i pozycji na arenie międzynarodowej.

Pobierz lub zamów w wersji drukowanej bezpłatną publikację, w której dowiesz się więcej o zadaniach NBP.

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Zmieniło się. Za PiS Czesi przyjeżdżali robić zakupy do Polski, bo u nas było taniej. Teraz Polacy jeżdżą do Czech, bo i taniej, i produkty lepszej jakości. Tańsze są między innymi jajka, chleb i piwo. Czekam, aż Tusk ogłosi, że to jego sukces w walce z alkoholizmem. A poza tym każdy zdrowy i trzeźwy Polak powinien być jajkofobem i chlebofobem.

To się dzieje naprawdę. Adam Szostkiewicz napisał o zarzutach dla Mariusza Błaszczaka za ujawnienie, że rząd Tuska chciał oddać Rosjanom Polskę wschodnią: „Błaszczak, były minister obrony, napisał, że gdyby mógł, po raz drugi ujawniłby zarchiwizowany plan obrony Polski przed atakiem Rosji. Dla Rosji najdrobniejszy fragment takiego planu to bezcenna zdobycz. Mają swoich speców od analizy takich strategicznych dokumentów i wykorzystają je dla swoich antypolskich celów. Nie trzeba być ekspertem, by widzieć, jakie szkody Polsce wyrządził Błaszczak. A dla zwykłych obywateli skutki takich wycieków mogą być poważne. Posunięcie Błaszczaka było skrajnie nieodpowiedzialne, jeśli nie zdradzieckie". Ujawnienie Rosjanom, że mogli zająć pół Polski, to zdobycz dla nich bezcenna. Zaś misterny plan, by im o niczym nie mówić, był niezwykle chytry! Po co mają wiedzieć o swoich zdobyczach?

Strasznie smutne musi być życie Romana Giertycha, bo ile razy otworzy gębę, to zawsze po to, by ogłosić, że pisze pozew albo doniesienie do prokuratury. Nie ma na świecie kapusia bardziej wytrwałego. Jak na kogoś nie doniesie, to spać nie może. Wygłosić polemikę, przekonać zwykłych ludzi, że ma rację? To dla niego niewykonalne. On czerpie satysfakcję z przekonania komucha w todze, że wrogowie postkomuny są źli. Co by nie mówić, niezbyt ambitne zadanie.

Jerzy Sawka w „Gazecie Wyborczej" po śmierci Barbary Skrzypek: „Apele o uciszenie, schowanie, wycofanie Ewy Wrzosek trącą naiwnością. To tak, jakby w latach 70. opozycja demokratyczna apelowała do samego Adama Michnika, żeby był mniej widoczny i żeby zwalczał komunistów

Strasznie smutne musi być życie Romana Giertycha, bo ile razy otworzy gębę, to zawsze po to, by ogłosić, że pisze pozew albo doniesienie do prokuratury. Nie ma na świecie kapusia bardziej wytrwałego.

„Apele o uciszenie, schowanie, wycofanie Ewy Wrzosek trącą naiwnością. To tak, jakby w latach 70. opozycja demokratyczna apelowała do samego Adama Michnika, żeby był mniej widoczny"
Jerzy Sawka, „Gazeta Wyborcza"

mniej pryncypialnie... gdy wielu jej kolegów chowało się po kątach, Ewa Wrzosek chodziła z podniesioną głową i waliła prawdę między oczy. Mało było takich przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Chodziłem we Wrocławiu na wiece w obronie wolnych sądów. Przepraszam bardzo, ale z zażenowaniem słuchałem wystąpień niektórych zaproszonych prawników. Oni mówili tak, żeby przypadkiem nie narazić się rządzącym". Problem w tym, że Sawka prywatnie kompletnie nie wierzy w fanatyczny bełkot, który głosi publicznie, i wszyscy jego znajomi o tym wiedzą.

17-letnia córka pokazała mi wyprawy polskich influencerów do Korei Północnej. Państwo Kim Dzong Una postanowiło wpuścić na swoje terytorium fanów podróżowania, którzy chcą zwiedzić wszystkie państwa świata. Tym żył w Polsce internet. Młodzi Polacy zdali ten egzamin znakomicie. Młodsi nie od razu wiedzieli, z czym mają do czynienia, starsi nie mieli wątpliwości. Jedni i drudzy szybko zobaczyli, jak są oszukiwani. Poczucie ubrudzenia, oszustwa, wyczuli idealnie. Powiedziałem do córki, że teraz czas, by uświadomiła sobie, że my w PRL byliśmy jak te dzieciaki, gdy w podstawówce uczono nas pieśni „Na barykady, ludu roboczy, czerwony sztandar do góry wznieś" oraz „Pust siegda budziet sonce". I potrafiliśmy ten system rozwalić. A teraz też żyjemy w systemie, który zasługuje na rozwalenie, tylko tamci rozmiękczyli nam mózgi. Ale damy radę.

Łukasz Łachecki z „Krytyki Politycznej" napisał: „Gdy najwybitniejszy polski poeta, Jacek Podsiadło, zapytał mnie kilka miesięcy temu, co sądzę o anarchizmie, odpowiedziałem bełkotliwie i nieskładnie, niczym uczestnik starej ulicznej ankiety, pytany o przyjazd pułkownika Kuklińskiego do Polski. Jednak gdy chwilę później poeta poinformował mnie, że zamierza zrzec się obywatelstwa polskiego, przedstawiając przy tym klarowną argumentację prawną, nie miałem wątpliwości, że Krytyka Polityczna powinna go w tym procesie wspierać". Pamiętam wiersze Podsiadły jeszcze z „Brulionu", fajne one były, ale bez aspiracji do bycia najlepszymi w galaktyce. Po co więc te wygłupy, że niedoszły wieszcz się zrzeka?

„Sto lat, sto… a raczej 333 lata – tyle według obliczeń Greenpeace Polska – polskie lasy poczekają na ochronę, jeśli rząd nadal będzie je mylił z fabrykami drewna albo przeszkodami na drodze do wielkich, antyśrodowiskowych inwestycji. Choć wielowiekowe leśne puszcze to jeden z naszych najcenniejszych zielonych zasobów, drzewa tak często przegrywają w walce z toporami Lasów Państwowych, że coraz rzadziej mają szansę dożyć sędziwego wieku" – napisała Paulina Januszewska z „Krytyki Politycznej". Debilizm ekologiczny w Lasach Państwowych, wprowadzany wbrew naukowej wiedzy, to jeszcze za mało. Dramat w Lasach Państwowych polega na tym, że nawet Tusk je chroni za słabo!

To jest prawdopodobnie rubryka „Zyziu na koniu Hyziu" numer tysiąc. Albo też gdzieś w okolicach tysiąca, bo człowiek ma prawo do błędów, mogłem coś na przykład pomieszać po pijaku. Tak czy inaczej żądam kwiatów, „Sto lat", szampana oraz licznych odznaczeń krajowych i międzynarodowych. W innych czasach zaczynałem pisać tę rubrykę, kiedy dużo więcej znaczyła prasa drukowana, no a krótkie, satyryczne notki miały szansę być oryginalne. A dzisiaj? Jeśli jest jakiś zwięzły dowcip do wymyślenia, to na pewno szybciej od felietonisty tygodnika wymyślą go autorzy memów, a skoro będzie dobry, to zdobędzie już internetową popularność. Ja się tu będę wysilał, nawet faktycznie wymyślę coś jako pierwszy z 40 milionów Polaków. A po kilku dniach, kiedy tygodnik się ukaże, to i tak wszyscy powiedzą, że zrobiłem plagiat z memów. No więc dlatego notki w rubryce musiały stać się dłuższe, bo wtedy mniejsza obawa, że ktoś to już wymyślił. Największe skandale? Gdy za rządów PiS w roku 2006 media straszyły obaleniem ich siłą, napisałem: „Platfusy i ich popychadła z mediów straszyły nas w ubiegłym tygodniu Budapesztem… Mam dla was, chłopaki, odpowiedź. Wy nam Budapeszt? A my wam Bukareszt! (1989). Pierwsi pod ścianę pójdą Schetynescu i Tusku". Oj, zrobiła się afera na pół świata, a satyryczny charakter rubryki niewiele tu pomógł. Było tych afer sporo, ale prawdziwe dopiero nadchodzą w drugim tysiącleciu działania rubryki „Zyziu na koniu Hyziu"! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

FANTASMAGORIE

„Polska zaczyna dzięki duetowi Tusk-Sikorski odgrywać coraz ważniejszą rolę w UE. (...) Po milenium od koronacji Chrobrego znowu stajemy się jednym z głównych krajów kontynentu. Wielka Polska staje się faktem!" – głosi Giertych.

ROMAN TUSKA

WSZYSTKIE ROSYJSKIE ZWIĄZKI GIERTYCHA

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

W wywiadzie dla „Gazety Polskiej" Leszek Kraskowski, dziennikarz śledczy zajmujący się aferą Polnordu, zapytany został przez Grzegorza Wszołka, jak to się stało, że Giertych, po latach funkcjonowania w polityce z łatką „faszysty" czy ostrych atakach na niego jako ministra edukacji, nagle odrodził się jako adwokat rodziny Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego i dziesiątków innych wpływowych postaci w III RP? Jaki mógł być powód, że sądy i środowiska prawnicze przychylnie zaczęły patrzeć na adwokata, który jeszcze niedawno opisywany był przez media jako patron młodzieży wykonującej nazistowskie gesty? „Wszyscy zainteresowani postacią Giertycha stawiają to pytanie i do tej pory nikt nie znalazł na to żadnej sensownej odpowiedzi" – odpowiedział Kraskowski. Spróbujmy więc my jej poszukać.

„Parchy", „wstrętni pederaści", czyli język Giertycha, który ani trochę mu nie zaszkodził

„Zostaniecie dranie, rozliczeni co do grosza. Nie będzie to akt zemsty, ale sprawiedliwości" – napisał Roman Giertych.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

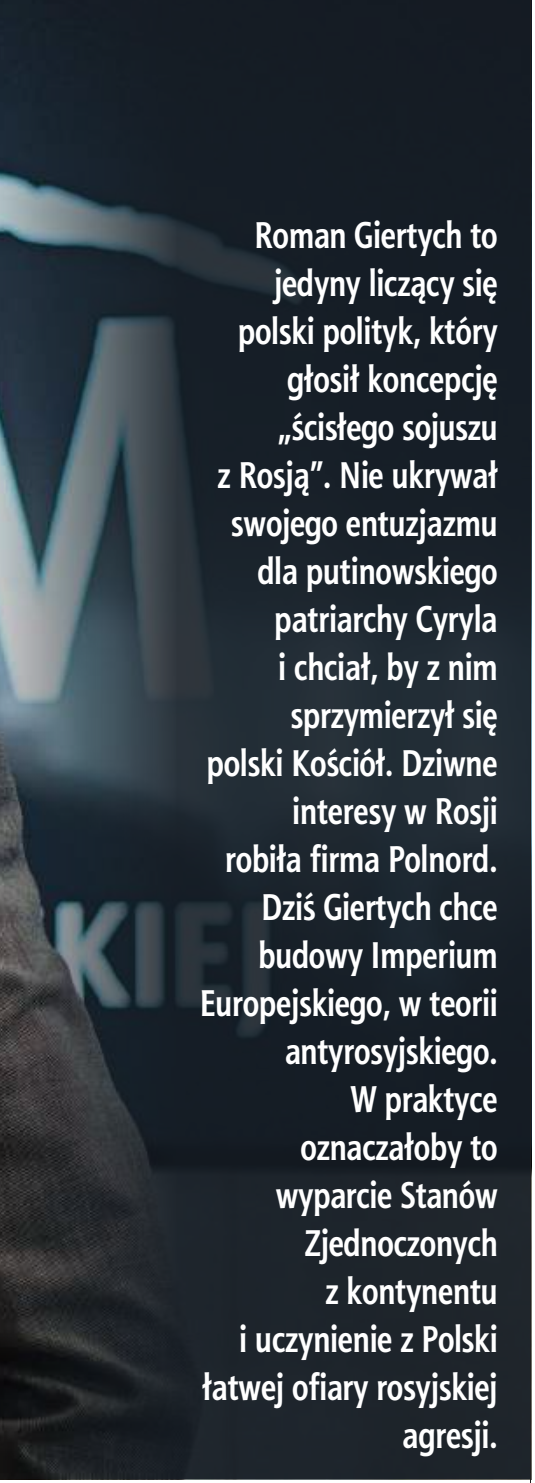

Roman Giertych to jedyny liczący się polski polityk, który głosił koncepcję „ścisłego sojuszu z Rosją". Nie ukrywał swojego entuzjazmu dla putinowskiego patriarchy Cyryla i chciał, by z nim sprzymierzył się polski Kościół. Dziwne interesy w Rosji robiła firma Polnord. Dziś Giertych chce budowy Imperium Europejskiego, w teorii antyrosyjskiego. W praktyce oznaczałoby to wyparcie Stanów Zjednoczonych z kontynentu i uczynienie z Polski łatwej ofiary rosyjskiej agresji.

Pomyślałby ktoś, że to kolejny atak Giertycha na PiS. No to teraz ciąg dalszy zdania: „Nasza Ojczyzna dźwiga na swoim grzbiecie takie parchy, jak wy. Przyjdzie jednak chwila, gdy Naród zrozumie, kto na nim żeruje". Tak, tym samym językiem co dziś o PiS, pisał niegdyś Roman Giertych o Żydach.

„Jestem tu po to, by przeciwstawić się wstrętnym pederastom" – mówił Giertych jeszcze w 2007 roku podczas Marszu dla Życia i Rodziny. „To była prywatna wypowiedź. Publicznie bym tego nie powiedział" – tłumaczył potem.

Wcześniej, w książce „Kontrrewolucja młodych", Giertych głosił poglądy, w myśl których Donald Tusk bezspornie powinien znaleźć się w więzieniu: „Jeżeli ktoś jest politykiem polskim, a działa na korzyść np. Niemiec, powinien być ujęty i sądzony za zdradę. Ma on święte prawo wyjechać do Niemiec i tam działać w interesie Niemiec, ale w Polsce polityk polski MUSI działać na rzecz interesów Polski".

„Ścisły sojusz z Rosją"

Książka „Kontrrewolucja młodych" ukazała się w 1994 roku. Roman Giertych przedstawił w niej swoją koncepcję „ścisłego sojuszu z Rosją". Jak pisał, wśród naszych sąsiadów są trzy państwa, które są nam w stanie zagrozić militarnie: Rosja, Niemcy i Ukraina. „Spośród tej trójki tylko Rosja nie ma do nas pretensji terytorialnych. Już sam ten fakt wskazuje na to, że o rzeczywistym i trwałym sojuszu, który gwarantowałby naszą integralność terytorialną, możemy rozmawiać tylko z Rosją. Wzajemne wsparcie polityczne pomiędzy Rosją a Polską przyniosłoby obydwu krajom wiele dobrego".

Jakie zyski miałaby mieć Polska? „Polska uzyskałaby w ten sposób bezpieczeństwo militarne, łatwy dostęp do wszystkich surowców, olbrzymi rynek zbytu, możliwości ekspansji ekonomicznej w oparciu o Rosję na kraje azjatyckie" – wyjaśniał przyszły poseł KO. Natomiast Rosja „uzyskałaby tak bardzo jej potrzebnego sojusznika w Europie". Tym bardziej potrzebnego, że zagrażają jej Chiny i muzułmanie. Słabego punktu tego wywodu, a mianowicie faktu, że Rosja ma w planach podbój właśnie Polski, Giertych wówczas zdawał się nie dostrzegać.

Twierdził natomiast, że sojusz z Rosją pomógłby nam w oddziaływaniu na Europę Środkową: „Żebyśmy mieli szansę zbudować Europę Środkową, musimy mieć poparcie Rosji. Tak samo jak Europy Zachodniej nie zbudowano by bez poparcia USA, tak samo Europy Środkowej nie zbuduje się bez poparcia Rosji". Zaś ta Europa ma „stać się kręgosłupem walki, wokół którego skupią się wszystkie państwa wykorzystywane gospodarczo przez finansjerę zachodnią".

Jaruzelski na straży sojuszu z Moskwą

Gdy ktoś z publicystów przypomina Giertychowi książkę „Kontrrewolucja młodych", ten bagatelizuje sprawę, odpowiadając, że pisząc ją, był bardzo młody. Nie jest jednak w tym konsekwentny, bo kiedy indziej z aprobatą przytacza głoszone tam przez siebie poglądy. Że nie były to hasełka wypowiadane przez młodego człowieka, który plecie, co mu ślina na język przyniesie, a był to poważnie traktowany polityczny plan, dowodzi fakt, że to samo mówił jego ojciec Maciej Giertych, i to w bardzo poważnym gronie. W stenogramie z posiedzenia Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa z 17 lipca 1989 roku czytamy, że zwrócił się on do Wojciecha Jaruzelskiego, człowieka Moskwy w Polsce: „Związek Radziecki nas militarnie ochrania, jest też wypróbowanym partnerem gospodarczym. Potrzebny nam u steru ktoś, kto zapewni trwałość sojuszu ze wschodnim sąsiadem. (...) Tylko Pan, Panie Przewodniczący, może nam to zagwarantować".

Roman Giertych przez kolejne 20 lat nie krył się specjalnie ze swoimi koncepcjami współpracy z Rosją, ale też za często się z nimi nie afiszował, gdy nie dawało to politycznych zysków. Świadomość, że z Giertychem jest coś nie tak, była wśród polskich narodowców dość powszechna. Jak opowiadał mi pewien kolega, był na pewnej imprezie tego środowiska, na której panowały szampańskie nastroje, toasty, dowcipy, śpiewy. W pewnym momencie wieczoru dołączył do niej Roman Giertych. W efekcie jej uczestnicy po kolei zaczęli opuszczać ją po angielsku, przypominając sobie o rzekomych ważnych obowiązkach lub potrzebie rannego wstawania.

Jak Giertych liczył, że patriarcha Cyryl pokona Kaczyńskiego

Gdyby ktoś miał wątpliwości co do tego, czy poglądy Giertycha z 1994 roku się nie

zmieniły, powinien je stracić w czasie resetu w relacjach z Rosją, który wzbudził w polityku entuzjazm, szczególnie gdy reset objął także działania polskiego Kościoła. Po nieszczęsnym wspólnym liście patriarchy Cyryla z KGB, później wychwalającego rosyjskie zbrodnie na Ukrainie, z abp. Józefem Michalikiem z 2012 roku Giertych nie ukrywał zachwytu: „Szczekający piesek pisowski, który szarpał za nogawkę polski Kościół i trzymał, żeby noga nie poszła za bardzo na wschód, został z kawałkiem szmaty w zębach. To jest początek końca PiS". Uznawał, że jest to wydarzenie przełomowe, bo polscy księża będą musieli teraz odciąć się od PiS. „Odciął on Kościół katolicki od całej tej propagandy antymoskiewskiej i budowania quasi-religijnego mitu wokół Smoleńska. To będzie miało gigantyczne konsekwencje" – chwalił abp. Michalika.

Wstydliwy, całkowicie zapomniany incydent w historii polskiego Kościoła jawił mu się jako dziejowe wydarzenie, spełnienie jego marzeń o pragnącej sojuszu z Rosją prawicy, które głosił 18 lat wcześniej: „Jarosław Kaczyński z chwilą, gdy zakwestionował nową linię Kościoła wobec Cerkwi, stracił legitymację do tego, aby mieć głosy katolickie. Dzień przyjazdu Cyryla zmienił fundamentalnie rzeczywistość na prawicy".

Dodajmy, że reset był możliwy dzięki temu, że to Giertych obalił rząd PiS w 2007 roku. I jak się potem chwalił, zrobił to z premedytacją, będąc w nim obcą wtyką. „My się przyjaźniliśmy z Donaldem Tuskiem, Rokitą, Schetyną, grywaliśmy z nimi po cichu w piłkę, koszykówkę. Gdyby wówczas dowiedział się o tym nasz elektorat, toby nas rozszarpał" – mówił w 2014 roku w „Newsweeku". Powiedział też wtedy: „Rozwaliłem rząd PiS. (…) Skoro pan chciał Konrada Wallenroda, to proszę bardzo".

Już nie „faszysta i sadysta"

„Roman Giertych, faszysta i sadysta" – mówiła o nim śp. prof. Barbara Świda-Ziemba w „Gazecie Wyborczej". Ale wkrótce zadziałała jakaś przepotężna siła i okazało się, że ktoś mówiący o „parchach" i „wstrętnych pederastach", może być uznany przez salony i sądy za wybitnego prawnika i polityka. Dawny śmiertelny wróg Jacka Kuronia i Adama Michnika zaczął udzielać wywiadów „Gazecie Wyborczej", zaś sam Michnik po 11 listopada napisał o Romanie i Macieju Giertychach, którzy 11 listopada składali kwiaty pod pomnikiem Dmowskiego: „Tym ludziom o tożsamości endeckiej ich długoletni przeciwnik i krytyk składa dziś pokłon".

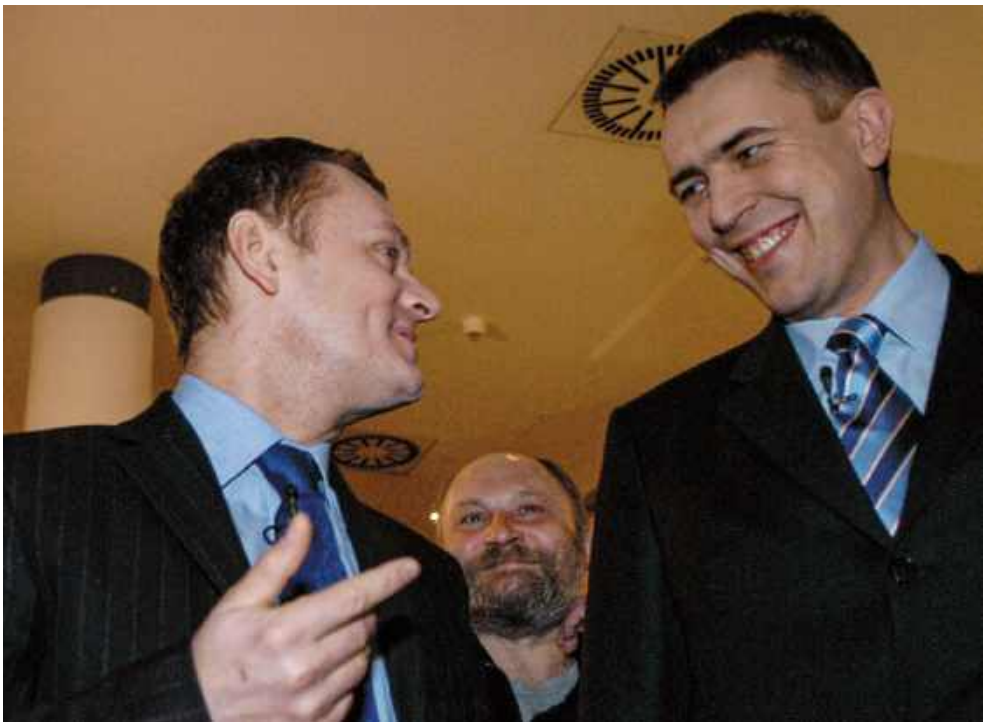

FOT. PAP/JACEK BEDNARCZYK

Reset Tuska z Rosją był możliwy dzięki temu, że to Giertych obalił rząd PiS w 2007 roku. I jak się potem chwalił, zrobił to z premedytacją, będąc w nim obcą wtyką. „My się przyjaźniliśmy z Donaldem Tuskiem, Rokitą, Schetyną, grywaliśmy z nimi po cichu w piłkę, koszykówkę".

Wśród licznych interesów bogacza, jakim stał się Giertych, były te związane z Polnordem, które opisał dziennikarz śledczy Leszek Kraskowski z kanału Reporterzy Online. I tam pojawia się znowu wątek rosyjski. „Byli prezesi Polnordu opowiadali w rozmowach ze mną, że Krauze dosłownie przyprowadził Giertycha do firmy i kazał mu wypłacać wielomilionowe kwoty. Nie było wiadomo, dlaczego on ma tymi milionami złotych dysponować. Oczywiście, był jakiś pretekst, ze dwie sprawy, które prowadził Giertych jako pełnomocnik miliardera, ale wynagrodzenie za obsługę prawną było absolutnie niewspółmierne do wypłacanych kwot" – mówił w wywiadzie dla „GP" Kraskowski. Na czym polegała afera? „Ryszard Krauze kontrolował spółkę Polnord, miał w niej 21 proc. akcji. Ponieważ wiedział, że te akcje zostaną niebawem przejęte przez PZU, PKO BP i Bank Gospodarstwa Krajowego, postanowił »ewakuować« się z Polnordu, czyli wyciągnąć z tej firmy maksymalnie dużo pieniędzy, ile się tylko dało. I wymyślono operację, by sprzedawać Polnordowi różne aktywa za znacznie zawyżoną cenę. Przykład? Grunty w Dopiewcu pod Poznaniem. Było pole, które zostało oficjalnie nabyte przez spółkę założoną przez żonę ochro-

niarza Romana Giertycha. Firma – z kapitałem założycielskim 5 tys. złotych – kupiła wspomniane grunty za 7 mln złotych, po czym po ośmiu dniach sprzedała je aż o 20 mln drożej Polnordowi, czyli za 27 mln złotych".

Według dziennikarza śledczego, z Polnordu „spore pieniądze transferowano do Rosji. Istniały budowy, na których kompletnie nic się nie działo, a nadal krążyły grube miliony dolarów. Środki były wyprowadzane do spółek rosyjskich, a te rzekomo miały stawiać bloki wraz z Polnordem".

Krauze miał związki także z rosyjskimi politykami: „Wizyty Krauzego w stolicy Rosji odbywały się jesienią 2016 roku, czyli dwa lata po inwazji Kremla na Krym. Natomiast inwestycje w Rosji były przez niego podejmowane wcześniej, ale podejrzewam, że te biznesy stanowiły tylko przykrywkę do zupełnie innych interesów. Postawiono nieruchomość w Nowosybirsku, ale dlaczego w 2016 roku Krauze leciał do Moskwy razem z nowym prezesem Polnordu, Dariuszem Krawczykiem, i spotykał się z szefem Dumy Państwowej, Wieczysławem Wołodinem? Umówmy się: nie chodziło jedynie o wybudowanie jakiegoś bloku w Saratowie".

Wielka Polska Tuska, który jest jak Bolesław Chrobry

W ostatnich tygodniach, gdy w Niemczech, we Francji, a także w Parlamencie Europejskim pojawiły się koncepcje, by Europa tworzyła konkurencyjny do NATO układ obronny, Giertych wyszedł przed szereg i w swoich wpisach zaczął snuć koncepcje powołania „Imperium Europejskiego". Oczywiście oficjalnie Giertych mówił o tym, że taka Europa będzie wspierać Ukrainę. Były (?) narodowiec ogłosił: „W Europie ma miejsce jednak również drugi proces: pogłębiająca się chęć integracji w imperium. Zaczynamy zdawać sobie sprawę, że jako pojedynczy kraje nie jesteśmy w stanie odgrywać w światowej grze roli partnera".

Dlatego pora, by „Europa wygenerowała dodatkowy, obok NATO układ obronny. Osią tego układu musiałaby być Polska, Niemcy, Francja i Wielka Brytania, Hiszpania i Włochy (jeśli Meloni zechce)". Powinniśmy też kupować w Ameryce mniej broni: „Musimy konsekwentnie rozwijać polską armię i ćwiczyć założenia operacyjne bez uwzględniania amerykańskiego wsparcia. To oznaczać może konieczność przekierowania, przynajmniej częściowo pieniędzy na sprzęt wojskowy z kierunku amerykańskiego na europejski" [cytaty – pisownia oryginalna].

Powyższe Giertych opisał jako dowód na powstawanie… Wielkiej Polski: „Polska zaczyna dzięki duetowi Tusk-Sikorski odgrywać coraz ważniejszą rolę w UE. W niektórych sprawach zaczynamy wręcz przewodzić. To przekładać się będzie na dalsze transfery pieniędzy i inwestycji. Po milenium od koronacji Chrobrego znowu stajemy się jednym z głównych krajów kontynentu. Wielka Polska staje się faktem!".

Wielka Polska, wyzwolona od amerykańskich uwikłań, na wypadek ataku Rosji mogąca liczyć na pomoc Niemiec i Francji, to spełnienie marzeń Putina dalej nawet idące niż koncepcja sojuszu polsko-rosyjskiego opisana przez Giertycha 31 lat wcześniej w „Kontrrewolucji młodych". **GP**

KONDOLENCJE

15 marca 2025 roku odeszła tragicznie

ŚP.

BARBARA SKRZYPEK

moja serdeczna Przyjaciółka i wieloletnia Współpracownica.
Piękna postać naszego środowiska politycznego. Osoba niezwykła, o wyjątkowych talentach oraz niebywałej sumienności i pracowitości, dzięki którym przez ponad 30 lat utrzymywała na swych barkach ciężar administrowania najpierw Porozumieniem Centrum a później Prawem i Sprawiedliwością.
Wnosiła w naszą codzienną pracę dobroć, ciepło i serdeczność.

Zawsze mogliśmy na Nią liczyć. Była dobrym duchem naszej formacji.

Żegnamy Ją z wielkim bólem i w poczuciu niepowetowanej straty.

Niech spoczywa w pokoju.

Mamie, Małżonkowi, Synowi oraz całej Rodzinie

składam w imieniu naszego środowiska politycznego oraz własnym wyrazy najgłębszego współczucia.

Jarosław Kaczyński

TROJE NA JEDNĄ, ŚMIERĆ I PRZECIEKOWE KŁAMSTWO. TRAGEDIA BARBARY SKRZYPEK

SKUTKI DEMOKRACJI WALCZĄCEJ

Barbara Skrzypek była przesłuchiwana przez delegowaną do Prokuratury Okręgowej w sprawie „dwóch wież" prokurator Ewę Wrzosek w towarzystwie dwóch adwokatów: Jacka Dubois, czyli prawnika Rafała Trzaskowskiego, i powiązanego z Romanem Giertychem Krystiana Lasika. Niecałe trzy dni później współpracowniczka Jarosława Kaczyńskiego zmarła na rozległy zawał. Wokół sprawy jest coraz więcej pytań i wątpliwości.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Śledztwo w sprawie tzw. dwóch wież wznowiono przez przejętą pozaustawowo prokuraturę na skutek publikacji raportu spraw karnych z lat 2016–2023. W 2019 roku austriacki deweloper Gerald Birgfellner złożył zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa. Dotyczyło ono braku zapłaty za wykonaną przez biznesmena pracę przy inwestycji na ul. Srebrnej w Warszawie. Spółka o nazwie Srebrna planowała wybudować dwa wieżowce w centrum stolicy. W pewnym momencie rozmyślił się Jarosław Kaczyński. Birgfellner żądał od firmy 50 tys. złotych za 14 miesięcy przygotowań pod inwestycję. „Przecież ja nie chcę nikogo oszukiwać. Ja wiem, że to było robione dla nas. Ja bym chciał zapłacić, tylko muszą być do tego podstawy w papierach" – miał powiedzieć prezes PiS według stenogramów opublikowanych w 2019 roku przez „Gazetę Wyborczą".

PRZESŁUCHANIE

12 marca o godz. 9.45 Barbara Skrzypek weszła do pokoju sama, mając naprzeciw siebie krytyczną wobec PiS prokurator Ewę Wrzosek, współpracującego z warszawskim ratuszem mec. Jacka Dubois oraz mec. Krystiana Lasika – znajomego Romana Giertycha.

Prokuratura wyręcza sąd

Austriak wybrał na swojego pełnomocnika Romana Giertycha, który w imieniu klienta uruchomił prokuraturę. Szczegóły dotyczące zawiadomienia, a następnie stenogramy z nagrania rozmowy Birgfellnera z Kaczyńskim trafiły do „Gazety Wyborczej". Co istotne w tej historii, opisywał je Wojciech Czuchnowski. Deweloper zamiast wystąpić na drogę sądową, skoro czuł się poszkodowany, wybrał rzucanie oskarżeń pod adresem prezesa PiS-u o rzekome nakłanianie do wręczenia łapówki dla byłego księdza Rafała Sawicza, członka rady Fundacji im. Lecha Kaczyńskiego, bez zgody którego nie można było stawiać wieżowców. Na to przestępstwo nie ma cienia dowodu w opublikowanych stenogramach sprzed lat. W 2021 roku Prokuratura Okręgowa w Warszawie odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie „dwóch wież", nie dopatrując się czynów zabronionych. Postanowienie zostało zaskarżone, ale warszawski Sąd Okręgowy utrzymał je w mocy.

Po zmianie władzy nadarzyła się okazja, by wrócić do postępowania. Decyzją nielegalnego prokuratora krajowego Dariusza Korneluka, 3 lutego Ewa Wrzosek – upolityczniona prokurator rejonowa – została delegowana do stołecznej Prokuratury Okręgowej, by objąć śledztwo w sprawie roszczeń Birgfellnera. Stała się twarzą rozliczeń PiS-u. W środowisku prokuratorskim mówiło się, że będzie to dla Wrzosek „wóz albo przewóz", zważywszy na jej ubiegłoroczny konflikt z ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym Adamem Bodnarem, gdy publicznie rozważała nawet odejście z prokuratury.

Albo więc Wrzosek „dowiezie" śledztwo, znajdzie jakiekolwiek dowody na przestępstwo i postawi w efekcie zarzuty Jarosławowi Kaczyńskiemu, albo Bodnar nie będzie miał oporów przed degradacją prokurator. Tym bardziej że sama Wrzosek w TVP Info wprost stwierdziła, że Roman Giertych byłby lepszym ministrem sprawiedliwości od obecnego szefa resortu. Ministrowi sprawiedliwości nie przeszkadzał fakt, że prokuratura trzy lata temu chciała postawić Wrzosek zarzuty za ujawnianie materiałów ze śledztwa w sprawie wypadków autobusowych w kampanii wyborczej z 2020 roku. Wówczas szok opinii publicznej, że kierowcy komunikacji miejskiej doprowadzają do katastrof na drogach pod wpływem narkotyków, mógł poważnie zaszkodzić notowaniom Trzaskowskiego. „A tak serio Małgoś zależy mi na inf o wynikach krwi. Top secret oczywiście. Da

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

się?" – cytowała prokuratura w 2022 roku SMS Wrzosek do koleżanki po fachu Ewy W. Według śledczych, informacje ze śledztwa trafiły później do Michała Domaradzkiego, zastępcy dyrektora Biura Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta Warszawa. Po zmianie władzy ludzie Adama Bodnara umorzyli tę sprawę.

Dubois pełnomocnikiem Trzaskowskiego

Barbara Skrzypek to trzeci świadek przesłuchany przez prowadzącą postępowanie w warszawskiej Prokuraturze Okręgowej. Była urzędniczką, bliską współpracowniczką Jarosława Kaczyńskiego od 1990 roku, która miała wraz z synem niewielkie udziały w Srebrnej. Jak ujawniła Niezależna, dwóch wcześniej przesłuchanych świadków mogło korzystać z usług pełnomocników. Wrzosek nie zgodziła się na udział w przesłuchaniu mecenasa Barbary Skrzypek, Krzysztofa Gotkowicza, powołując się na „brak interesu prawnego i faktycznego świadka, który byłby zagrożony". Dlaczego tak postanowiła? Pytanie jest zasadne, bo w podcaście z udziałem Jacka Dubois w październiku 2023 roku prokurator rejonowa deklarowała: „Czy ja przestrzegam gwarancji procesowych stron? Jak najbardziej. Czy jeśli strona mówi, że chce, aby uczestniczył pełnomocnik strony w przesłuchaniu, to ja to tak organizuję, by dotarł on na miejsce (…). Strony powinny mieć prawo oceny prokuratora i kultury jego pracy" – zapewniała.

12 marca o godz. 9.45 współpracowniczka prezesa Kaczyńskiego weszła do pokoju sama, mając naprzeciw siebie prokurator, która wielokrotnie krytycznie wyrażała się o PiS, a rozliczenia postrzegała w kategorii zemsty, co sama wyznała niegdyś na Twitterze. Pytania świadkowi zadawał mecenas Jacek Dubois, współpracujący z warszawskim ratuszem przy reprywatyzacji. Prawnik obsługuje od wielu lat miasto Warszawa, czyli de facto prezydenta Rafała Trzaskowskiego. I co najmniej do końca roku będzie prowadził sprawy reprywatyzacyjne. Od kiedy

Wrzosek nie zgodziła się na udział w przesłuchaniu mecenasa pani Barbary Skrzypek, powołując się na „brak interesu prawnego i faktycznego świadka, który byłby zagrożony".

Trzaskowski rządzi stolicą, kancelaria Dubois na współpracy zarobiła około 3,2 mln złotych. Adwokat bronił interesów biznesmenów i urzędników zainteresowanych reprywatyzacją warszawskich nieruchomości już w latach 2016–2017. Przykładem jest choćby Artur W., który jako burmistrz dzielnicy Włochy został zatrzymany przez CBA w 2020 roku za korupcję na kwotę 200 tys. złotych. Aktywista Jan Śpiewak wygrał kilka miesięcy temu proces z Dubois po tym, jak prawnik poczuł się pomówiony sformułowaniem o specjalizowaniu się jego kancelarii w „dzikiej prywatyzacji". „Kancelaria Dubois reprezentowała ratusz przeciwko komisji reprywatyzacyjnej, a jednocześnie sama miała klientów reprywatyzacyjnych" – wskazywał Śpiewak. Już choćby przez wzgląd na kampanię wyborczą i start Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich, śp. Barbara Skrzypek powinna mieć prawo do korzystania z usług swojego pełnomocnika, gdy naprzeciw niej siedział prawnik współpracujący z kandydatem Koalicji Obywatelskiej.

Dubois reprezentował oskarżyciela posiłkowego w słynnym procesie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, którzy zostali podwójnie ułaskawieni przez prezydenta Andrzeja Dudę. Bronił m.in. Sebastiana Kościelnika po zderzeniu jego seicento z pojazdem z kolumny premier Beaty Szydło w 2017 roku, a także byłego marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Jest sędzią Trybunału Stanu wybranym przez obecną większość sejmową.

Z kolei Krystian Lasik to znajomy Romana Giertycha, którego kancelaria adwokacka – Kancelaria LŁ Lasik i Łukasiewicz – mieści się pod tym samym adresem co posła Koalicji Obywatelskiej. Lasik pracował w dziale prawnym Ligi Polskich Rodzin, której szefował Giertych, był w Młodzieży Wszechpolskiej. Z relacji Jarosława Kaczyńskiego, rozmawiającego z Barbarą Skrzypek telefonicznie tuż po wizycie w prokuraturze 12 marca, wynika, że to właśnie on miał zadawać najbardziej agresywne pytania, po czym nie ma śladu w protokole.

Mnóstwo wątpliwości wokół protokołu i przesłuchania przez Wrzosek

Sam protokół liczy dziewięć stron, z czego, pomijając formalności i pouczenia, zeznania świadka mają ponad sześć stron. Przesłuchanie z 12 marca trwało do godziny 14.40. Nie było rejestrowane na kamerze, choć Prokuratura Okręgowa dysponuje sprzętem wideo. Nigdy nie dowiemy się, jaka naprawdę panowała atmosfera podczas wykonywanych czynności i jakie dokładnie pytania zadawali mecenasi wraz z prokurator Wrzosek. Kwestie poruszane przez pełnomocników Birgfellnera nie zostały szczegółowo opisane przez prokurator. Nie korzystała ona z pomocy protokolanta.

Warto zestawić protokół z przeprowadzonych czynności z Barbarą Skrzypek z dokumentem streszczającym zeznania Donalda Tuska w 2017 roku, który również był przesłuchiwany jako świadek w wydziale wojskowym Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Na 13 stronach zapisano każdą przerwę, odnotowano dokładnie pytania zarówno ze strony prowadzącego śledztwo w sprawie współpracy między SKW a FSB za rządów PO-PSL, jak i pełnomocników podejrzanych. Interesów Tuska bronił… Roman Giertych.

Co więcej, w protokole już na początku czytamy fragment, że świadek w sprawie „dwóch wież" „jest zdenerwowana, na co wpływa fakt obecności dwóch pełno-

mocników pokrzywdzonego". Przeczy to tezie, stawianej po śmierci Barbary Skrzypek przez Wrzosek oraz mecenasa Dubois, że przesłuchanie przebiegało w przyjaznej atmosferze. Prawnik w TVP Info roztkliwiał się nad zmarłą, przekazując, że na korytarzu rozmawiał z nią kilkadziesiąt minut o Indiach i podróżach. Sam Dubois kpił natomiast 12 marca: „Trwają przesłuchania w sprawie »dwóch wież«. Dziś kultowa »pani Basia«. Pytanie do Roberta Górskiego czy po »Ucho prezesa« nie czas na ciąg dalszy »Ucho prokuratora«?" – pytał. Ponadto 66-latka miała problemy ze wzrokiem, przez co nie mogła zapoznać się bezpośrednio z treścią złożonych zeznań. Odczytała je Ewa Wrzosek.

15 marca wieczorem Republika podała informację, że śp. Barbara Skrzypek nie żyje. Zmarła w swoim rodzinnym domu. Lekarz na karcie zgonu zapisał, że śmierć była nagła, nie ustalił przyczyny zgonu. Po sekcji zwłok, dokonanej 19 marca, opinia publiczna dowiedziała się, że świadek w śledztwie doznała rozległego zawału.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie, podobnie zresztą jak i Ewa Wrzosek, składając kondolencje, zagroziła wystąpieniem z pozwami wobec wszystkich, którzy będą łączyć fakt przesłuchania z 12 marca ze śmiercią Barbary Skrzypek trzy dni później. Prokurator otrzymała policyjną ochronę i codziennie namierza internetowych oponentów na portalu X. W poniedziałek 17 marca zorganizowała dwie konferencje prasowe, na których złożyła kondolencje, ale i przedstawiała się jako ofiara „hejtu" ze strony prawicy. Uczestniczyła też w wiecu Prawa i Sprawiedliwości przed siedzibą Prokuratury Okręgowej. Jak wyjaśniła, po to, by „prawda się obroniła". „Pierwsza umiera prawda" – napisała kompletnie bez wyczucia Wrzosek na portalu X zaledwie dwie doby po zgonie Skrzypek.

Medialne gaszenie wizerunkowego pożaru prokuratury i rozliczeń po tragedii trwało w najlepsze. Wojciech Czuchnowski 16 marca w „Gazecie Wyborczej" opublikował artykuł, w którym przekonywał, że Barbara Skrzypek miała obciążyć Jarosława Kaczyńskiego, bowiem zeznała, iż nie udzieliła pełnomocnictwa prezesowi PiS na walne zgromadzenie wspólników Srebrnej w lutym 2018 roku. Redaktorowi wtórował Roman Giertych, pisząc w dniu śmierci świadka: „Jej zeznania pozwoliły na przygotowanie nowego zawiadomienia odnoszącego się do fałszowania dokumentów w tej sprawie. Powiedziała prawdę". Jacek Dubois ocenił, że przesłuchanie było „zbyt liberalne" wobec Barbary Skrzypek.

Zmarła nie mogła się obronić przed falą pomówień. W ujawnionym protokole zeznań Barbary Skrzypek czytamy jednak: „zdecydowałam się na przekazanie pełnomocnictwa prezesowi", „w sposób formalny", „dokument oboje podpisaliśmy". Kobieta podpisała pełnomocnictwo wraz z Kaczyńskim 2 lutego 2018 roku.

Wiedzę o tym, co zeznała świadek, miały tylko trzy osoby – prokurator Wrzosek oraz mecenasi Dubois i Lasik. Naruszanie tajemnicy postępowania przygotowawczego jest natomiast przestępstwem ściganym z art. 241 Kodeksu karnego, zagrożonym karą grzywny, ograniczenia lub pozbawienia wolności do dwóch lat. Zapytaliśmy stołeczną Prokuraturę Okręgową, czy wszczęła postępowanie w sprawie wycieku informacji ze śledztwa. Do zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Rzecznik instytucji Piotr A. Skiba udał się na nagły urlop we wtorek 18 marca, dzień po konferencji prasowej, podczas której odpowiadał nerwowo na pytania dziennikarzy.

W protokole przesłuchania już na początku czytamy fragment, iż świadek w sprawie „dwóch wież" „jest zdenerwowana, na co wpływa fakt obecności dwóch pełnomocników pokrzywdzonego". Przeczy to tezie, stawianej po śmierci Barbary Skrzypek przez Wrzosek oraz mecenasa Dubois, że przesłuchanie przebiegało w przyjaznej atmosferze.

Adwokaci wyliczają błędy Wrzosek

– W mojej wieloletniej praktyce adwokackiej nigdy nie spotkałem się z sytuacją, by prokurator odmówił mi uczestnictwa w przesłuchaniu świadka. Potrzeba pilnie zmienić prawo w tej kwestii. Jeżeli świadek ma problem z widzeniem, to powinna korzystać z pomocy osoby zaufanej. Argument prawny Ewy Wrzosek dotyczący interesu świadka jest chybiony. Nie jest niestety standardem nagrywanie czynności, a to rozwiałoby przecież wiele wątpliwości w sprawie atmosfery, jaka panowała w prokuraturze. W swojej pracy nie spotkałem się też z sytuacją, by świadek zmarł trzy dni po przesłuchaniu – mówi „Gazecie Polskiej" mecenas Artur Wdowczyk.

– W protokole z przesłuchania widać złą praktykę: przytacza się głównie odpowiedzi świadka, a pomija pytania pełnomocników. Nie znamy ich treści – ocenia prawnik. – Udział protokolanta w czynnościach zależy od prokuratora, tu nie ma żadnej reguły – wskazuje. Wdowczyk dziwi się, że Gerald Birgfellner zrezygnował ze ścieżki sądowej. – Zastanawiające jest to, dlaczego pełnomocnicy Austriaka nie poszli do sądu z roszczeniem o zapłatę. Ten proces, nawet przy wolno działających sądach, skończyłby się od 2019 roku prawomocnie. Angażuje się środki skarbu państwa, czyli pieniądze podatników na działania w prywatnej sprawie jednego biznesmena – mówi „Gazecie Polskiej". Strona „poszkodowanego" blisko sześć lat temu złożyła wniosek do Sądu Rejonowego w Warszawie o ugodę

z zapłatą 50 tys. złotych przez Kaczyńskiego na rzecz Birgfellnera. Nie doszło do niej.

– Nie ma skutecznej drogi wyłączenia prokuratorów i sędziów. Od lat pilnie potrzebna jest nowelizacja przepisów – komentuje Wdowczyk. Ponadto, zdaniem adwokata, wyciek informacji ze śledztwa do „Gazety Wyborczej" powinien zostać gruntownie sprawdzony przez prokuraturę, ale niezwiązaną z postępowaniem w sprawie „dwóch wież".

– Jedynie raz odmówiono mi udziału w przesłuchaniu klienta jako świadka, ale dlatego, że prokurator nie wpuścił również pełnomocników pokrzywdzonych, chcąc spokojnie przeprowadzić czynności. Wówczas potraktował uczciwie wszystkich. To jest zupełnie inna sytuacja od tej, która spotkała śp. Barbarę Skrzypek – wspomina mecenas dr Bartosz Lewandowski. – Nie zagwarantowano równości uczestników w czasie przesłuchania. Jeżeli mowa o sposobie protokołowania, to część prokuratorów uzyskuje jakąś informację, a dopiero później układana jest odpowiedź świadka. Nie jest do końca tak, że spisuje się słowo po słowie. Bazując na praktyce, jestem przekonany, że nie wszystkie wypowiedzi i zachowania z czynności były zaprotokołowane, tym samym należy ów protokół uznać za skróconą wersję tego, co wydarzyło się 12 marca. Najlepsze do weryfikacji byłoby nagranie audiowideo – zaznaczył ekspert.

– Pani prokurator Ewa Wrzosek powinna być odsunięta od śledztwa w sprawie tzw. dwóch wież. Zgodnie z prawem o prokuraturze i kodeksem postępowania karnego, prokurator ma zachować bezstronność. Jeżeli śledcza krytycznie i ciągle wypowiada się o partii, której lider jest wskazany jako sprawca domniemanego przestępstwa, promowała kandydaturę europosła Michała Wawrykiewicza z Koalicji Obywatelskiej. Nie ma przesłanki bezstronności w tym przypadku. Tak samo byłoby, gdyby jakiś prokurator deklarował poparcie na rzecz polityka PiS: wtedy też nie powinien zajmować się taką sprawą – podsumowuje Lewandowski.

Absurdalne teorie spiskowe

Począwszy od nieprawdziwej wersji wycieku w artykule Czuchnowskiego, medialni stronnicy Romana Giertycha przeszli do urągającej zdrowemu rozsądkowi ofensywy. Tomasz Piątek – częsty gość TVP Info i „ekspert" komisji ds. rosyjskich wpływów Jarosława Stróżyka – sugerował, że to pod wpływem rozmowy telefonicznej z Jarosławem Kaczyńskim zmarła jego współpracowniczka. „Panie Kaczyński, czy to prawda, że pan ma (lub miał) klucz do mieszkania Barbary Skrzypek? Rzecz jasna, nie sugeruję, że coś pana łączy z jej śmiercią. I wcale nie podejrzewam, że usuwał pan dowody swojej winy z jej mieszkania. Wcale" – oskarżał publicysta, który od lat pała nienawiścią do prawicy, co natychmiast podchwyciły trolle z Sieci na Wybory – farmy Romana Giertycha – oraz Silni Razem. Giertych zasugerował w mediach, że śmierć Barbary Skrzypek i inicjatywa budowy dwóch wieżowców na warszawskiej Woli wiąże się ściśle, z… zabójstwem prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Dowód, poszlaka, jakakolwiek przesłanka? Członek rady Fundacji im. Lecha Kaczyńskiego, były ksiądz Rafał Sawicz, w 2016 roku pracował w gdańskim urzędzie miasta – w Referacie analiz opłat i rozliczeń. Tak, to nie żart.

Minister Adam Bodnar zapowiedział sprawdzenie przez Prokuraturę Krajową, czy doszło do uchybień i złamania standardów w wykonywanych czynnościach przez Wrzosek 12 marca. Po zaledwie dwóch godzinach od złożonej obietnicy, minister sprawiedliwości „znał" już wyniki audytu. Zapewnił w TVP Info, że nie doszło do naruszenia prawa i standardów w trakcie przesłuchania. Barbara Skrzypek została pochowana 22 marca w rodzinnych stronach – w Gorlicach. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Witold
Gadowski

Towarzyszka **Wrzosek**

Każde narzędzie ma to do siebie, że nabiera cech tego, kto go używa. Pani prokurator Ewa Wrzosek, jakkolwiek pokoleniowo nie mogła uczyć się w szkole Andrejewa, to jednak udowadnia, że komunistyczne rozumienie prawa jako narzędzia do sprawowania władzy wciąż trwa i ma się zupełnie dobrze.

Recepta jest prosta: najważniejsze są ideowa postawa i proletariacki zapał, wszystko inne, łącznie z kompetencjami, dorobi się w trakcie praktyki. W tym wypadku mówienie o konieczności zachowywania dystansu do spraw i wykazywania się obiektywną postawą jest jedynie szkodliwym, burżuazyjnym przesądem, który należy z całą mocą zwalczać.

Ideałem zresztą byłoby skupienie kompetencji prokuratorskich i sądowych w ręku Herr Donalda Tuska, wtedy nie traciłoby się czasu na zbędne roztrząsanie przypadków i szopki w postaci posiedzeń sądowych, w czasie których przecież takiemu sędziemu może coś strzelić do głowy i może uniewinnić kogoś, na kogo wskazał przecież srogi wzrok epoki. Iosif Dżugaszwili nie tracił czasu na takie mieszczańskie uroszczenia i dzięki temu potrafił rządzić sprawnie.

Nieubłagane oko historii wskazuje przecież, kto powinien być skazany, i po co rozwadniać to jakimiś postępowaniami i tzw. stosowaniem litery prawa. Narzędzie ma być posłuszne ręce, która nim się posługuje. W takiej – marksistowskiej – logice pojęcie uczciwości dotyczy wyłącznie wierności linii partii i jej dziejowej misji. Musimy tak interpretować postępowanie pani Wrzosek, bo przecież w przeciwnym wypadku musielibyśmy mówić o mentalności przestępczego gangu, w którym jedyną zasadą – jaka realnie obowiązuje – jest lojalność wobec grupy. Zasada wspierania chewry i stosowania wszelkich dostępnych środków w zwalczaniu konkurencji konstytuuje każdą grupę przestępczą, która wyrasta ponad poziom osiedlowych mordobijców. Pani Wrzosek na pewno prezentuje odpowiedni zapał ideologiczny, a jej zaplecze mentalno-merytoryczne w postaci grupy niejakiego Romana Giertycha gwarantuje pewność działania i brak moralnych oporów. Giertych dał się już poznać jako nienawistny mściciel i pogromca „kaczyzmu". Kiedy więc jego grupa dopadła długoletnią współpracowniczkę „prezesa", o żadnym wahaniu i stosowaniu półśrodków nie mogło być mowy. Nawet oświadczenia pani prokurator zapowiadające ściganie za wszelką krytykę, a nawet próbę rzetelnego analizowania jej postawy, jak najbardziej mieszczą się w marksistowskim kanonie stosowania prawa.

Logika prokurator Wrzosek jest prosta jak komunistyczne pozdrowienie, wypowiedział ją kiedyś komunistyczny premier Józef Cyrankiewicz (zwany czerwonym Casanovą). 29 czerwca 1956 roku Cyrankiewicz w Poznaniu zagrzmiał: „Każdemu, kto podniesie rękę na władzę, władza tę rękę odrąbie…" – proste i proletariacko szczere wyznanie człowieka, który ponoć niezbyt ładnie spisywał się w niewoli gestapo, stanowi teraz prostą wskazówkę ku temu, jak należy z władzy korzystać. Wszak władza nigdy nie trwa wiecznie, a więc należy jej tak użyć, aby pozostało jak najmniej przeciwników, bo to właśnie oni mogą nas później powsadzać za kraty. Pani Wrzosek wie, że raz wybór uczyniwszy, będzie nosić jego brzemię przez wiele lat, a więc musi zadbać o to, aby przetrwało jak najmniej osób pamiętających lub – co gorsza – „spisujących czyny i rozmowy". Po epoce komunistycznego – pozostającego w służbie partii – stosowania prawa może przyjść epoka rozumnego wcielania w życie litery prawa i wtedy czynownicy poprzednich czasów mogą stanąć przez wymiarem autentycznej sprawiedliwości i zapewne jest to treść ich najbardziej dojmujących przeżyć sennych. Dlatego dopóki mają władzę, będą działać w myśl strategii: „Albo my ich, albo niedługo oni nas". Tym bardziej że to „niedługo" nadchodzi właśnie wielkimi krokami. **GP**

Logika prokurator Wrzosek jest prosta jak komunistyczne pozdrowienie. Wypowiedział ją 29 czerwca 1956 roku komunistyczny premier Józef Cyrankiewicz w Poznaniu: „Każdemu, kto podniesie rękę na władzę, władza tę rękę odrąbie…".

PUBLICYSTYKA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

MAGDALENA CH. BYŁA Z RUBCOWEM W ROSYJSKIEJ BAZIE WOJSKOWEJ

WYJAZD Z SZOJGU I RUSSIA TODAY

Zorganizowany w 2019 roku przez rosyjskie MON wyjazd do Syrii, w którym brali udział agent GRU Paweł Rubcow i jego partnerka, polska dziennikarka Magdalena Ch., nie był wycieczką do Damaszku czy Aleppo. Jak ustaliła „GP", Polka i Rosjanin odwiedzali pilnie strzeżone rosyjskie bazy wojskowe: morską w Tartusie oraz lotniczą w Humajmim. Razem z nimi pojechali kremlowscy propagandyści z Russia Today i greckiej Open TV oraz znany prorosyjski agitator z Chin – Lu Yuguang – dziś towarzyszący rosyjskim wojskom na Ukrainie.

Kluczowa dla działalności Gonzaleza w Polsce okazała się znajomość z Magdaleną Ch. Rosyjski szpieg poznał ją w czerwcu 2019 roku w Armenii, podczas odbywających się tam mistrzostw Europy nieuznanych państw w piłce nożnej. O szczegółach znajomości powiadomił centralę GRU. Bardzo szybko wraz z Ch. zostali parą. Nie tylko wspólnie mieszkali w Warszawie, ale także razem wyjeżdżali jako dziennikarze do różnych krajów. Jednym z takich wyjazdów była podróż do Syrii zorganizowana przez Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej" – pisał w ostatnim numerze „Gazety Polskiej" Piotr Nisztor, ujawniając szczegóły aktu oskarżenia wobec agenta GRU Pablo Gonzaleza vel Pawła Rubcowa.

Jak ustaliła „GP", zorganizowany przez Rosjan wyjazd do Syrii Gonzaleza i Mag-

NIEŚWIADOMA?

Magdalena Ch., która usłyszała zarzut pomocnictwa w szpiegostwie, jako doświadczona dziennikarka nie mogła nie zorientować się, że „wycieczka" do Syrii była wyreżyserowana przez rosyjskie służby.

Magdalena Ch. i Paweł Rubcow w rosyjskiej bazie lotniczej w Humajmim.

FOT. ARCH.

daleny Ch. nie był wycieczką w rejony Damaszku lub Aleppo, by dziennikarze mogli napisać na przykład reportaż o cierpieniach tamtejszej ludności cywilnej. Był to ściśle kontrolowany przez służby Rosji pobyt w dwóch rosyjskich bazach wojskowych. Pierwsza to baza morska w porcie Tartus, druga – to baza lotnicza Humajmim.

Pod opieką rosyjskich pułkowników

Do wyjazdu z udziałem Rubcowa vel Gonzaleza i Magdaleny Ch. doszło we wrześniu 2019 roku. „Przedstawiciele mediów zapoznają się z infrastrukturą obiektów wojskowych, wyposażeniem, a także warunkami służby i życia tamtejszych Rosjan" – przekazywał 27 września 2019 roku rosyjski resort obrony kierowany przez Siergieja Szojgu.

W mediach społecznościowych MON Federacji Rosyjskiej zamieszczono też kilka zdjęć z tej „dziennikarskiej" wyprawy. Na dwóch z nich zidentyfikowaliśmy Magdalenę Ch. i stojącego obok niej Pawła Rubcowa, na trzecim – samego Rubcowa. Na pierwszym polska dziennikarka kuca z aparatem na nabrzeżu w Tartusie, fotografując wraz ze swoim rosyjskim partnerem-agentem rosyjski okręt. Na kolejnym – Polka jest widoczna na drugim planie, gdy razem z Rubcowem wykonuje zdjęcia rosyjskiemu samolotowi bojowemu w Humajmim.

Baza w Humajmim, którą odwiedzili Rubcow z Magdaleną Ch., to strategiczny punkt dla rosyjskich operacji militarnych w Syrii. Jest główną bazą rosyjskich sił powietrznych w Syrii od września 2015 roku, kiedy Rosja oficjalnie rozpoczęła interwencję w syryjskiej wojnie domowej na rzecz reżimu Baszara al-Asada. Z kolei baza w Tartusie daje Rosji dostęp do Morza Śródziemnego, umożliwiając operacje w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie – a także jest kluczowa dla logistyki operacji lotniczych: dostarcza paliwo, amunicję i sprzęt dla samolotów z Humajmim.

Według naszych informacji, grupą, w której skład wchodzili Rubcow i Magdalena Ch., „opiekował się" bezpośrednio ppłk Konstantin Dorogow, zastępca dowódcy ds. wojskowo-politycznych stacjonującego mieszanego pułku lotniczego w Humajmim oraz płk Jewgienij Damalej, zastępca dowódcy rosyjskiej grupy sił zbrojnych w Syrii ds. wojskowych i politycznych. Skład całej grupy (wspólny wylot nastąpił prawdopodobnie z Moskwy) został oczywiście wcześniej skrupulatnie sprawdzony pod względem operacyjno-agenturalnym i bezpieczeństwa – zakazano zabrania smartfonów, a dozwolone były tylko telefony bez wbudowanego aparatu fotograficznego. Założyć należy, że wobec etatowych pracowników lub współpracowników rosyjskich służb, jak Rubcow, zastosowano tu całkiem inne zasady. Uczestnicy wycieczki mogli mieć za to ze sobą kamery telewizyjne i aparaty fotograficzne, ale ich użycie było – rzecz jasna – kontrolowane.

„Dziennikarzom" pokazywano nie tylko sprzęt wojskowy, ale także magazyny z odzieżą, miejsca zakwaterowania rosyjskich żołnierzy oraz kantynę.

Z towarzyszami-propagandystami

Magdalena Ch., która usłyszała – przypomnijmy – zarzut pomocnictwa w szpiegostwie, jako doświadczona dziennikarka (w dodatku specjalizująca się w tematyce międzynarodowej) nie mogła nie zorientować się, że bierze udział w wydarzeniu od początku do końca wyreżyserowanym przez rosyjskie służby. I nie chodzi tylko o organizatora całej imprezy, czyli rosyjskie MON.

Jak ustaliliśmy, w wyjeździe wzięli udział w większości „dziennikarze" będący de facto sprawdzonymi ludźmi Kremla. Była tam ekipa RT, czyli Russia Today – czołowego przekaźnika rosyjskiej propagandy. Mowa m.in. o Siergieju Kuzniecowie, zastępcy dyrektora programowego RT nadawanej w języku hiszpańskim (bardzo ważny element globalnego oddziaływania Kremla). Udało nam się ustalić, że wraz z Ch. i Rubcowem w rosyjskich bazach wojskowych w Syrii przebywał też znany chiński reporter wojenny Lu Yuguang, późniejszy bohater wielu negatywnych publikacji w amerykańskiej i europejskiej (także polskiej) prasie. Australijski portal news.com.au pisał o nim w 2022 roku: „Chiński reporter zwrócił na siebie uwagę po tym, jak stał się jedynym zagranicznym dziennikarzem przemieszczającym się wraz z rosyjskimi wojskami podczas inwazji na Ukrainę. (...) jego relacje ujawniły bezprecedensowy dostęp do rosyjskiego sztabu, nieporównywalny z możliwościami żadnego innego przedstawiciela zagranicznych mediów. (...) Według jego biografii na stronach Phoenix TV, Lu ma

długie powiązania z Rosją, m.in. studia dziennikarskie w Moskwie i szereg rosyjskich nagród medialnych".

Na miejscu znalazł się też wysłannik „branżowego" rosyjskiego portalu Armiejski Standard Siergiej Wałczenko, który po „wycieczce" opublikował propagandowy artykuł pt. „Baza lotnicza Humajmim: czynnik stabilności", w którym napisał: „Baza lotnicza Humajmim sprawia wrażenie dobrze naoliwionego organizmu, w którym wszystkie aspekty życia i działalności są brane pod uwagę. Personel lotniczy pracuje intensywnie, wysyłając i odbierając samoloty oraz śmigłowce. Załogi obrony powietrznej czujnie strzegą bazy lotniczej. Lokalna obrona powietrzna zestrzeliła dziesiątki dronów i rakiet wystrzelonych przez terrorystów w kierunku bazy lotniczej. Ani jeden pocisk wroga nie spadł na teren bazy, wszystkie zostały zestrzelone na podejściu". Polsko-rosyjskiej parze towarzyszyli także przedstawiciele greckiej Open TV, która po regularnej inwazji Rosji na Ukrainę jako jedyna w Grecji prezentowała prorosyjski punkt widzenia, usprawiedliwiając zbrodniczą napaść.

Według naszych informacji, w Tartusie i Humajmim byli również dziennikarze niemieckiej telewizji publicznej ZDF oraz włoskiej RAI.

W mediach społecznościowych MON Federacji Rosyjskiej zamieszczono kilka zdjęć z „dziennikarskiej" wyprawy. Na dwóch z nich zidentyfikowaliśmy Magdalenę Ch. i stojącego obok niej Pawła Rubcowa, na trzecim – samego Rubcowa.

Coraz więcej pytań

W lutym 2025 roku pojawiły się informacje, że Magdalena Ch. wyjechała do Wietnamu, a Prokuratura Krajowa pod kierownictwem Adama Bodnara uznała, iż środki zapobiegawcze wobec niej nie są konieczne. Według naszych ustaleń, dziennikarka przebywała m.in. w mieście Ho Chi Minh. Przed wyjazdem – mimo zarzutów prokuratorskich – Ch. kontynuowała działalność dziennikarską, pojawiając się m.in. w Sejmie i w gmachach nielegalnie przejmowanych przez nową władzę instytucji medialnych; miała przygotowywać tam materiały dla zagranicznych mediów.

Informacje, które podajemy w dzisiejszym tekście – o jej wyjeździe z Rubcowem w 2019 roku akurat do rosyjskich baz wojskowych w Syrii, w dodatku w otoczeniu kremlowskich propagandystów – to poważny cios w argument, że Ch. była jedynie ofiarą Pawła Rubcowa i że niczego się nie domyślała. Dodajmy, że to właśnie po tej wycieczce Ch. bardzo aktywnie włączyła się w medialne narracje, które – jak dziś wiemy – wspierane były przez rosyjskie służby specjalne. Chodzi tu o akcję „j***ć PiS" i antyrządowe protesty aborcjonistów oraz atakowanie władz RP za „nieludzkie" postępowanie na polsko-białoruskiej granicy.

Jak już pisaliśmy w „GP", w 2020 roku pierwszym salonem, które tatuował „osiem gwiazdek", była firma brata Magdaleny Ch. Z kolei firma Jana Ch. – ojca dziennikarki – figuruje na liście dostawców do Rosji rosyjskiego przedsiębiorstwa „Import R", które zajmuje się organizacją usług importowych i kontaktami między rosyjskimi klientami a zagranicznymi dostawcami. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski
78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA
www.pomnikofiarkatynia.pl

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

SZUMISIE TUSKA

Pierwsze półtora roku koalicji 13 grudnia przeszło na tworzeniu systemu kłamstwa. Rozpoczął to sam Tusk, który nieprawdę przykrywaną łgarstwem stosował w kampanii wyborczej. Dziś fabryka kłamstwa pracuje pełną parą. Kiedyś to, co zrobił Wojciech Czuchnowski i na czym został złapany praktycznie na gorącym uczynku, z dymiącym rewolwerem w ręku, eliminowałoby z zawodu. Dziś bycie cynglem władzy jest dla ludzi nazywających się dziennikarzami największym splendorem. W każdym razie zanim cała Polska poznała protokół z przesłuchania Barbary Skrzypek, redaktor Czuchnowski dotarł do kilku źródeł mówiących mu, że obciążyła ona zeznaniami Jarosława Kaczyńskiego. Chodziło oczywiście o to, żeby społeczeństwu wmówić i włożyć do łba wersję, że to środowisko PiS zabiło swoją koleżankę. Ostatecznie jednak plan się nie powiódł, bo to, co miało zostać tajne, zostało ujawnione. Tak, wiem, że niczego to nie zmieni. Kłamstwo obiegnie bowiem świat, zanim prawda włoży buty, ale przykład dość dobrze obrazuje kondycję mediów. Osoba, która chce być zdrowa psychicznie, nie powinna być tego konsumentem. Ostatnią bowiem rzeczą, o której z tej strony sceny politycznej się dowie, jest prawda. Są to bowiem twórcy szumu medialnego, którego zadaniem nie jest podanie prawdy, lecz praca z nastrojami społecznymi. Czuchnowski chciał uspokoić. Miało być jak zawsze: nasza demokratyczna strona jest poza podejrzeniami, a winni są oni. Do takich operacji dochodzi cały czas. Gdy niemieckie media piszą, że Donald Tusk wycofał się z budowy elektrowni atomowej, nasze gadzinówki dudnią, że prace idą w dobrym tempie. To samo w niemal każdej innej sprawie. Tak więc jak chcą Państwo wiedzieć, co polski rząd planuje, to najlepiej czytać portale niemieckie. To znaczy skierowane do Niemców, a nie polskojęzyczne. System kłamstwa runie. Prędzej czy później. Nigdy za pomocą propagandy nie udało się długo zachowywać pozorów. Tym razem też tak będzie. Tyle tylko, że dziś, jako Polska, nie mamy dużo czasu. **GP**

System kłamstwa runie. Prędzej czy później. Nigdy za pomocą propagandy nie udało się długo zachowywać pozorów.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

KOGOŚ TRZEBA ŚCIGAĆ

Piętnowanie hipokryzji polityków z czasem przestaje sprawiać jakąkolwiek satysfakcję, ponieważ na rzekomo „zaoranych" czy „zmasakrowanych" oponentach nie robi to wrażenia. Dlatego też męczą mnie coraz bardziej entuzjastyczne, triumfalistyczne tytuły mówiące o tym, że ktoś, kogo lubimy, zaorał kogoś, kogo lubimy mniej. Zaorany nie zauważył, że jest zaorany, i zamiast zamknąć się (w sobie), powtórzył następnego dnia te same brednie i te same kłamstwa. Widzimy to znakomicie przy okazji dramatycznych okoliczności przesłuchania i śmierci pani Barbary Skrzypek. O robieniu polityki na śmierci i tańczeniu na grobach mówią ci sami politycy, którzy uwielbiali brać na sztandary własnych zmarłych, i robią to przecież nadal, od Narutowicza do Adamowicza, o nieszczęsnym synu pewnej posłanki już nawet nie wspominając. Szantaże moralne, pouczanie z wyżyn autorytetu – znamy to nie od dziś, wydawałoby się, że działa to coraz słabiej, ale druga strona reaguje po prostu zwiększaniem dawek. Można oczywiście widzieć w tym panikę. W prokuraturze trochę niespodziewanie przełom zimy i wiosny okazał się sezonem urlopowym, choć ferie na Mazowszu były kiedy indziej, a do wakacji daleko. Prokurator, która podporządkowała pracę polityce i zemście, kreuje się na ofiarę, a jej szef w programie telewizyjnym, stylizowanym na postsowiecki show Sołowiowa, deklaruje pełne zaufanie, choć już odpowiedzialności za nic nie bierze. Tak na wszelki wypadek. Do tego całe stado ekspertów rzuca się, by tłumaczyć nam, że do zeznawania nie potrzebujemy pełnomocników, a wszystko, co nie dzieje się równolegle (a więc i rozległy zawał z przesłuchaniem w składzie 3:1), nie może być konsekwencją wydarzeń z nieodległej przeszłości. Kto zaś myśli inaczej, niech czeka na pozew. Prokuratura musi mieć przecież czym się zajmować, gdy państwo nie ściga już prawdziwych przestępców, tylko wypuszcza ich hurtowo na wolność. **GP**

W prokuraturze niespodziewanie przełom zimy i wiosny okazał się sezonem urlopowym, choć ferie na Mazowszu już były, a do wakacji daleko.

PODPALENIA

Wciąż trwa śledztwo ws. podpalenia Centrum Marywilska. W postępowaniu również pojawia się ślad rosyjskiego GRU.

NA ZLECENIE GRU. CO KRYJĄ AKTA PODPALACZA Z WROCŁAWIA?

ZADANIA Z TELEGRAMA. JAK ROSJA CHCE SIAĆ W POLSCE CHAOS

Ponad rok temu Serhii S., obywatel Ukrainy, planował na zlecenie rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU podpalenie fabryki farb we Wrocławiu. W zamian miał otrzymać 4 tys. dolarów. Został zwerbowany przez Aleksieja, rosyjskiego operatora, za pośrednictwem komunikatora Telegram. Funkcjonariuszom ABW udało się udaremnić plan GRU. Niedawno S. został skazany na 8 lat więzienia. „Gazeta Polska" poznała akta tej sprawy.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę rosyjskie służby zintensyfikowały swoje działania w Polsce. Według Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) jednym z modeli działania głównie rosyjskiego wojskowego wywiadu wojskowego GRU, ale także Federalnej Służby Bezpieczeństwa (następczyni sowieckiej KGB), jest budowanie siatek szpiegowskich poprzez komunikatory internetowe. Za ich pośrednictwem użytkownikom obiecywane są pieniądze za wykonywanie różnych zadań, począwszy od prostych, jak malowanie graffiti czy kolportowanie ulotek z określonymi hasłami, poprzez trudniejsze, jak rozpracowywanie infrastruktury krytycznej (lotniska, porty, dworce kolejowe), montowanie kamer na przejazdach kolejowych, wreszcie na działaniach terrorystycznych i aktach dywersji kończąc. Według prokuratury i ABW takie właśnie siatki szpiegowskie rosyjskiego GRU stały za częścią podpaleń, jakie miały miejsce w Polsce w 2024 roku. Śledztwa w tych sprawach prowadzą wspólnie z Agencją: Mazowiecki Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Warszawie i Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej we Wrocławiu. To właśnie z tego ostatniego postępowania do oddzielnego prowadzenia wyodrębniono wątek obywatela Ukrainy Serhiego S., który na zlecenie GRU planował podpalenie fabryki farb Dekoral we Wrocławiu.

Skażenie Odry i uderzenie w dystrybucję paliw

Ul. Kwidzyńska 8 we Wrocławiu. To tam znajduje się Centrum Dekoral, które tworzy zakład produkcyjny, a także hurtownia i sklep z farbami. To właśnie to miejsce stało się celem rosyjskiego wywiadu GRU, który planował wywołanie tam pożaru. Z notatki ABW z 31 stycznia 2024 roku wynika, że konsekwencje pożaru mogłyby być bardzo poważne. „ (…) w obiekcie przechowywane są substancje łatwopalne (alkohole techniczne), które wykorzystywane są do produkcji farb i lakierów. (…) Położone jest ono [Centrum Dekoral] bezpośrednio nad brzegiem kanału żeglugowego rzeki Odry, dla której stanowi bezpośrednie zagrożenie w przypadku wydostania się środków chemicznych do wody" – czytamy w dokumencie. To jednak nie wszystko. W bezpośrednim sąsiedztwie Centrum Dekoral mieszczą się tory kolejowe prowadzące do oddalonego o 1,5 km terminala paliwowego, gdzie składowanych jest kilkadziesiąt milionów litrów paliwa, które trafia na stacje benzynowe w całej Polsce. „Ewentualna aktywność sabotażowa/dywersyjna na powyższy obiekt, istotnie wpłynęłaby na regionalną dystrybucję paliwową oraz generowałaby zagrożenia życia, zdrowia oraz mienia w wielkich rozmiarach" – podkreśliła ABW. Jednak funkcjonariuszom Agencji udało się nie dopuścić do pożaru we wrocławskim centrum.

„Aleksiej" – operator z rosyjskiego GRU

31 stycznia 2024 roku – w dniu sporządzenia powyższej notatki – zatrzymali oni działającego na zlecenie GRU podpalacza. Okazał się z nim 51-letni wówczas Serhii S., obywatel Ukrainy pochodzący z miasta Renii, niedaleko Odessy. W połowie lat 90. pracował w ukraińskiej służbie celnej, gdzie zatrudniona była również jego matka. Z materiałów znajdujących się w aktach sprawy wynika, że wraz z żoną Aloną F. mieszkał w Niemczech, gdzie utrzymywał się z prac budowlanych. Posiadał czasowe pozwolenia na pobyt w Niemczech. Wcześniej wraz z żoną mieszkał w Odessie. Poznali się na kursie tańca, który prowadził S. Podczas zatrzymania przez ABW posiadał on w butelkach podpałkę do grilla w płynie. Zarzuty szpiegostwa w Dolnośląskim Wydziale Prokuratury Krajowej we Wrocławiu usłyszał następnego dnia – 1 lutego 2024 roku. Wówczas też złożył obszerne zeznania. Stwierdził, że do Polski przyjechał do swojego znajomego „Aleksieja", którego poznał poprzez komunikator Telegram. Nie był w stanie wskazać jego dokładnych danych. Przekonywał jednak, że był pewien, iż to biznesmen, a nie pracownik rosyjskich służb. Tak mówił o początkach znajomości z „Aleksiejem": „W okolicach początku wojny w 2022 r. w Telegramie pojawiały się różne filmiki, pod którymi były różne komentarze. On tam jako jeden z licznych komentował te filmiki. To były filmiki i posty dotyczące bieżącej sytuacji w kraju na Ukrainie. Większość dotyczyła negatywnego odbioru obecnej władzy na Ukrainie. Przede wszystkim prezydenta Zełeńskiego i jego ludzi. On [„Aleksiej"] następnie, z biegiem czasu zaczął do mnie pisać prywatnie. (…) Pytał o różne rzeczy – jak z pracą, jak z życiem. Następnie po 3–4 miesiącach rozmów złożył mi propozycję, czy nie mógłbym mu pomóc załatwić sprawy z konkurencją, bo miał jakiś swój biznes. Konkurencją Aleksieja byli rządowi aktywiści. On miał biznes w temacie

budowlanka – tak mi się wydawało. Odmówiłem mu". S. opowiadał śledczym, że „Aleksiej" odświeżył kontakt w listopadzie 2023 roku, a w połowie stycznia 2024 roku – jak twierdzi – zaproponował spotkanie na Łotwie lub Litwie. „Powiedziałem, że nie mam możliwości finansowych i odmówiłem. Po tygodniu zapytał czy nie chciałbym przejechać się do Polski" – zeznał S. I dodał: „Napisał, że to nie byłaby taka zwykła przejażdżka, że ma dla mnie konkretną propozycję. Od razu powiedział, że przeleje pieniądze na moją podróż i jakiś nocleg". W sumie na konto Alony, żony S., przelał 19 tys. hrywien (około 500 dolarów).

Obserwacja marketów budowlanych i wysyłane zdjęcia

S. do Wrocławia przyjechał 27 stycznia 2024 roku autobusem z Frankfurtu. Zameldował się w jednym z hosteli. Przekonywał, że właśnie we Wrocławiu miał się spotkać z „Aleksiejem", ale ten najpierw przekładał termin przyjazdu, ostatecznie nie zjawiając się we Wrocławiu. S. o wszystkim na bieżąco mu raportował, przesyłając m.in. lokalizację hostelu. Wykonywał też zlecone mu zadania. Dotyczyły one sprawdzenia, czy na parkingach przed wrocławskimi marketami budowlanymi znajduje się dużo samochodów na ukraińskich tablicach rejestracyjnych. S. robił zdjęcia i przesyłał je „Aleksiejowi". Jak zeznał, 28 stycznia 2024 roku otrzymał od niego zadanie podpalenia jednego z marketów budowlanych. „Chodziło mu o spowodowanie pożaru. Zareagowałem zdziwieniem.

S. zeznał, że „Aleksiej" używał na Telegramie nicku @LuckyStrike. Na początku lutego 2024 roku ABW odkryła, że użytkownik o takim pseudonimie poszukuje na kanale „Smersh" na Telegramie osób gotowych do prowadzenia protestów oraz działań dywersyjnych wobec krajów NATO.

Zapytałem po co, a on powiedział wtedy, że ma w tym interes. Powiedział, że da mi za taki pożar pieniądze. Zadatek miał być od razu, jak się zgodzę – 2000 dolarów USA. Drugie 2000 dolarów miało być, jak już się będzie palić. Na dowód tego miałem nakręcić film – relację i mu przesłać". S. się zgodził. Przekonywał jednak, że chciał… oszukać „Aleksieja", inkasując zadatek i nie realizując zadania. Okazało się jednak, że nie otrzymał żadnych pieniędzy. „Aleksiej miał mi dać numery samochodu, do którego mam podejść, i człowiek, który tam będzie, da mi pieniądze, jak powiem, że jestem od Aleksieja. Następnie przekładał to na kolejny dzień. Jednocześnie pytał, czy już się do tego przygotowuję. Pytał, czy kupuję już rzeczy potrzebne do zrobienia pożaru" – zeznawał S., który jak przyznał, kupił podpałkę do grilla. Jej zdjęcia wysłał „Aleksiejowi". Następnie przelał ją do dwóch butelek po soku. W wersję przedstawioną przez S. nie uwierzył Sąd Okręgowy we Wrocławiu. Na podstawie zgromadzonych przez prokuraturę i ABW materiałów stwierdził, że „całe przedsięwzięcie związane z przyjazdem oskarżonego do Polski było od początku zaplanowane". W efekcie skazał S. na 8 lat więzienia.

ABW na tropie siatek GRU

S. zeznał podczas przesłuchania, że „Aleksiej" używał na Telegramie nicku @LuckyStrike. Na początku lutego 2024 roku ABW odkryła, że użytkownik o takim pseudonimie poszukuje na kanale „Smersh" na Telegramie osób gotowych do prowadzenia protestów oraz działań dywersyjnych wobec krajów NATO. Taki nick pojawił się także jako kontakt rekrutacyjny na kanałach „Anti-Nato/Anti-NAZI". @LuckyStrike – jak ustaliła Agencja – był też administratorem grupy na kanale Hooligans/NS/WP, gdzie oferowano 5 tys. dolarów za podpalenie… wrocławskiego Centrum Dekoral. We wpisie z 6 lutego, niemal tydzień po zatrzymaniu Serhiego S., podkreślano, że pieniądze zostaną przekazane po przesłaniu dowodów

ROSYJSKI *MODUS OPERANDI* TELEGRAM, ZADANIA I KRYPTOWALUTA

W ramach śledztwa Dolnośląskiego Wydziału Prokuratury Krajowej we Wrocławiu, z którego wyodrębniono wątek Serhiego S., dokonano oględzin postępowania prowadzonego przez lubelskich śledczych w sprawie siatki szpiegowskiej rozbitej przez ABW na początku 2023 roku. W sprawie o szpiegostwo zostało oskarżonych 16 osób, obywateli Ukrainy, Białorusi i Rosji. Wykonywali oni zadanie zlecone za pośrednictwem komunikatora Telegram przez „Andrieja", funkcjonariusza Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Polegały one na malowaniu graffiti, którego treść uderzała w rządzące wówczas Prawo i Sprawiedliwość, a także prezydenta Andrzeja Dudę, a także obserwowania infrastruktury krytycznej, montowania kamer na trasach kolejowych wykorzystywanych do transportu pomocy humanitarnej i militarnej dla Ukrainy, a także podpaleń, pobić i aktów dywersji. Za realizację każdego z nich członkowie siatki otrzymywali wynagrodzenie w kryptowalutach. Ostatecznie Sąd Okręgowy w Lublinie skazał członków siatki na kary od roku do sześciu lat więzienia.

w postaci zdjęć i filmów. „Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, jakie są założenia Rosjan. Od tego czasu ABW oraz inne służby Unii Europejskiej, jak również Wielkiej Brytanii, odebrały szereg sygnałów o możliwym planowaniu tego rodzaju działań. W niektórych przypadkach działania te prawdopodobnie doszły do skutku, natomiast nie ma na to dowodów, natomiast w innych udało się ustalić sprawców" – zeznawał w maju 2024 roku świadek incognito, funkcjonariusz kontrwywiadu ABW. W tym czasie Agencja wiedziała już, że na celowniku GRU znalazło się nie tylko wrocławskie Centrum Dekoral, ale także skład farb w Osowie Gdańskim, magazyn palet w podwarszawskich Markach i jeden z marketów w Łodzi. „Z ustaleń pionu AT [antyterroystycznego] ABW wynika, że we wszystkich tych 3 (…) lokalizacjach w czasie poprzedzającym zdarzenia (pożary), jak również w okolicach adresu, który znajduje się w zainteresowaniu GRU, czyli (…) w Łodzi, przebywały osoby, które od dłuższego czasu znajdują się w zainteresowaniu pionu AT ABW z uwagi na ich kryminalną przeszłość. Mowa tu w szczególności o obywatelu Białorusi Stiepanie K. i Kamilu K. ps. Korek".

Ślady GRU w polskich i litewskich podpaleniach

Obydwaj mają postawione zarzuty we wrocławskim śledztwie, z którego wyodrębniono wątek Serhiego S. Już wówczas ABW łączyła działalność GRU z podpaleniem sklepu IKEA w Wilnie, do którego doszło w maju 2024 roku, a także podpalenia miesiąc wcześniej marketu budowlanego w Warszawie przy ul. Radzymińskiej. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Mazowiecki Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Warszawie. Niedawno postawiono zarzuty podpalenia marketu na zlecenie rosyjskiego GRU Białorusinowi Stiepanowi K. Temu samemu, który pojawia się we wrocławskim wątku. Mazowiecki Wydział prowadzi też śledztwo ws. podpalenia Centrum Marywilska. W postępowaniu również pojawia się ślad rosyjskiego GRU. Dotychczas nikt nie usłyszał w tej sprawie zarzutów.

Kilka dni temu także litewscy śledczy ujawnili, że za podpaleniem marketu w Wilnie również stoi GRU. Tak o modus operandi rosyjskiego wywiadu wojskowego mówił niespełna rok temu podczas przesłuchania funkcjonariusz ABW: „Z aktualnego rozpoznania służb wynika, iż do przeprowadzenia działań, często wykorzystywane są osoby z diaspory rosyjskojęzycznej, w szczególności Ukrainy i Białorusi. Zadania te stawiane są im przez konta internetowe szczególnie na Telgramie. (…) W przypadku [Serhiego] S. miał on użyć w miarę prymitywnych metod, natomiast w przypadku sprawcy zatrzymanego na Litwie, metody te były bardziej zaawansowane – z użyciem urządzeń inicjujących pożar zdalnie" – zeznawał w maju 2024 roku funkcjonariusz ABW.

GP

KONDOLENCJE

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

Barbary Skrzypek

Mamy naszego kolegi
Marcina Skrzypka

Jemu, jego Tacie oraz Babci wyrazy szczerego współczucia i żalu składa
Patryk Jaki w imieniu Grupy EKR

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych" Ks. Jan Twardowski

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

Barbary Skrzypek

Kobiety o wielkim sercu, życzliwości i pracowitości

Rodzinie i Najbliższym przekazujemy wyrazy serdecznego współczucia
i słowa wsparcia

Zarząd i pracownicy spółki Srebrna

Z głębokim bólem przyjęłam wiadomość o śmierci

ŚP.

BARBARY SKRZYPEK

Odeszła przedwcześnie wspaniała kobieta, którą darzyłam głębokim szacunkiem
i ogromną wdzięcznością.
Zachowam Ją na zawsze w mojej pamięci i w sercu.

Rodzinie i Bliskim,
dla których śmierć pani Barbary jest bolesną stratą
składam wyrazy głębokiego współczucia

Adrienne Körmendy

Jacek
Liziniewicz

TUSK CHCE STERRORYZOWAĆ NARÓD

Z PROF. PIOTREM GLIŃSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

– Uruchamiając na niespotykaną skalę zemstę, używając całej potęgi instytucji państwa, służb itp. do realizacji tej zemsty „na zimno", jak przyznała prokurator Wrzosek, tego zaplanowanego obłędu, tej nowej Norymbergi, premier obecnego rządu doskonale zdawał sobie sprawę z ryzyka. Przy tak masowych, bezsensownych i sadystycznych represjach musiał przecież wkalkulować nieuniknione ofiary. I to się niestety stało – mówi prof. Piotr Gliński, były wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Mamy 14 miesięcy nowego rządu. Czy widzi Pan jakieś sukcesy ministerstwa kultury?

To jest bardzo trudne pytanie, bo mamy do czynienia z sytuacją bezprecedensową. Demokracja w Polsce w zasadzie przestała istnieć. Prawo nie jest przestrzegane przez władzę. Mamy bardzo poważny kryzys państwa. Całe państwo jest wykorzystywane do walki z opozycją. Nie są też realizowane programowe zadania, które każdy rząd powinien wypełniać. Z tego punktu widzenia trzeba patrzeć na to, co się dzieje w kulturze.

Wydawało się, że akurat kultura z radością przyjmie odsunięcie PiS-u od władzy i odżyje. A jak jest?

Jak dla kogo z radością (śmiech)… Mamy zastój. Po pierwsze, jeśli chodzi o budżet. Pierwszy raz od 9 lat, bo zeszłoroczny budżet był jeszcze przez nas zwiększony, mamy stagnację, a nawet – uwzględniając inflację – zmniejszenie budżetu na kulturę. My zwiększyliśmy natychmiast pieniądze już w 2016 roku. Pierwszy raz przekroczyliśmy 1 proc. budżetu na kulturę. W ciągu 8 lat zanotowaliśmy wzrost nakładów o 112 proc. Później jeszcze, na 2024 rok, zostawiliśmy budżet o ponad 20 proc. zwiększony, a oni już w tej chwili wrócili do polityki, którą Platforma Obywatelska i Donald Tusk zawsze realizowali, „piniendzy nie ma" i że kultura ma się „wyżywić sama". Państwo co najwyżej wspiera lewicowo-liberalnych celebrytów i ich organizacje.

To widzimy. Pieniądze znalazły się dla Jasia Kapeli, aby napisał narodowi piosenki…

Tak. Kultura rozumiana w sposób głębszy, jako podstawa tożsamości narodu, dziedzictwo kulturowe, jest – jak się wydaje – celowo rozmontowywana. Niszczone są instytucje i nasze projekty. Choć widzimy też – na szczęście – elementy „wymuszonej kontynuacji". Tam, gdzie „wbiliśmy łopatę", muszą kontynuować. Zbyt dużo zrobiliśmy, żeby „wszystko zdołali zniszczyć" (śmiech). Łącznie z Pałacem Saskim, którego odbudowa teoretycznie wciąż trwa. Natomiast inne projekty zarzucono. Wśród nich na przykład Polską Operę Królewską, Cracovię, czyli oddział Muzeum Narodowego w Krakowie. Przypomnę, że kupiliśmy słynny hotel Cracovia i to on miał być nowym oddziałem muzeum poświęconym architekturze i designowi. Zarzucili też wielki projekt, z którym bardzo byłem związany, czyli budowę Muzeum Techniki i Muzeum Historii Naturalnej. Już pozyskaliśmy do tego celu wielką działkę obok Stadionu Narodowego. Chcieliśmy tę przestrzeń, która jest niezagospodarowana od 1989 roku, bo pewnie deweloperzy się kłócą, jak to ukraść, przekształcić w przestrzeń kulturalną. Miało tam powstać wielkie muzeum techniki i przyrody. Takie obiekty na całym świecie są zawsze pełne zwiedzających. Muzeum miało działać w świetnie skomunikowanym miejscu, blisko centrum Warszawy. Zresztą przed wojną Muzeum Techniki było planowane tam, gdzie teraz znajduje się Stadion Narodowy. Chcieliśmy dodać prawdziwe, wielkie Muzeum Historii Naturalnej. W Polsce nie ma takiego muzeum, a wiemy, że istnieją wspaniałe kolekcje. Mamy wielkie zbiory zoologiczne, które są trzymane w magazynach gdzieś na wsi pod Puszczą Kampinoską. Zapro-

siliśmy do współpracy wszystkich potencjalnych zainteresowanych i przygotowywaliśmy wspaniały projekt.

Nic z tego nie będzie? Znów kolejne pokolenia paleontologów będą czekały.

Na to wygląda. Zastopowano też rozbudowę Muzeum Narodowego w Warszawie. Tu też był już rozstrzygnięty konkurs architektoniczny. Podobnie w Żelazowej Woli: Europejskie Centrum Muzyki. Nie tylko chodziło o koncerty chopinowskie w dworku, ale po drugiej stronie rzeki chcieliśmy utworzyć salę koncertową oraz przestrzeń do warsztatów i ćwiczeń. Dla turystyki i edukacji. Chodziło o to, aby jeszcze lepiej wykorzystać jeden z najważniejszych symboli polskiej kultury. Inwestuje się w rzeczy, które są samograjem. Dla Fryderyka Chopina do Polski przyjeżdżają turyści z całego świata. Z lotniska w Baranowie mogliby od razu jechać do Żelazowej Woli. To się musiało zakończyć sukcesem. Jednak i to zatrzymano. Nie zdążyliśmy też z Muzeum Dmowskiego, na potrzeby którego zakupiliśmy odpowiedni budynek – ale oni to zatrzymali, a nawet poszczuli prokuratorem.

Na razie Pan Profesor mówi o czymś, co miało powstać. Zdaje się jednak, że pożoga idzie przez instytucje.

Na szczęście przez 8 lat zrealizowaliśmy około 300 projektów w samym muzealnictwie. Łącznie 9 tys. inwestycji, 30 tys. projektów „miękkich". Ale u obecnej władzy to wywołało taką wściekłość, że faktycznie z wielką furią starają się to wszystko unicestwić. Niszczenie instytucji jest cechą charakterystyczną dla obecnego kierownictwa ministerstwa. Przy okazji niszczenie ludzi. Ponad 40 dyrektorów instytucji kultury i muzeów zostało nielegalnie odwołanych w trakcie kadencji. Często były to bulwersujące odwołania i pod wymyślonymi pretekstami. Robert Kostro z Muzeum Historii Polski, Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektorka i twórczyni Instytutu Polonika, czyli instytucji powołanej przez nas specjalnie do opieki nad polskim dziedzictwem poza granicami kraju. Zniszczono też Instytut Pileckiego, powołany do spraw, które nie były niestety szeroko podejmowane na polskich uczelniach, czyli badań nad polskim doświadczeniem dwóch totalitaryzmów. Polska ma unikatowe doświadczenia jako kraj, który znajduje się geopolitycznie pomiędzy Rosją a Niemcami, czyli państwami, w których powstały dwa największe i najbardziej agresywne totalitaryzmy w historii. Ponieśliśmy w związku z tym wielkie straty i ofiary, ale są też inne doświadczenia, m.in. jak naród dawał sobie radę z tą opresją. To trzeba światu opowiadać. Nieprzypadkowo Instytut Pileckiego ma patrona, który jest symbolem doświadczeń z oboma totalitaryzmami. Instytucja stworzyła bardzo wiele dzieł w obszarze nauki, dwa muzea, trzy oddziały zagraniczne, które dzisiaj są agresywnie atakowane.

Kultura rozumiana w sposób głębszy, jako podstawa tożsamości narodu, dziedzictwo kulturowe, jest – jak się wydaje – celowo rozmontowywana.

A te ataki to tylko chęć niszczenia instytucji, bo są zbudowane przez PiS, czy jest w tym coś więcej?

One wynikają z kilku powodów. Pierwszym jest metoda Donalda Tuska mobilizowania jego elektoratu poprzez odwoływanie się do najciemniejszych stron ludzkiej natury. Do tego potrzebne jest ciągłe podsycanie nienawiści, sadystyczna często zemsta, pseudorozliczenia. Nawet jeśli ma to prowadzić do ryzyka śmierci osób tym rozliczeniom podlegających bądź jakoś z nimi związanych. Uruchamiając niespotykaną skalę zemsty, używając całej potęgi instytucji państwa, służb itp. do realizacji „na zimno", jak przyznała prokurator Wrzosek, tego zaplanowanego obłędu, tej nowej Norymbergi (to z kolei jak najbardziej intencjonalne przecież porównanie Tuska), premier obecnego rządu doskonale zdawał sobie sprawę z ryzyka. Przy tak masowych, bezsensownych i sadystycznych represjach musiał przecież wkalkulować nieuniknione ofiary. I to się niestety stało. To jest dramat śp. Barbary Skrzypek. Charakterystyczna jest też przecież nieludzka wprost reakcja Tuska na tę śmierć. Najpierw taktycznie przeczekał, nie odniósł się nawet słowem, a następnie arogancko w gruncie rzeczy zapowiedział kontynuację zemsty, czyli niszczenia państwa polskiego, jednocześnie uruchamiając cały swój medialny przemysł pogardy i zakłamywania rzeczywistości.

Drugim powodem niszczenia instytucji państwa, polskiej wspólnoty i demokracji jest przyjęta przez Tuska taktyka sprawowania władzy poprzez sterroryzowanie społeczeństwa. W związku z tym trzeba sterroryzować wszystkich. Nie tylko przeciwnika politycznego, ale całą wspólnotę, a szczególnie ludzi, którzy za naszych czasów pełnili jakiekolwiek funkcje, a byli apolityczni. Ci ludzie są zastraszani. Byli także szantażowani, przekupywani, upodlani, niekiedy w taki typowy ubecki sposób. Próbowano na przykład przekupić Agnieszkę Romaszewską w Biełsacie, której dawano 14-krotność pensji, a jak się nie zgodziła, to wyrzucono ją dyscyplinarnie. Takich przykładów w kulturze jest bardzo wiele. W jednym wypadku wyrzucono dyrektora, bo w rozmowie z ministrem powiedział, że nie popiera działań resortu. A było to w czasie siłowego przejmowania mediów publicznych. To element terroryzowania społeczeństwa. Jak w PRL-u. Nie popierasz linii partii – wylatujesz, jesteś nikim. Wegetujesz. Masz się bać. Dlatego Sienkiewicz wpisał wprost takie uzasadnienie w odwołaniu. By zastraszyć innych.

Ale w jakim celu? Czy ludzi to cokolwiek obchodzi?

To tylko – i aż – technologia sprawowania władzy. Ale – co równie przerażające – mamy u władzy ludzi i środowiska, którym do sprawowania rządów nie jest potrzebna polska tożsamość. I nie ma jej w ich polityce jako czegoś, co jest niezbywalne dla funkcjonowania wspólnoty. Bo ta tożsamość i wspólnota nie mieszczą się w in-

teresie ich zagranicznych mocodawców. To jest partia zewnętrzna. My – przeciwnie – wiedzieliśmy, że nie zrealizuje się żadnych celów gospodarczych, obronnych czy bezpieczeństwa Polski bez budowania i wspierania naszej tożsamości. A ta jest związana z pamięcią, stąd nasza polityka historyczna. Innymi słowy, żeby realizować polską rację stanu, trzeba Polskę kochać. Oni realizują cele zewnętrzne, więc polityka historyczna jest im zbędna. Dlatego Instytut Pileckiego jest teraz atakowany. Zlikwidowali też Biuro Niepodległa, a w zasadzie połączyli je z Instytutem Mickiewicza, aby je zamknąć. Tych przykładów instytucji zajmujących się tożsamością narodową, które są niszczone, jest więcej. I to nasze mobilizowanie społeczeństwa poprzez „pamięć i tożsamość", czytaj patriotyzm, obecna władza musi czymś zastąpić. Tym czymś jest właśnie technologia „nowoczesnego" terroryzowania społeczeństwa. „Nowoczesnego", bo oprócz przemocy fizycznej stosują przemoc psychologiczną i symboliczną, choćby poprzez przekaz i monopol medialny. Na szczęście nie zawsze szczelny (śmiech), ale bardzo potężny.

Jakieś inne przykłady?

Rozbijania instytucji tożsamościowych? Można je mnożyć. Instytut Literatury został zlikwidowany. Połączyli Instytut Literatury z Instytutem Książki, żeby go zniszczyć i zmienili to w kosmopolityczne podejście kulturowe. Program „Kanon Polski" zamienili na „Kultury Inne". Oni w ogóle uważają, że polską kulturę należy zastąpić czymś innym. To są straszliwe kompleksy tych środowisk, które naśladują to, co na Zachodzie było modne kilkadziesiąt lat wcześniej. To prymitywne czytanie Gombrowicza, który niby się wyśmiewał z polskości – to my też się wyśmiewamy, bo to wielce światowe. Pełna pedagogika wstydu. Z tym się łączy lewactwo, które zdominowało Ministerstwo Kultury. Symbolem jest ten nieszczęsny Jaś Kapela, który został stypendystą pani minister, czy też ludzie, którzy przejęli i zlikwidowali Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. Wstawiono tam dyrektora, który jest emblematycznym ideologiem neomarksizmu. Zmieniono nazwę na Instytut Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza, notabene czyniąc krzywdę patronowi i robiąc z niego lewaka w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Na koniec do prokuratury podano zakup nieruchomości na potrzeby Muzeum Dmowskiego. Typowo giertychowska sprawa polityczna, nakręcana z olbrzymią bezczelnością. Już samo wydanie pieniędzy na nieruchomość, która miała służyć jako muzeum Romana Dmowskiego, jest dla nich przestępstwem. Podobnie z muzeum „Pamięć i Tożsamość" im. św. Jana Pawła II w Toruniu. To też ma być przestępstwo (śmiech).

Trudno się nie uśmiechnąć…

Mówię poważnie. Takie są zarzuty – na razie można je wyczytać w przeciekach medialnych – wobec prof. Jana Żaryna i wobec mnie, wobec środowiska toruńskiego. Prześladowanie ludzi kultury ma więc też aspekt realnych prześladowań prokuratury. I to jest „praca zespołowa". Najpierw politycy grzmią w mediach, giertychy działają, by cokolwiek wygrzebać, rozgrzana prokuratura, sądy, służby o 6.00 rano, a media mają natychmiast przecieki. No „zorganizowana grupa przestępcza" (śmiech). A na przykład ja, który podlegam jakimś śledztwom, nic o tym oficjalnie nie wiem. Tak to wygląda. To demonstracyjne niszczenie instytucji – także w sensie ideologicznym – jest działaniem celowym. Bo jeżeli Instytut Myśli Narodowej jest zamieniany w instytucję neomarksistowską, to są to kpiny. Jeżeli Muzeum Historii Polski, budowane od lat przez spokojnych historyków, którzy dbali o to, aby było to poważne muzeum, bez przechyłów w żadną stronę, to właśnie tam dano człowieka, który zajmuje się wariactwami narracyjnymi i relatywizmem historycznym. To trochę diabelskie. Tak jakby chcieli ludzi upokorzyć i pokazać, że rewolucja trwa do końca. Jeńców nie bierze. Jak terror, to terror (śmiech). Pani minister Wróblewska jest wielką rewolucjonistką i ile by nie mówiła o szacunku dla innych, to jednak jest to radykalnie lewicowa rewolucja. „Rewolucja" Sienkiewicza była może bardziej cyniczna. Obie są beznadziejnie głupie…

Aby realizować polską rację stanu, trzeba Polskę kochać. Koalicja rządząca realizuje cele zewnętrzne, więc polityka historyczna jest jej zbędna.

Może jednak mają coś innego do zaoferowania…

Panią Wróblewską widziałem ostatnio na zdjęciu z otwarcia wyremontowanego Muzeum Prus Górnych, w Morągu na Warmii; i to właśnie tę instytucję dofinansowała i zaszczyciła swoją obecnością. W tym samym czasie skasowała wiele naprawdę potrzebnych instytucji i inwestycji. Znalazła jednak pieniądze i czas, aby zająć się takim muzeum. Myślę, że to było bardzo celowe działanie. Nie wiem czy odwiedziła Muzeum Grunwaldu, które zbudowaliśmy, ale Muzeum Prus Górnych stało się symbolicznym priorytetem. Nikt nie mówi, że nie trzeba budować muzeów odnoszących się do lokalnej pamięci – w tym wypadku nie polskiej, ale pruskiej – ale czy to jest akurat najważniejsze? Natomiast jeśli spojrzymy na obecnego szefa Instytutu Pileckiego, czy nową dyrektor Instytutu Polonika, czy nawet na nowo powołaną dyrektor Muzeum Getta Warszawskiego, to zobaczymy, że wszystkie trzy nominacje obecnej władzy mają koneksje – mniejsze lub większe – z Niemcami. Dyrektor Instytutu Pileckiego zasłynął nawet z forsowania tezy, że Polsce nie należą się odszkodowania, ale Niemcom należą się odszkodowania od Polaków. To oczywiście skrót, ale taki był sens jego słów. I tacy ludzie prowadzą obecnie „polską politykę historyczną" w kluczowych instytucjach przez nas powołanych.

Myśli Pan, że to próba upokorzenia polskich patriotów czy jednak takie są wymagania ze strony Niemiec? Odnoszę się do Pana doświadczenia.

Czy rzeczywiście Niemcy aż tak brutalnie próbują ingerować w politykę, również tę kulturalną i historyczną?

Zarządzanie przez pogardę, upokorzenie, a co za tym idzie, zastraszenie to stara azjatycka metoda sprawowania władzy. Robią to z powodów – przepraszam za określenie – „pragmatycznych". Jak każdy „despota", Tusk uważa, że jest to technologia najbardziej skuteczna. I tego wymaga od Bodnara, Sienkiewicza czy Wróblewskiej. Jednocześnie, zarówno z powodu uzależnienia od Niemców, jak i postmarksistowskich ideologii (lewacy) czy wyprania ideologicznego (postkomuna) oni nie potrzebują Polski silnej, opartej na „pamięci i tożsamości". Stąd pacyfikacja suwerennych instytucji państwa polskiego, w tym instytucji kultury i dziedzictwa narodowego. I rola wpływów niemieckich jest tu ewidentna. Z jednej strony są to wieloletnie wpływy „miękkie", związane ze stuletnią już niemiecką koncepcją Mitteleuropy Friedricha Naumanna, różne systemy stypendialne, sponsorowane przez Niemcy organizacje pozarządowe, kupowanie ludzi i instytucji wpływu. Z drugiej strony jest to dość brutalna presja i buta „europejsko"-niemiecka. Na przykład poprzez znany szantaż związany z KPO, który wymusił przecież zmianę rządu w Polsce na ten obecny – poddańczy wobec interesów niemieckich. Ale także kształt tego KPO (na co można wydawać te pieniądze) czy operatorzy pieniędzy zachodnich dla NGO-sów były i są wymuszane przez Brukselę, czytaj Berlin. My z tym walczyliśmy w Ministerstwie Kultury, próbując jak najwięcej ugrać z UE, by fundusze były w największym zakresie wydawane zgodnie z naszym interesem; i czasami – dzięki naszej determinacji i doświadczeniu niektórych urzędników, to się udawało. Ale na przykład remont Cracovii wyrzucili nam z KPO, bo woleli dać pieniądze na stypendia i granty dla NGO-sów…

Jednak najbardziej ta niemiecka buta była widoczna w kwestii rewindykacji zagrabionych przez Niemców w czasie II wojny światowej polskich dóbr kultury.

Demonstracyjne niszczenie instytucji – także w sensie ideologicznym – jest działaniem celowym. Bo jeżeli Instytut Myśli Narodowej jest zamieniany w instytucję neomarksistowską, to są to kpiny.

No właśnie, był Pan ministrem 8 lat, jak wygląda taka niemiecka presja? Jakby miał to Pan wytłumaczyć.

Osobiście spotykałem się z tym wiele razy. Wynika to również z tego, że Niemcy mają w Polsce wielu popleczników. Część z nich to „pożyteczni idioci", ale wielu zostało świadomie przekupionych. Dla mnie wstrząsającym momentem była sytuacja, podczas koncertu Beethovenowskiego (kiedy żył jeszcze Krzysztof Penderecki), organizowanego przez jego fundację, gdy przedstawiany był polski minister kultury, to pojawiły się gwizdy i znacznie słabsze oklaski. Po mnie witany był ambasador Niemiec i były tylko oklaski. To było mocne doświadczenie, bo był to wyraz czysto politycznej walki z PiS-em. W kwietniu 2016 roku my jeszcze nie zdążyliśmy dobrze rozpocząć pracy. Od początku nas zwalczano. Ale dlaczego już wtedy, tak poddańczo, oklaskiwany był ambasador Niemiec? To było symboliczne wskazanie na kogo mogą liczyć. Kto ma tu rządzić! Choć pocieszające było to, że następnego dnia rano otrzymałem listę 89 podpisów chórzystów i członków orkiestry filharmonii, którzy protestowali przeciw temu skandalowi. I to było wzruszające. Ci ludzie naprędce, pewnie zaraz po koncercie, na kartce papieru spisali list protestacyjny wobec tego, co się stało i rano dwie panie przyniosły go do ministerstwa. To nie był manifest polityczny, ale zwykły ludzki gest patriotyzmu i cywilizacyjnej przyzwoitości. Widzieli to szaleństwo antypolskiej nienawiści. I zareagowali jak należy… Więc jeszcze nie wszystko stracone (śmiech).

A jak wyglądało to już w relacjach politycznych?

Inne wstrząsające doświadczenie dotyczyło końca kadencji. Przez 8 lat walczyliśmy o odzyskiwanie dzieł sztuki i odszkodowania od Niemiec. Jednocześnie podejmowaliśmy szereg innych działań. W 2018 roku zaproponowałem niemieckiej minister kultury wspólny apel do społeczeństwa niemieckiego, który wzywał do przyznania, że mają coś na sumieniu, a także do przejrzenia dzieł sztuki znajdujących się w ich magazynach, salonach i mieszkaniach. I oddania Polsce tego, co ich przodkowie ukradli. Jednak Niemcy bronili się nawet przed takim symbolicznym apelem i tym niewielkim konkretem. Nigdy go nie zrealizowali. Pod koniec kadencji pojawiła się u nas kolejna niemiecka minister kultury i w zasadzie przez przypadek znalazła się w moim gabinecie, bo przyjechała konsultować założenia domu polsko-niemieckiego w Berlinie z „ich" ekspertami, nie z polskim rządem. Z konieczności pojawiła się u mnie. Z zegarkiem w ręku powiedzieli, że mają godzinę. Po 60 minutach wyszli. Nie dając dokończyć zdania. W rozmowie powiedziała mi natomiast – cytuję – że „6 lat historii nie może rzutować na 1000-letnie przyjazne relacje Polski i Niemiec". Czyli doświadczenie II wojny światowej nie może rzutować na postrzeganie naszych relacji. To ich oficjalne stanowisko. Tej polityki teraz się trzymają. A obecne polskie władze się w nią wpisują i w pełni ją akceptują.

Na koniec, chcę mocno zaznaczyć, że mimo tej arogancji i sprawowania w Polsce władzy przez „partię zewnętrzną", nasza walka o polską pamięć i rację stanu ma sens. Tylko dzięki tej walce i naszej presji na niemieckich „partnerów", Polska trwa i nigdy się nie podda. Potrzebujemy tylko – i aż – ludzi niezłomnych. A tacy są wśród nas. Pamiętajmy o tym 18 maja! **GP**

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

KAMPANIA TRZASKOWSKIEGO I WYKORZYSTYWANIE URZĘDNIKÓW

SAMORZĄDY NARZĘDZIEM DO AGITACJI WYBORCZEJ

Od kilku lat Rafał Trzaskowski stara się budować swoją pozycję polityczną w oparciu na samorządach. Jako prezydent Warszawy stara się zjednać sobie samorządowców, głównie prezydentów największych miast. Robi to m.in. poprzez ruch samorządowy Tak Dla Polski, którego prezesem jest poseł i były prezydent Sopotu Jacek Karnowski, a sam Trzaskowski zasiada w jego radzie politycznej. Teraz sztabowcy zastępcy Donalda Tuska postanowili wykorzystać samorządowców do kampanii prezydenckiej.

Werbunek trwa

10 lutego w Gdańsku zainaugurowano akcję „Samorządy Naprzód", która wzywa samorządowców z całej Polski do wsparcia Rafała Trzaskowskiego. Została zainicjowana przez grupę posłów KO, m.in. Jacka Karnowskiego. Na oficjalnej stronie Gdańska, której wydawcą jest spółka miejska, opublikowano nagranie z tej imprezy. „»Samorząd Naprzód« to inicjatywa, która ma pokazać prawdę. Prawdę polegającą na tym, że stworzymy największy komitet wsparcia i poparcia kandydata Rafała Trzaskowskiego" – mówiła Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska. Wydarzenie było początkiem tournée Trzaskowskiego po Polsce. Jego komitet uruchomił również specjalną stronę internetową, poprzez którą rejestrują się samorządowcy chcący wesprzeć kandydata. 21 marca na stronie informowano o ponad 14,5 tys. samorządowcach, którzy trafili do bazy kontaktów komitetu Trzaskowskiego. Do połowy marca w ramach akcji „Samorządy Naprzód" zorganizowano w każdym województwie spotkania z udziałem m.in. radnych, wójtów, burmistrzów i starostów. Organizatorzy podkreślali, że chcą, aby samorządowcy byli „ambasadorami" tej kampanii.

Co istotne, już kilka dni po rozpoczęciu akcji „Samorządy Naprzód" materiały tej inicjatywy zaczęły pojawiać się w instytucjach samorządowych. Było tak m.in. na Górnym Śląsku. Radny Prawa i Sprawiedliwości z tamtejszego sejmiku wojewódzkiego, Bartłomiej Kowalski, opublikował zdjęcie, na którym widać grupę 18 radnych związanych z KO i pozujących

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

Niedawne rozpowszechnianie materiałów wyborczych Rafała Trzaskowskiego przy pomocy instytucji samorządowych jest efektem ogólnopolskiej inicjatywy „Samorządy Naprzód", poprzez którą Koalicja Obywatelska chce stworzyć wielki ruch samorządowców popierających jej kandydata. Do radnych w całej Polsce masowo rozsyłano list wzywający do wsparcia Trzaskowskiego. Ta akcja może okazać się niezgodna z prawem.

TAKI „MYK"

Działania mające na celu promowanie danego kandydata powinny odbywać się poza instytucjami publicznymi. Tymczasem Rafał Trzaskowski postanowił wykorzystać do tego celu państwowe urzędy.

na sali obrad z plakatami akcji „Samorządy Naprzód", co radny ocenił jako agitację wyborczą. Zdarzało się również, że na niektórych obiektach należących do podmiotów komunalnych wieszano banery Trzaskowskiego.

Trzaskowski pisze list

Oprócz tego w ramach akcji „Samorządy Naprzód" do radnych wszystkich opcji politycznych w wielu miastach rozesłany został list Trzaskowskiego. „Jestem samorządowcem i wiem, z jakimi wyzwaniami mierzą się samorządy. (...) Deklaruję, że jako prezydent Polski, zawsze będę ambasadorem spraw samorządowych" – czytamy w liście. „Chciałbym prosić, abyście towarzyszyli mi i wsparli mnie w tej kampanii. (…) Niech to będzie nasza kampania" – napisano dalej. Na końcu umieszczono informację o finansowaniu przez Komitet Wyborczy Kandydata na Prezydenta RP Rafała Trzaskowskiego. Politycy KO przekonywali, że listy były kierowane bezpośrednio do radnych i nie prowadzono agitacji w urzędach.

Zaangażowanie urzędników

Jednak politycy PiS zwrócili uwagę, że jego wysyłanie ma charakter masowy, a samorządy zostały wykorzystane w kampanii, co jest zabronione. Doszło bowiem do kolportowania materiałów wyborczych w urzędach, a to może oznaczać złamanie przepisów kodeksu wyborczego. W tej sprawie politycy PiS skierowali pisma do Państwowej Komisji Wyborczej.

Bywało, że list Trzaskowskiego był dostarczany do urzędów w zbiorczej kopercie do przekazania radnym. Czasami pracownicy urzędów rozsyłali go radnym drogą mailową. Według polityków PiS oznacza to złamanie art. 108 par. 1 Kodeksu wyborczego, który zabrania prowadzenia agitacji wyborczej w urzędach administracji samorządowej. Politycy PiS podkreślają, że materiały zostały przekazane w sposób de facto wymuszający zaangażowanie pracowników do dalszego rozpowszechniania w godzinach ich pracy, opłacanej z pieniędzy publicznych. Naruszony został również art. 132 par. 5, który stanowi, że komitetom wyborczym nie wolno przyjmować korzyści majątkowych o charakterze niepieniężnym, jak na przykład w postaci wykonywania tego rodzaju czynności. Mogło więc dojść do przyjęcia tej niepieniężnej korzyści, a także do swoistego wyłudzenia jej od pracowników urzędów.

Politycy PiS z Łodzi zorganizowali niedawno konferencję prasową dotyczącą rozsyłania listu Trzaskowskiego do radnych poprzez tamtejszy urząd marszałkowski. „Nasze pretensje nie są kierowane do pracowników, tylko do komitetu pana Trzaskowskiego" – podkreślił radny sejmiku wojewódzkiego Michał Król z PiS. Później dopytany o to, czy urzędnicy mieli wykonać polecenie w godzinach pracy, wyjaśnił, że urzędnicy za pomocą maili urzędowych rozesłali te wiadomości do wszystkich radnych na raz. Podczas konferencji pomiędzy dziennikarzami pojawiła się radna KO Hanna Gill-Piątek, która zapytała, czy radni wystosowali wcześniej prośbę o przesyłanie korespondencji drogą mailową. „Nie wyrażaliśmy zgody na przekazywanie materiałów wyborczych" – odpowiedział radny Michał Król. Gill-Piątek przekonywała, że podczas konferencji pojawiły się przekłamania, i twierdziła, że radni wyrażają zgodę na przesyłanie korespondencji. Oceniła, że działanie PiS to „bezczelność", ponieważ za czasów PiS pojawiały się wątpliwości dotyczące finansowania kampanii. „Oni mają czelność wychodzić i oskarżać pracowników kancelarii sejmiku o to, że dostali coś, co sami zamawiali" – przekonywała. Obecni politycy PiS jeszcze raz podkreślili, że swoich pretensji nie kierują wobec urzędników i nie zamawiali przekazywania materiałów wyborczych.

„Bardzo poważne nadużycia"

W rozmowie z „Gazetą Polską" prof. Anna Łabno, konstytucjonalistka, podkreśla, że w urzędach nie można prowadzić kampanii wyborczej, niezależnie od sposobów jej prowadzenia. – Przekazywanie materiałów wyborczych fizycznie czy rozsyłanie ich w urzędach jest wykorzystaniem instytucji publicznej w celach kampanijnych. Działania mające na celu promowanie danego kandydata powinny odbywać się poza instytucjami publicznymi. Powstaje również problem kosztów takich działań, ponieważ ich podejmowanie, na przykład przez urzędników, powoduje zmniejszenie kosztów kampanii konkretnej osoby. To naruszenie przepisów, a także zasady równości, nieuczciwe wykorzystywanie okoliczności. Są to bardzo poważne nadużycia – ocenia prof. Łabno.

Krajowe Biuro Wyborcze poinformowało niedawno „Gazetę Polską Codziennie", że tego rodzaju sytuacje mogą stanowić wykroczenia, a więc mogłyby być badane przez organy ścigania i sądy. Dla PKW natomiast takie informacje mogą być istotne w trakcie badania sprawozdań i oceny finansowania komitetu wyborczego. **GP**

PROWOKATURA OKRĘGOWA

Nagła śmierć pani Barbary Skrzypek, która nastąpiła zaledwie kilka dni po wielogodzinnym przesłuchaniu przez Ewę Wrzosek, Jacka Dubois i prawnika z kancelarii Giertycha, wywołała przerażenie w prokuraturze. Pierwotny kontratak, zakaz łączenia śmierci z przesłuchaniem, wreszcie groźby pozwów – to wszystko skończyło się po kilku dniach, gdyż na urlop uciekli zarówno prokurator Wrzosek, jak i rzecznik prokuratury Piotr Skiba. Czy czegoś się boją? A co z ich mocodawcami? Czy mogą spać spokojnie panowie Tusk, Bodnar i Giertych…?

ZŁOTE myśli
#Wrzosek

Robert Winnicki
@RobertWinnicki
Każdy, kto zetknął się w internecie z działalnością prokurator Ewy Wrzosek, wie, że mówimy o owładniętej obsesją wariatce. [...] Widując przez lata jej wpisy w sieci, jestem w stanie wyobrazić sobie to przesłuchanie. Natomiast Ewa Wrzosek jest aż i tylko narzędziem. Tępym, brutalnym i opętanym nienawiścią, ale jednak narzędziem. Politycznie ta krew jest na rękach jej szefów, Bodnara i Tuska.

Waldemar Buda
@waldemar_buda
Jak dzwonisz z reklamacją spodni, to Cię nagrywają; jak chcesz zamienić bilety lotnicze, to Cię nagrywają; jak chcesz zamówić usługę u operatora kablówki, to Cię nagrywają; jak idziesz na przesłuchanie do prosekutor Wrzosek, nie nagrywają. Czego nie rozumiecie?

Gutab
@BatugWojciech
Odbieranie immunitetów posłom, zamykanie w więzieniach, zawłaszczenie prokuratury i mediów publicznych, podważanie pozycji TK i SN. Tego nie było w III RP. Teraz Bodnar wnioskuje do KE o ukaranie europosła Ozdoby za słowa prawdy o „prokurator" Wrzosek. Upadek państwa.

Marek Markowski
@MarekMa25175489
Sprawa „dwóch wież „ była pilna i niecierpiąca zwłoki, więc Wrzosek poszła pilnie na urlop. Może to i dobrze dla zdrowia i życia kolejnych świadków.

ZDRADA

Trudno znaleźć lepsze określenie na to, co z polską suwerennością i bezpieczeństwem militarnym wyprawia koalicja 13 grudnia. Pod hasłami budowy tzw. Tarczy Wschód próbuje się nam wepchnąć unijne, traktatowe zapisy, które wprost oddają decyzje co do naszego bezpieczeństwa w ręce bliżej nieokreślonych brukselskich gremiów. Jeśli tak dalej pójdzie, to za kilka lat nie polska głowa państwa, generałowie czy nasz MON będą decydować o Wojsku Polskim, lecz mianowany przez Niemców czy Francuzów namiestnik. Jak widać, jedyne co Donald Tusk umie zrobić w ważnych kwestiach, to oddać władzę silniejszym, a samemu umyć ręce…

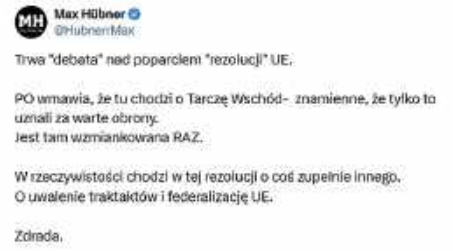

POPISY „NALEŚNIKA”

Najwidoczniej z braku lepszych zajęć, bo komisja ds. Pegasusa to nieśmieszny żart, poseł Witold Zembaczyński, zwany pieszczotliwie „Naleśnikiem”, postanowił na ostatnim posiedzeniu odstawiać cyrki. Uznał, że świetnym pomysłem będzie zakłócenie konferencji prasowej posłów PiS i wniesienie na nią tablicy sugerującej, że: „PiS + Konfederacja = Rosja”. Nie wiemy, jak długo Zembaczyński myślał nad tym jakże głębokim hasłem, ale wiemy za to, że internauci błyskawicznie postanowili poprawić panu posłowi jego dzieło, tak by wyrażało coś bardziej adekwatnego i bliższego prawdzie.

Dawid
Wildstein

Barbara Skrzypek i smoleńskie kłamstwo

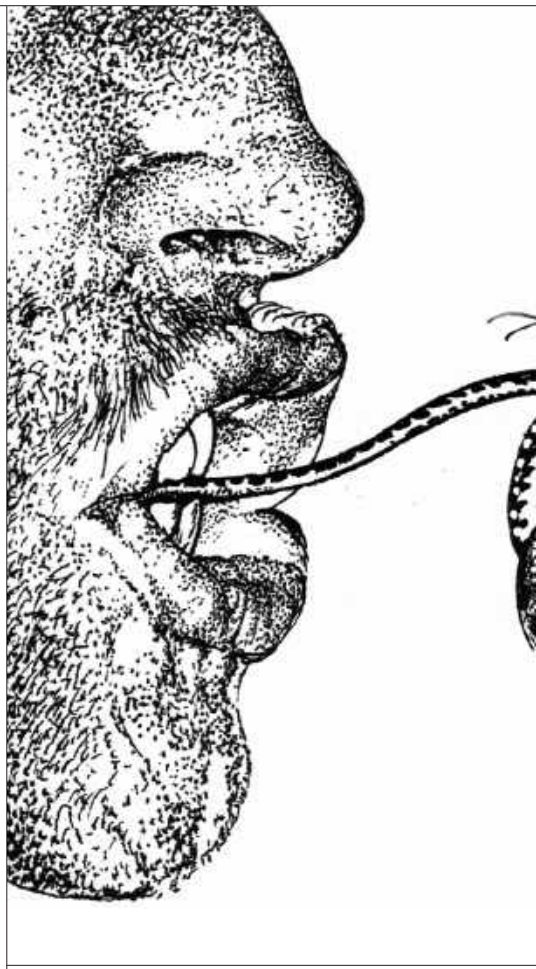

Jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, warto porównać to, co dzieje się wokół Barbary Skrzypek, z tym, co robiła PO i jej media w kwestii Smoleńska. Oczywiście nie chodzi tu o proste analogie między śmiercią Pani Basi a tragedią 10 kwietnia, trudno byłoby o większy absurd. Niemniej patrząc z pewnego dystansu, widzimy, że pod wieloma względami uśmiechnięta władza zachowuje się tak samo. Okazuje się, że stosuje dokładnie te same mechanizmy kłamstwa, wzbudzania nienawiści i fałszowania rzeczywistości.

PUBLICYSTYKA

Uśmiechnięta Polska zareagowała na śmierć Barbary Skrzypek tak, jak mogliśmy się tego spodziewać. Eksplozją agresji, chamstwa, wrzasku i histerii. Nie miała wyboru. Tylko w ten sposób zakamufluje to, co jest dla niej w sprawie śmierci Barbary Skrzypek najbardziej niebezpieczne. Czyli odsłonięcie systemowych patologii, jakie są rdzeniem i siłą rządów tej patowładzy.

To nie powinno było się stać

Dokładnie z tym samym mieliśmy do czynienia przy tragedii smoleńskiej. Oba te wydarzenia, tak różne, można zrozumieć i dostrzec to, jak ważne są, dopiero gdy umieści się je w odpowiednim kontinuum czasowym. Dlatego, nie umniejszając oczywiście w żaden sposób koszmarowi, jakim jest ludzka śmierć, równie ważne jest to, co stało się przed tymi tragediami, jak i to, co po nich nastąpiło. Dopiero wtedy możemy właściwie ocenić, w jak głębokiej zapaści jest dziś Polska. W wypadku Smoleńska mieliśmy pseudo-dyplomację obozu władzy, będącą de facto zdradą racji państwa, oraz skrajne, intencjonalne niedbalstwo w przestrzeni, w której państwo powinno być skrajnie wrażliwe. Schemat ten powtarza się jeden do jednego w wypadku śp. Barbary Skrzypek. Najważniejsze jest to, że do tego przesłuchania, w normalnym, demokratycznym państwie, nigdy nie powinno było dojść. Mieliśmy bowiem trzech skrajnie upolitycznionych przedstawicieli „prawa" (a de facto tego specyficznego „organu" Tuska i PO, jakim jest Giertych), z czego dwoje z nich oskarżanych jest o bardzo poważne przestępstwa. Okazało się, że mimo próśb samej zainteresowanej, nie zgodzono się na obecność pełnomocnika. Tak samo „przypadkiem" nie było protokolanta i nie ma nagrania z samego wydarzenia. Równie przerażające są same wypowiedzi prokuratora i jego pełnomocników, takie jak porównywanie się do ubecji, opozycji do band podpalających kraj, i wprost wyrażane przeświadczenie, że dzisiaj ich zadaniem nie jest „trzymanie się prawa". Do tej patologii trzeba też dodać hejtowanie Barbary Skrzypek przez tych funkcjonariuszy jeszcze przed przesłuchaniem, w internecie. W jaki sposób na te nieprawidłowości zareagowała władza?

Zdecydowała się na atak. Nie tylko prokuratura Bodnara zrobiła z twórców tego bezprawia ofiary, stając murem za Wrzosek, do tego gigantyczne farmy trolli rządzącego obozu oraz media PO natychmiast zaatakowały opozycję i zaczęły infekować debatę publiczną najbardziej spiskowym, paranoidalnym hejtem.

Nowa palikociarnia

To, co działo się i dzieje po śmierci Barbary Skrzypek, przypomina też barbarię, jakiej byliśmy świadkami po 10 kwietnia 2010 roku. Właściwie wszystko się powtarza. Mamy więc ponownie do czynienia z pozbawionymi jakichkolwiek zasad i przyzwoitości funkcjonariuszami medialnymi władzy, których celem jest, za pomocą odpowiednich „przecieków", infekować debatę publiczną fejkami. Zadanie to znów spadło głównie na „Wyborczą" i TVN. Szczególną rolę odegrał tu cyngiel „GW", Czuchnowski, puszczając fejkowy przeciek, jakoby Pani Basia nie udzielała pełnomocnictwa Kaczyńskiemu. „Rewelację" tę natychmiast podchwyciły media PO, z TVN-em na czele, i na ile się dało, puściły ją w obieg. Co z tego, że to kłamstwo zostało bardzo szybko zdementowane? Żyje ono już własnym życiem i do-

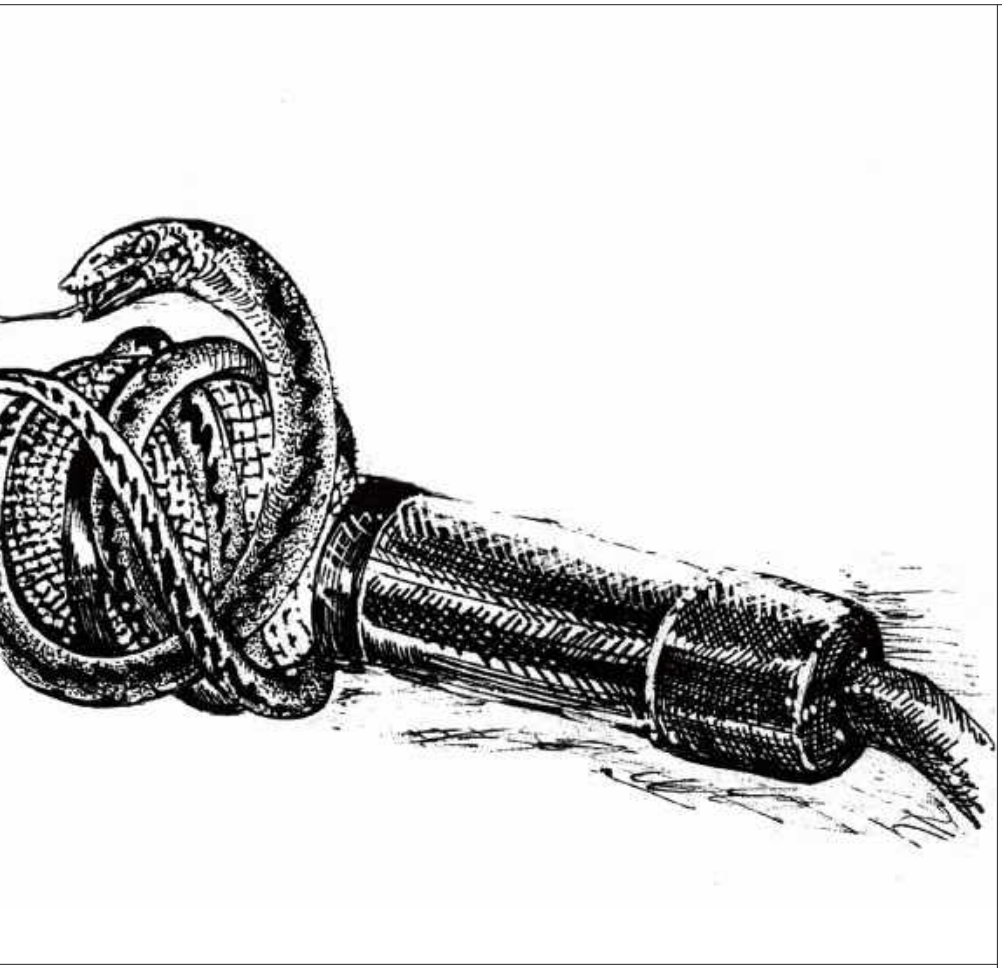

RYS. ANTONI CHODOROWSKI

kładnie o to chodziło medialnym cynglom uśmiechniętej władzy. Kłamstwo Czuchnowskiego spełniło dokładnie tę samą rolę, co odrażające fejki o pijanym Błasiku czy kłótni na lotnisku. Chodziło o to, żeby zrzucić winę na Kaczyńskiego i jego środowisko. To nowa wersja „zabił brata", puszczona po 10 kwietnia 2010 roku, dziś w jeszcze bardziej spauperyzowanej wersji, czyli „mafia PiS otruła Barbarę Skrzypek". Wtedy bredzono o tym, że to Jarosław zmusił do wylotu Lecha Kaczyńskiego czy też naciskał na lądowanie, sam bądź za pomocą swoich współpracowników, mimo ostrzeżeń. Dziś prezes PiS morduje 60-letnie kobiety, bo te chciały „sypać".

Sytuacja po śmierci Barbary Skrzypek pokazała też, że mamy nowego Palikota i palikociarnię. Mowa o Giertychu, zaś odpowiednikiem meneli sikających do zniczy i atakujących starsze kobiety okazują się trolle z Silnych Razem. To one cieszą się ze „śmierci kolejnego „pisiora" oraz kolportują wizję Kaczyńskiego dosypującego arszenik do napojów Pani Basi. Podobnie jak niegdyś Palikot, dziś to trolle Giertycha (a czasem on sam) pełnią funkcję typów od brudnej roboty, posuwając się do podłości, których bardziej „cywilizowane" środowiska, związane z uśmiechniętą władzą, starają się, oczywiście tylko ze względów wizerunkowych, unikać. Mimo jednak tej pseudo-dystynkcji, między działaniami obu tych grup zachodzi intencjonalna synergia, co pokazuje casus Czuchnowskiego.

To mogła być nasza matka, nasza babcia

Zarówno w wypadku tragedii smoleńskiej, jak i śmierci Barbary Skrzypek uderza wewnętrzna sprzeczność narracyjna starej oraz nowej palikociarni. Z jednej strony opłakiwana jest kolejna niewinna ofiara Kaczyńskiego, z drugiej – wyrażana jest radość ze śmierci „pisiora". To, co jednak może dziwić normalnego człowieka, jest typowe dla propagandy uśmiechniętej Polski w kolejnych jej odsłonach. Prawdziwym bowiem celem opisywanego tu motłochu oraz jego politycznych mocodawców nie jest wcale przekonanie Polaków do swoich racji. Przywódcy PO dobrze wiedzą, że poza najtwardszym, najbardziej sfanatyzowanym rdzeniem ich elektoratu nikt nie uwierzy w urągające przyzwoitości i inteligencji brednie o Kaczyńskim dosypującym arszenik do herbaty Pani Basi. Oni chcą czegoś innego. Po pierwsze, sterroryzować na ile się da – brutalnością, chamstwem i prymitywizmem aktywizowanych przez nich grup – resztę społeczeństwa. Po drugie, zdyscyplinować „swoich", wzbudzić jak największą histerię wśród własnego środowiska, doprowadzić go do skraju emocjonalnego wzmożenia. Najważniejszy jest jednak trzeci cel. Możliwie zakrzyczeć temat i go obrzydzić. Wyprodukować maksymalny chaos informacyjny, wywołać przekonanie, że nic nie wiadomo, że każdy „gada swoje", że sam temat jest przejęty przez rozmaitych świrów, z obu stron barykady. W tym kontekście opisywana już sprzeczność medialnych wrzutek czy narracji nie powinna nas dziwić, jest to bowiem najlepsza droga do osiągnięcia wspomnianego celu.

Jednocześnie jednak aż taka intensyfikacja propagandy i zaangażowanie w nią tylu ośrodków pokazuje jedno. Uśmiechnięta władza boi się tematu śmierci Barbary Skrzypek. Wie, jak to jest „grube", wie, że normalny, przyzwoity człowiek słysząc o tych patologiach, złapie się za głowę. O tym strachu świadczy zresztą też lakoniczność komunikatów samego Tuska oraz fakt, że wystawił on na strzał w tej materii swoich współpracowników. Warto więc ten tekst zakończyć malutkim, pozytywnym akcentem. Oni mogą tę sprawę przegrać. Wszystko teraz w rękach polityków PiS. Być może najważniejsze jest, żeby nie dali się oni sprowokować wynajętemu przez PO motłochowi. Żeby nie wchodzili w dywagacje o tym, kto zabił etc., tylko sukcesywnie, punkt po punkcie, pokazywali bezprawie, hejt i patologie, jakie spotkały tę biedną kobietę, Barbarę Skrzypek. Która przecież, tak naprawdę, mogła być matką czy babcią każdego z nas. **GP**

Piotr
Grochmalski

NIEMIECKI PLAN anihilacji Polski

44 lata temu reżim Jaruzelskiego wyprowadził wojsko przeciw narodowi w obronie sowieckich interesów w PRL-u. Jego historyczni następcy, obecny reżim 13 grudnia, przeforsował 20 marca 2025 roku w Sejmie uchwałę wspierającą rezolucję Parlamentu Europejskiego z 12 marca, dokument, który otwiera drogę do stworzenia prawnych mechanizmów pozbawiających Polskę suwerenności w sferze bezpieczeństwa i obrony.

PUBLICYSTYKA

W piątek 21 marca, a więc zaledwie dzień po tym, jak ekipa Tuska otwarcie poparła niemieckie interesy i zdradziła polską rację stanu, bodnarowcy postawili zarzuty byłemu wicepremierowi i ministrowi obrony Mariuszowi Błaszczakowi. Reżim 13 grudnia zarzuca mu ujawnienie w 2023 roku, że ówczesna ekipa Tuska chciała oddać Rosji praktycznie bez walk wschodnią Polskę aż do linii Wisły. W przypadku agresji FR oznaczało to narażenie na pewną śmierć lub okupację milionów rodaków. Był to porażający czyn, łamiący przy tym art. 5 i 26 Konstytucji RP. Ale Polacy nie mają prawa znać tej prawdy. Szokujące, że tym razem Tusk idzie znacznie dalej w zdradzie bezpieczeństwa narodowego, forsując zapisy unijnej rezolucji. O ile Jaruzelski do końca nie mógł się wyzwolić z wiernej służby dla Kremla, o tyle Tusk zaprzedał swoją duszę Berlinowi. Dziś, dzięki niemieckiemu parasolowi ochronnemu rozpiętemu w Brukseli nad jego ekipą, w przyspieszonym tempie przeprowadza w Polsce zamach stanu. Niemcy dążą do marginalizacji i osłabienia Rzeczypospolitej, a ekipa 13 grudnia ma przyzwolenie Berlina nawet na skrajnie brutalne metody.

Bez USA w NATO

Jednak przykład III RP pokazuje, jakie cele stawiają przed sobą polityczno-biznesowe elity RFN. Dokładnie w dniu, w którym reżim 13 grudnia w praktyce poparł w Sejmie niemieckie ambicje i plany podporządkowania Berlinowi bezpieczeństwa Starego Kontynentu, „Financial Times" opublikował artykuł, w którym sygnalizuje, że „Europa chciałaby wypchnąć USA z NATO". Ten brytyjski dziennik twierdzi, że Niemcy, Francja, Wlk. Brytania i kraje nordyckie opracowują w tajemnicy plan zastąpienia USA w NATO. Według pisma, „w Europie stacjonuje 80 tys. amerykańskich żołnierzy. (…) potrzeba około 5–10 lat zwiększonych wydatków, aby podnieść europejskie zdolności do poziomu, na którym mogłyby zastąpić większość kompetencji Stanów Zjednoczonych, nie licząc amerykańskiego odstraszania atomowego". Owe plany przejmowania NATO przez Europę mają być przekazane Trumpowi na najbliższym, czerwcowym szczycie Sojuszu w Hadze. Według pisma europejscy przedstawiciele NATO „twierdzą, że utrzymanie Sojuszu przy mniejszym lub żadnym zaangażowaniu Stanów Zjednoczonych byłoby znacznie prostsze niż tworzenie nowej struktury". Wymowne jest, że w tej zakulisowej grze, która ma doprowadzić do faktycznego przejęcia europejskich struktur NATO przez Berlin, Paryż i Londyn, nie ma mowy o Warszawie, Bukareszcie, Wilnie, Rydze czy Tallinie, a więc państwach wschodniej flanki Sojuszu, najbardziej zagrożonych przez Rosję. Trump, już w pierwszej swojej kadencji słusznie uznawał, że Niemcy próbują intensywnie podkopywać pozycję USA w Europie. I robią to wspólnie z Putinem. Razem też grają na osłabienie pozycji Polski. Już Aleksandr Dugin, prokremlowski geopolityk rosyjski, mający wielu zwolenników w FRN, zauważał, że „maksymalne osłabienie Polski jest fundamentem stosunków rosyjsko-niemieckich. Antagonizmy wewnętrzne oraz zewnętrzne leżą w interesie wspomnianych wyżej sąsiadów. Konflikt polsko-ukraiński, napięte stosunki z Litwinami oraz waśnie między siłami politycznymi w samej Polsce wpisują się w scenariusz »rozmiękczania« Polski". Zarówno Berlin, jak i Moskwa do momentu zainstalowania w Warszawie proniemieckiej ekipy Tuska, podobnie oceniały szczególne, strategiczne znaczenie Polski dla USA,

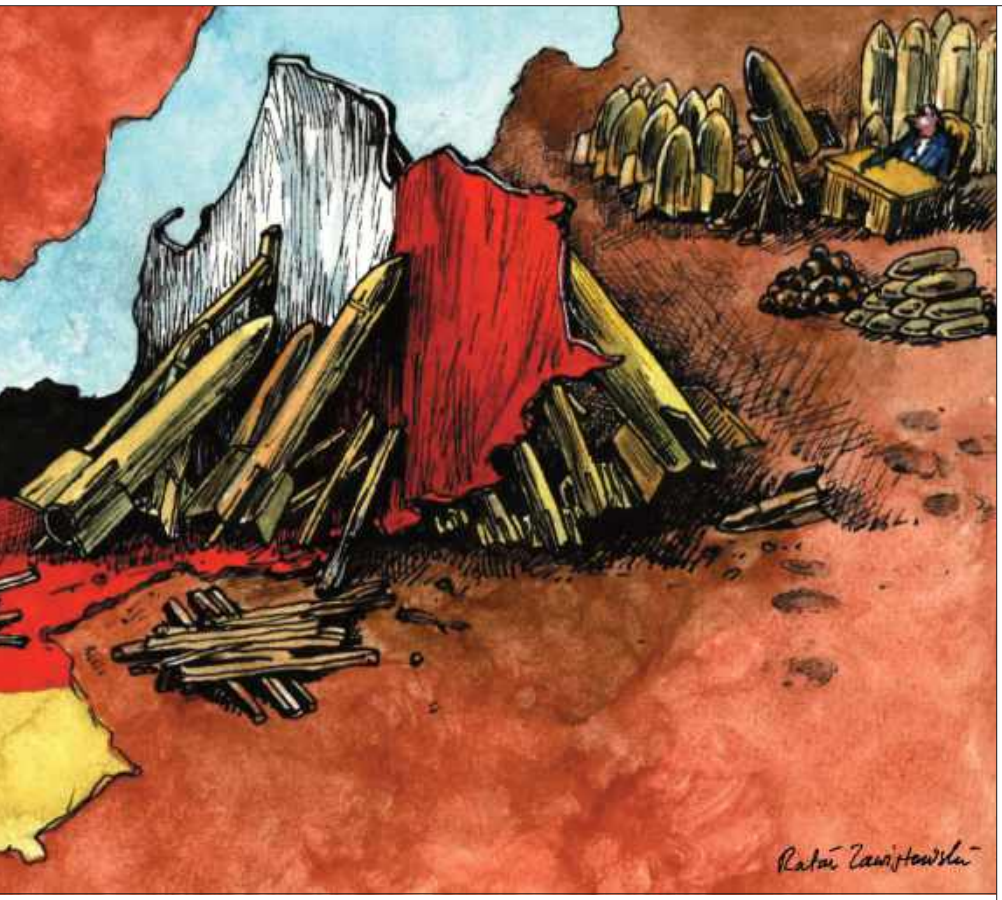

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Przykład KPO pokazuje, jak Niemcy wykorzystują swoją władzę w Unii – do niszczenia konkurencyjnych gospodarek i państw, które nie chcą podporządkować się nowemu dyktatowi Berlina.

a więc zagrożenie dla ich interesów. Dobitnie wyraził to Dugin, który podkreślił, że proamerykańska Polska jest najważniejszym elementem geopolityki atlantyckiej. A Trump uczynił z niej, już za swojej pierwszej kadencji, silną kotwicę w transatlantyckich relacjach USA z Europą.

W co grają Niemcy? Szokujący dokument

Cała rezolucja Parlamentu Europejskiego o obronności jest zdumiewającym dokumentem. Szokuje już jego preambuła. Ma ona przede wszystkim charakter ideologiczny i ukrywa odpowiedzialność Francji i Niemiec za ich aktywną prorosyjska politykę. Bowiem to rokowania Mińsk II, prowadzone przez te państwa z Rosją, stworzyły grunt pod agresję Putina w 2022 roku. A teraz nagle, w czwartym roku wojny, Berlin i Paryż, które odegrały główną rolę w pracy nad kluczowymi elementami rezolucji, przekonują w preambule (w punkcie A), że wojna hybrydowa (która wobec Polski zaczęła się w 2021 roku) i wojna na Ukrainie wymagają „natychmiastowych, ambitnych i zdecydowanych działań; mając na uwadze, że wojna napastnicza Rosji przeciwko Ukrainie jest przełomowym momentem w historii Europy; mając na uwadze, że wojna napastnicza Putina przeciwko Ukrainie jest powszechnie uznawana za atak na europejski ład pokojowy ustanowiony po II wojnie światowej oraz na cały porządek światowy". Warto przypomnieć, że Niemcy skutecznie blokowały dla Polski KPO, a tym samym osłabienie Polski uznawały za istotniejsze niż wzmocnienie państwa, które przyjęło na siebie główny ciężar obrony wschodniej flanki NATO i wsparcia Ukrainy. Co więcej, biznes niemiecki słał petycje do Scholza, kontynuatora polityki Merkel, aby Polska otrzymała środki na KPO, bo uderzało to w te firmy, gdyż ponad 85 proc. z tych środków trafiłoby do niemieckich firm. A więc ta decyzja uderzała też gospodarczo w FRN. Ale Niemcy uznały, że jeszcze bardziej szkodzi to polskiej ekonomice i osłabia jej potencjał. Po przeforsowaniu przez Berlin ekipy Tuska w Warszawie, wyhamowywanie naszej gospodarki, a także rozbijanie kluczowych projektów infrastrukturalnych, niezgodnych z interesem Berlina, stało się codzienną praktyką ekipy 13 grudnia. Niemal każdy element preambuły pokazuje, jak zabójcza dla bezpieczeństwa UE była dotychczasowa i obecna polityka Berlina, który nagle kreuje na masową skalę antyamerykanizm połączony ze wspieraniem zamachu stanu w Polsce, kluczowym państwie dla europejskiego bezpieczeństwa na wschodniej flance NATO. A działania te wymierzone są w te ugrupowania i środowiska, które od lat ostrzegały przed rosyjskim zagrożeniem i z tego powodu były bardzo agresywnie atakowane przez elity niemieckie i media tego państwa. Jednak teraz, według preambuły, punkt S, trzeba scentralizować „zdolności obronne", co „wymaga wspólnej kultury strategicznej oraz wspólnego postrzegania i oceny zagrożeń". Rzekoma wina, że UE źle działała w sferze obronności, wynikać ma z tego (punkt T), „że UE wielokrotnie nie była w stanie podejmować zdecydowanych działań w odpowiedzi na zagrożenia zewnętrzne z powodu wymogu jednomyślności oraz że niektóre państwa członkowskie i kraje kandydujące blokowały lub opóźniały kluczową pomoc wojskową dla Ukrainy, a tym samym osłabiały bezpieczeństwo europejskie". Innymi słowy – trzeba pozbawić państwa ich traktatowego prawa do decydowania o swoim bezpieczeństwie. A rzekome remedium na to jest zawarte w art. 66 rezolucji, kluczowym dla interesów Berlina i Paryża. Europarlament domaga się w nim szybkiego powołania „Rady Ministrów Obrony i odejścia od

wymogu jednomyślności na rzecz głosowania większością kwalifikowaną przy podejmowaniu decyzji w Radzie Europejskiej, Radzie Ministrów i agencjach UE, takich jak EDA, z wyjątkiem decyzji dotyczących operacji wojskowych objętych mandatem wykonawczym". Berlin i Paryż chcą więc pozbawić państwa prawa weta w sprawach fundamentalnych dla ich suwerennego istnienia. Mechanizm podwójnej większości kwalifikowanej (55 proc. państw i 65 proc. populacji UE) daje w praktyce pełnię władzy Niemcom i Francji w przeforsowaniu takich rozwiązań, które pozwolą na sfinansowanie z pieniędzy innych państw odbudowy niemieckiej gospodarki i stworzenia imperialnej i militarnej potęgi z Berlina, co doprowadzi do stłamszenia pozostałych państw, w tym Polski. Populacja Niemiec, Francji i Holandii to niemal 38 proc. ludności UE. Posiadają więc większość, skutecznie blokującą wszelkie rozwiązania dla nich niekorzystne. Mechanizm ten w krótkim czasie doprowadzi do szybkiej kumulacji siły w rękach Berlina i Paryża. W imię antyamerykańskiej histerii Tusk chce założyć Polakom niemiecką pętlę na szyję. Prezydent Lech Kaczyński, na krótko przed Smoleńskiem, podkreślał, czym w istocie jest ów mechanizm podwójnej większości kwalifikowanej: „…W praktyce nasza sytuacja będzie podobna, jak niemal wszystkich państw Unii – poza Niemcami. Bo na nowym systemie głosowania stracą wszyscy, oprócz nich. A i tak wszyscy się na to zgodzili".

Pod butem Berlina

Ten mechanizm, po wyjściu Wlk. Brytanii z Unii, jeszcze bardziej działa na rzecz wzmacniania Niemiec i stopniowego, ale systematycznego i coraz szybszego kumulowania władzy nad Europą w rękach Berlina. Dotąd weto broniło państw w sferze obronnej, aby nie realizować interesów Niemiec. A przecież Berlin odpowiada za serię gigantycznych katastrof, jakich doświadczyła UE. Sam Berlin stanowi największe zagrożenie dla UE. Gdy wchodziliśmy w 2004 roku do UE, jej łączny PKB wynosił 11,4 bln dolarów wobec 12,22 bln dolarów Stanów Zjednoczonych, a więc Unia posiadała 93 proc. PKB USA. Unia miała wzmocnić gospodarczo wszystkie kraje, dać im, poprzez wspólny rynek potężny impuls rozwojowy. Dziś, po ponad dwóch dekadach, Stany Zjednoczone uciekły nam kosmicznie. Z PKB 30,3 bln dolarów wobec 20,3 bln dolarów UE, stanowimy ledwie 67 proc. potencjału amerykańskiej gospodarki. To przepaść. Niemcy pchały Unię w kolejne katastrofy. Ale działo się też inne zjawisko – relatywnie niemiecka gospodarka urosła kosztem innych gospodarek UE. O ile w 2004 roku stanowiła 25 proc. ekonomiki UE, o tyle w 2024 roku jest to już niemal 30 proc., a więc prawie 1/3. Mamy więc do czynienia z ukrytym kanibalizowaniem, żerowaniem na potencjale gospodarczym innych państw. Niemcy stają się niebezpieczne, rozpychając się, niszczą też cały system unijny, przekształcając go w ukrytą hegemonię Berlina. Weto jest jedynym mechanizmem, który pozwala powstrzymać Niemcy od forsowania ich skrajnie niebezpiecznych działań i pomysłów. Przykład KPO pokazuje, jak wykorzystują swoją władzę w Unii – do niszczenia konkurencyjnych gospodarek i państw, które nie chcą podporządkować się nowemu dyktatowi Berlina. W punkcie 66. Berlin forsuje, żeby w kwestii bezpieczeństwa i obrony mechanizm podwójnej większości kwalifikowanej objął w praktyce wszystkie instytucje UE. A to znaczy, że w biały dzień, bez jednego wystrzału, bez jednego obozu koncentracyjnego, Niemcy stałyby się panami życia i śmierci państwa polskiego i jego obywateli. Przypomnijmy, że gen. Carsten Breuer, szef niemieckiej Bundeswehry, oznajmił już w kwietniu 2024 roku, że „Niemcy przejmują odpowiedzialność za wschodnią flankę NATO". Milczenie ekipy Tuska potwierdziło ten fakt. A to może oznaczać, iż Tusk już wówczas zawarł z Niemcami w tej sprawie tajną umowę. Zwycięstwo Donalda Trumpa przewróciło niemieckie kalkulacje. Nie podoba się mu takie działania Berlina i ekipy Tuska wobec oddania bezpieczeństwa Polski w ręce Niemiec.

Niemcy szykują Europie nową hekatombę

Rezolucja jest przesiąknięta niemiecką butą. Kluczowy fragment dokumentu, zatytułowany „Spójność i suwerenność", jasno otwiera drogę do przekształcenia UE w niemieckie imperium. Berlin próbuje powtórzyć elementy strategii Bismarcka, dzięki którym Prusy złamały opór niemieckich państw, przejęły kontrolę nad germańskim żywiołem i zbudowały II Rzeszę. Pod pozorem rzekomego wzmocnienia UE zamierza się, na drodze bezprawnej, pozatraktatowej, wymusić na państwach, aby przekazały klucz do ich istnienia – bo sfera bezpieczeństwa i obrony jest fundamentalna dla ich suwerennego istnienia. Rezolucja domaga się, aby stało się to z kwantową szybkością – mowa otwarcie o skoku kwantowym. Według rezolucji, Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO) ma stać się instrumentem zapewniającym władzę i bezpieczeństwo. Tym samym, w błyskawicznym tempie, ma się zbudować strukturę kontrolowaną przez Berlin, która jest konkurencyjna wobec NATO. Zburzy to obecny system bezpieczeństwa, który skutecznie obronił Europę w czasach zimnej wojny, gdy Związek Sowiecki był niepomiernie silniejszy od obecnej Rosji, a jego zasięg sięgał wschodniego Berlina i połowy Niemiec. Wszystko ma przede wszystkim służyć niemieckim ambicjom. Jak bowiem czytamy w punkcie 10., „nadszedł czas zwiększyć ambicje polityczne i podjąć działania, mające na celu przekształcenie Unii Europejskiej w rzeczywistego gwaranta bezpieczeństwa, podniesienie jej gotowości obronnej oraz utworzenie rzeczywistej Europejskiej Unii Obrony". Realizacja tego planu wysadzi w powietrze NATO, a tym samym wypchnie USA z Europy. Ma on uniemożliwić dowolnemu państwu, w tym Polsce, budowanie silnych, bilateralnych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Będzie to niemożliwe, bo do tego potrzebna będzie zgoda Berlina i Paryża. Już samo powstanie tego dokumentu jest ujawnieniem chorych ambicji Niemiec do przejęcia, poprzez WPBiO, kontroli nad państwami. Pamiętamy, jak brutalnie Berlin walczył we wszystkich wymiarach z Polską aż do momentu zainstalowania w Warszawie proniemieckich hunwejbinów, fanatycznie nienawidzących polskich patriotów. Ten plan odebrania państwom ich najważniejszego atrybutu suwerenności ma doprowadzić do tego, że UE stanie się „wiarygodną potęgą i europejskim filarem NATO". Do realizacji tych

chorych ambicji Berlina niezbędne jest, by ukraińska wojna trwała. Jest ona niezbędna dla niemieckiego przemysłu. Tak jak dzięki taniej energii z Rosji biznes niemiecki chciał podbić gospodarczo UE, tak teraz służyć ma temu przemysł zbrojeniowy, który otrzyma od UE ogromne środki na ratowanie niemieckiej gospodarki, która przeżywa głęboki kryzys. Nie dziwi więc, że po przyjęciu rezolucji niemiecki Bundesrat zgodził się na zniesienie ograniczeń budżetowych w wydatkach na obronność. A to spowoduje, że Niemcy zwiększą wydatki na zbrojenia do 400 mld euro. Chińczycy zaplanowali na ten cel 245 mld dolarów w 2025 roku.

Strategiczny cel Moskwy i Berlina – rozbić NATO

Gdy powstawał Sojusz Północnoatlantycki, miał on nie tylko zapewnić bezpieczeństwo Europie przed Rosją dzięki obecności sił USA na Starym Kontynencie, ale też miał trzymać pod butem Niemcy, aby nie odrodziła się „kwestia niemiecka". Dla Berlina zrozumiałe jest, że aby RFN w pełni zdominowała i podporządkowała sobie Stary Kontynent, musi wypchnąć USA z Europy. To dlatego dziś z taką determinacją Berlin wspiera działania, które mają zrealizować ten cel. Elity niemieckie są przy tym mocno zakamuflowane w artykułowaniu swojej strategii. Otwarcie ujawnia ją Dugin. To jeden z powodów jego wielkiej popularności w RFN. Jak podkreślał: „Rozbicie NATO i wypchnięcie USA z Europy spowoduje powolną »finlandyzację« Starego Kontynentu oraz automatyczne wyrugowanie USA z europejskiej strefy wpływów. Cel ten można osiągnąć w wyniku wojny lub inteligentnego i konsekwentnego wspierania wszelkich separatystycznych tendencji względem USA w Europie". A Niemcy są najbardziej antyamerykańskim społeczeństwem na Starym Kontynencie. Dugin uważa, że „hegemonem Europy powinny być Niemcy, z którymi powinna porozumieć się Rosja (…) ze względu na możliwość zbudowania nowej architektury geopolitycznej na Starym Kontynencie. (…) W celu sojuszu Moskwa–Berlin niezbędne jest wytyczenie nowej granicy, która pozwoli uniknąć w przyszłości konfliktów. Kraje, które powstały w wyniku traktatu wersalskiego i które stały się »kordonem sanitarnym« oddzielającym Rosję od Europy, a przede wszystkim Niemiec, należy rozmontować, co przestanie zagrażać ingerencją na tych ziemiach niepożądanych państw trzecich. Takie rozgraniczenie musi mieć na celu zarówno interesy rosyjskie, jak i niemieckie. (…) My, Rosjanie i Niemcy, rozumujemy w pojęciach ekspansji i nigdy nie będziemy rozumowali inaczej. Nie jesteśmy zainteresowani po prostu zachowaniem własnego państwa czy narodu".

> *Dla Berlina zrozumiałe jest, że aby RFN w pełni zdominowała i podporządkowała sobie Stary Kontynent, musi wypchnąć USA z Europy. To dlatego dziś z taką determinacją Berlin wspiera działania, które mają zrealizować ten cel.*

Niemiecka Rzesza Europejska

Gdy 10 marca 1952 roku Stalin nagle wystąpił do USA z Notą Pokojową w sprawie Niemiec, Waszyngton zachował czujność. Związek Sowiecki po 1945 roku był przekonany, że szybko zdestabilizuje te części Niemiec, które były okupowane przez USA, Francję i Wlk. Brytanię. W czerwcu 1948 roku Sowieci zarządzili pierwszą blokadę Berlina Zachodniego. Gdy to zawiodło, Stalin poszedł na pozorne ustępstwa. Zaproponował zjednoczenie Niemiec, gdyby Zachód zaakceptował neutralność nowo powstałego państwa. Kissinger stwierdza, że „gdyby Stalin z podobną inicjatywą wystąpił cztery lata wcześniej, przed blokadą Berlina, czeskim przewrotem i wojną koreańską, z cała pewnością zahamowałby proces przyjmowania Niemiec do NATO. W rzeczywistości byłoby całkiem możliwe, że sprawa niemieckiego członkostwa w Sojuszu Atlantyckim nigdy nie zostałaby rozpatrzona". To w 1952 roku państwa okupacyjne przyznały zachodnim Niemcom suwerenność. Na kanclerza RFN został wybrany Adenauer. Jak zauważa Kissinger: „Tajne wybory parlamentarne dały mu zwycięstwo większością tylko jednego głosu (zapewne jego własnego), a opozycyjna Partia Socjaldemokratyczna, całkowicie demokratycznie, domagała się zjednoczenia, a nie sojuszu z Zachodem". Trzy lata później, w 1955 roku, Adenauer wprowadzał RFN do NATO. Gdy na czele Niemiec stanął w 1969 roku socjaldemokrata Willy Brandt, na pierwszym miejscu postawił, kosztem relacji z USA, zbliżenie z sowiecką Rosją, co miało doprowadzić do zjednoczenia Niemiec i otwarcia drogi do odrodzenia ich potęgi. Odtąd prorosyjskość stała się fundamentem niemieckiej polityki. W 2012 roku Ulrich Beck napisał książkę „Das deutche Europa. Neue Machtlandschaffen im Zeichen der Krise", która rok później ukazała się w Wydawnictwie Naukowym PWN („Niemiecka Europa. Nowe krajobrazy władzy pod znakiem kryzysu"). Zasadniczą tezą, otwarcie głoszoną przez autora, jest stwierdzenie, które zawarte jest już w przedmowie: „Każdy to wie, lecz wypowiedzenie głośno tego stwierdzenia oznacza złamanie tabu: Europa stała się niemiecka". A w 2015 roku Hans Kundnani opublikował „Paradoks niemieckiej potęgi", gdzie stwierdził, że ponowne pojawienie się „kwestii niemieckiej" oznacza destabilizację polityki europejskiej. Prezydent Lech Kaczyński, na krótko przed swoją śmiercią, zauważył, że „nasza rozgrywka w Unii to w pewnym sensie gra o suwerenność wobec polityki niemieckiej". **GP**

Wojciech
Mucha

TRZECIE POKOLENIE AK i trzecie pokolenie UB

12 milionów Polaków. Na tyle na łamach „Gazety Wyborczej" wyliczono liczbę Polaków zainteresowanych tym, by kontynuować walkę o „domknięcie systemu", której twarzą oprócz Tuska, Bodnara i Giertycha stała się Ewa Wrzosek. Jeśli to prawda, to pozostaje nam „tylko" zmobilizować pozostałą większość. Bo żaden „Wielki Przełom" nie nastąpi.

PUBLICYSTYKA

Rząd obecny pracuje bardzo dużo, a tylko reakcjoniści, bandy leśne i ich opiekunowie nie doceniają jego pracy" – ubolewał 3 stycznia 1947 roku niejaki Jerzy Lis, polityk prokomunistycznego Stronnictwa Ludowego. Rzecz miała miejsce podczas posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Górze (woj. dolnośląskie). Działo się to tuż przed sfałszowanymi wyborami i w czasie wzmożonej walki ubecji i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego z podziemiem niepodległościowym i wszystkimi, którzy mieli czelność je wspierać. Ale komunistyczna propaganda przez niemal cały krwawo-smętny czas Polski Ludowej określała żołnierzy drugiej konspiracji mianem „leśnych band". W prasie, filmie, ale także w dokumentach urzędowych czy wspomnieniach pisanych przez utrwalaczy władzy ludowej, „walka z bandami" była przedstawiana jako czyn chwalebny większego kalibru niż zaangażowanie w bój z okupantem (niemieckim, oczywiście).

Ideowi spadkobiercy

Swój krwawy epizod w zwalczaniu „band" mieli tacy ludzie, jak Zygmunt Bauman, nieżyjący już profesor socjologii i autorytet środowiska III RP, który jako instruktor polityczno-wychowawczy wzorowanego na sowieckim NKWD Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, „zmieniał żołnierzy-poborowych w sprawne narzędzie zbrodniczego systemu" (cyt. za Piotrem Gontarczykiem), a oprócz tego, jak czytamy we wniosku awansowym z 1950 roku, „brał udział w walce z bandami", oczywiście w tym kontekście należy rozumieć żołnierzy wyklętych.

Innym znanym pacyfikatorem „band leśnych" był Marian Cimoszewicz, ojciec byłego premiera, a wcześniej, jak wynika z materiałów zgromadzonych w IPN, kontaktu operacyjnego komunistycznej bezpieki, Włodzimierza. Urodzony w sowieckim Uljanowsku Cimoszewicz senior po kursie w ZSRS szczególnie aktywnie zaangażował się w zwalczanie podziemia niepodległościowego, a następnie służył w zbrodniczej Informacji Wojskowej (później WSW) aż do 1972 roku (czyli do momentu, gdy jego syn kończył studia). Wymieniać można dalej i w zasadzie zabrakłoby na te życiorysy miejsca. Jednak te jaskrawe przypadki, podobnie jak przywołane na początku słowa powiatowego aparatczyka z Góry, przypominamy nie bez powodu. Tym jest oczywiście przypadek prokurator Ewy Wrzosek, owianej coraz gorszą sławą prokurator, która w ostatnich dniach stała się znana za sprawą przesłuchania śp. Barbary Skrzypek, b. współpracownicy Jarosława Kaczyńskiego.

Przesłuchiwana przez Wrzosek i towarzyszących jej dwóch pełnomocników oskarżyciela posiłkowego (Jacka Dubois i Krystiana Lasika z kancelarii Romana Giertycha) zmarła na zawał, jak wiele wskazuje, w wyniku silnego stresu wywołanego przesłuchaniem, co do którego jest zresztą coraz więcej znaków zapytania.

Ta tragiczna historia sprawiła, że prokurator Ewa Wrzosek stała się obiektem zainteresowania opinii publicznej. Skutkiem tego było nie tylko przypomnienie dziwacznej ścieżki kariery, jaką Wrzosek pokonała od rejonowych warszawskich prokuratur aż do momentu, w którym to jej powierzono odgrzanie politycznej sprawy tzw. dwóch wież, w której doszło do wspomnianego przesłuchania śp. Barbary Skrzypek.

Dziennikarze, internauci oraz badacze skrupulatnie prześwietlili bowiem całość dorobku medialnego prokurator i odnaleźli tam takie „perełki", jak udzielony postkomunistycznemu tygodnikowi „Polityka" wywiad z 2024 roku, w którym Wrzosek powiada: „Żyjemy w czasach powojennych, gdzie »po lasach grasują bandy«, państwo wciąż jest zagrożone i trzeba działać w sposób niestandardowy. Prokurator ma prawo sam oceniać, jakie działanie jest zgodne z interesem społecznym. Ja mam odwagę to robić. Ci, którzy mnie najgłośniej krytykują – nie".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Wreszcie się przyznali

Ten przypomniany przez krakowskiego historyka, profesora Krzysztof Kloca, cytat jest doskonałą ilustracją stanu umysłu nie tylko krewkiej, oddelegowanej do politycznych spraw prokurator Wrzosek. Można pokusić się o tezę, że oddaje on doskonale atmosferę, w jakiej przez lata funkcjonowało i wciąż funkcjonuje szerokie środowisko skupione wokół dzisiejszej koalicji rządzącej, w tym duża część przedstawicieli tzw. wymiaru sprawiedliwości – sądów i prokuratury. Ludzi, którzy w jaskrawy sposób opowiedzieli się po stronie łamiących prawo przedstawicieli rządzącej koalicji, częstokroć legitymizując ich działania, lub biorąc w nich udział (by wspomnieć choćby nielegalne przejęcie Prokuratury Krajowej, czy coraz większą liczbę politycznych wyroków lub aresztów i represji wobec polityków opozycji).

Można wręcz powiedzieć, że ta wypowiedź podrzędnej do niedawna prokurator z rejonu spina klamrą obraz tego środowiska, którego korzenie znajdują się gdzieś na dusznej sali Miejskiej Rady Narodowej w Górze, w której w 1947 roku wzburzony komunistyczny aparatczyk grzmi, potwórzmy: „Rząd obecny pracuje bardzo dużo, a tylko reakcjoniści, bandy leśne i ich opiekunowie nie doceniają jego pracy”.

A co jeśli te głosujące w 2023 roku na koalicję 13 grudnia miliony Polaków naprawdę czują ideową łączność nie tylko z Wrzosek, ale z „trzecim pokoleniem UB”?

Warto zatrzymać się na chwilę przy tej refleksji. Otóż jednym z dość popularnych powiedzeń środowiska obozu niepodległościowego (autorstwo jest przypisywane publicyście Tadeuszowi Płużańskiemu) jest to, mówiące o współczesności jako ostatecznym starciu „trzeciego pokolenia Armii Krajowej z trzecim pokoleniem UB”.

Przez długi czas część krytyków takiej diagnozy podnosiła argument, że nie powinno się tak sprawy stawiać, bo choć, może owszem, część nomenklatury i elit III RP istotnie wywodzi się (jak wskazany wyżej Włodzimierz Cimoszewicz) z rodzin i środowisk o korzeniach – realnych i ideowych – gdzieś w sowieckim Uljanowsku, to rozciąganie tego in gremio na wszystkich naszych przeciwników politycznych jest krzywdzące lub obraźliwe. Może w pewnym zakresie jest. Cóż jednak zrobić, skoro okazuje się, że to nie tylko „my” określamy „ich” jako „trzecie pokolenie UB”, a milczącym sympatykom to nie przeszkadza?

„Oni” wciąż tu są

Przykład słów Ewy Wrzosek jest przecież najjaskrawszym dowodem na to, że dla ludzi będących dziś w forpoczcie „demokracji walczącej” najczarniejszy okres terroru i propagandy, jakie po II wojnie światowej zaprowadzali na ziemiach polskich komuniści, są naturalnym punktem odniesienia i wzorem do naśladowania. Nie da się inaczej odczytywać skojarzenia, które kazało Wrzosek postawić się w roli „powojennego prokuratora”, który „nie bacząc na regulamin ma odwagę walczyć z bandami leśnymi”. I choć w tej deklaracji zabrakło słów o „dobrym rządzie”, który „ciężko robi bardzo dużo” na przekór kułakom i bandytom z lasu, to można pokusić się o pewność, że tego zdania jest prokurator Wrzosek i legion jej podobnych.

Słowa Ewy Wrzosek przypominane przez Kloca stanowią potwierdzenie tej ideowej ciągłości, ale paradoksalnie w jakimś stopniu przeczyszczają atmosferę politycznego sporu. Okazuje się, że nie jest tak, jak chcą wmówić nam niekiedy snobujący się na symetrystów publicyści i komentatorzy, siedzący okrakiem na barykadzie i z jej poziomu lamentujący wniebogłosy nad rzekomą wojną polsko-polską. Nie, to rzeczywiście starcie rodem z diagnozy Płużańskiego. Ale tkwiąca mentalnie w oparach stalinizmu Wrzosek jest tylko niewielkim trybem tej maszyny, której motorniczymi są Roman Giertych, Adam Bodnar i oczywiście Donald Tusk. Któż, jeśli nie ten ostatni wyznaczył jako granice działanie „zgodnie z prawem, tak jak my je rozumiemy”. „My”, czyli „oni”, by nieco złośliwie przypomnieć serię wywiadów Teresy Torańskiej ze sprawującymi władzę

w latach 40. i 50. XX wieku komunistycznymi dygnitarzami.

Dziś postrzegają oni swoich przeciwników jako „leśne bandy", jednocześnie przywracając świadczenia komunistycznym oprawcom, czy składając (projekt autorstwa wchodzącej w skład koalicji 13 grudnia Lewicy) ustawę przewidującą wypłacenie 50 tys. zł dla… ofiar żołnierzy wyklętych. Pieniądze mieliby otrzymać rzekomi „poszkodowani udowodnionych przestępstw podziemia niepodległościowego w latach 1945–1946". Trudno o bardziej jaskrawe dowody na to, że „walka trzeciego pokolenia AK z trzecim pokoleniem UB" trwa w trzeciej dekadzie XXI wieku. Walka o to, „czyja będzie Polska", jak powiadał śp. Jan Olszewski, a w chwili obecnej chyba także o to, czy w ogóle będzie.

Obudzić większość Polaków

„Panią prokurator Ewę Wrzosek trudno nazwać prokuratorem. Bo jest radykalnym, wulgarnym i zdeklarowanym publicznie politykiem. Dzisiaj polska prokuratura jest przybudówką polityczną PO i Tuska" – powiedział w ubiegłym tygodniu w Iławie Karol Nawrocki, wspierany przez PiS obywatelski kandydat na prezydenta RP. Tak, to trafna, choć smutna diagnoza. I choć czujemy, że może w jakimś zakresie krzywdząca wobec „milczących" nad tym stanem rzeczy prokuratorów, to pozostaje zapytać: Dlaczego milczą?

Milczy też olbrzymia część sędziów, prokuratorów, a także polityków, czy wreszcie Polaków, zapewne niechcących wyrywać się z małej (coraz mniejszej) stabilizacji, którą pielęgnują na przekór temu, co dzieje się wokół nich.

Tymczasem na łamach „Gazety Wyborczej" (tekst Wojciecha Czuchnowskiego), czytamy o innym milczeniu. O 12 mln Polek i Polaków, którzy zagłosowali na koalicję 13 grudnia. Czuchnowski to ich, a nie złowrogą prokurator, widzi jako „twarz rozliczeń" takich, jak przesłuchanie śp. Barbary Skrzypek.

Można mieć nadzieję, że nie tak widzą się w lustrze. Ale jeśli jednak to Czuchnowski ma rację? Jeśli te głosujące w 2023 roku na koalicję 13 grudnia miliony Polaków naprawdę czują ideową łączność nie tylko z Wrzosek, ale „trzecim pokoleniem UB"? Jeśli odwracają wzrok od tego, co się dzieje, świadomie i z rozmysłem, i za chwilę potwierdzą to przy urnie wyborczej, bo chcą, by było, jak jest, a nawet „bardziej"?

Zwykła nadzieja przemieszana z niepoprawnym optymizmem zabrania wierzyć, by tak mogło być. Ale jeśli tak jednak jest, to przecież te 12 milionów naszych współobywateli jest i tak mniejszą częścią z blisko 30 mln uprawnionych do głosowania. Do tego trzeba jednak zmobilizować tych, którzy wciąż nie widzą się jako strona tej trwającej od kilkudziesięciu lat wojny, której kluczowe starcie nastąpi już za niespełna dwa miesiące. Trzeba ich uświadamiać, że tak to właśnie wygląda. I że nie, nie wydarzy się tu, jak chcą niektórzy optymiści, jakiś „Wielki Przełom", po którym Polska przestanie być zakładnikiem sporu, o którym tu mowa. „Domknięcie systemu" nie zakłada takiego scenariusza. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

JAK TUSK WYGRYWA

Dawid **Wildstein**

Trudno nie odnieść wrażenia, że dzisiejsza uśmiechnięta władza jest dużo słabsza niż ta z poprzedniej kadencji. Dowodzą tego kiepskie notowania, kolejne wtopy, kryzysy oraz pokazówki, za pomocą których usiłuje ukryć realny stan państwa. Pamiętajmy jednak, że ten cały chaos, kryzys i zdominowanie debaty publicznej kolejnymi przykładami bezprawia jest też zwycięstwem naszej patowładzy. Ile się dziś mówi o polskim atomie? O CPK? O żegludze na Odrze bądź polskich terminalach? O komputerze kwantowym? O tych i setkach innych planowanych inwestycji, wspaniałych szans rozwojowych dla Polski, które Tusk ze swoją bandą, w pełni świadomie, utopił? Zamiast tego raz po raz krzyczymy o ich przestępstwach i podłości. Oczywiście, trzeba to robić. Paradoks polega jednak na tym, że bezprawie bodnarowców i giertychowców jest jeszcze do „odkręcenia". Chociaż będzie to wymagało od propaństwowej, demokratycznej opozycji odwagi oraz determinacji w rozliczaniu winnych i osadzeniu ich w więzieniu, z Tuskiem, Bodnarem oraz Giertychem na czele. Jeśli jednak mowa o wielkich projektach i szansach rozwojowych, tutaj naprawdę nie wszystko zależy od nas. Nawet przy najlepszym rządzie muszą bowiem zaistnieć niezależne od nas okoliczności, jak chociażby odpowiednia sytuacja geopolityczna czy ekonomiczna, aby nam się udało. Inaczej nic z tego. O tym też trzeba Polakom wciąż przypominać. Przed polską propaństwową i demokratyczną opozycją stoi więc bardzo trudne zadanie narracyjne. Z jednej strony musi ona bowiem raportować każde łamanie prawa, konstytucji, każde deptanie swobód obywatelskich przez obecną władzę i pokazywać to obywatelom. Z drugiej – nie może dać się złapać w pułapkę, w której zostanie sprowadzona tylko do reagowania na kolejne świństwa i skandale, podrzucane jej przez uśmiechniętą patologię. Musi komunikować Polakom też idee. To, jak wspaniałe szanse tracą z powodu zaprzaństwu obecnej ekipy. Pokazywać, o jaką Polskę można walczyć. To zresztą było siłą PiS-u w 2015 roku. Czas do tego wrócić. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

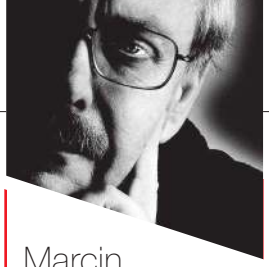

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZAS NA RACHUNKI... SUMIENIA!

Parę dni temu otworzyłem mój rachunek za gaz i… nakryłem się nogami. Opłata się podwoiła. Za dwa miesiące mam zapłacić równowartość mojej miesięcznej emerytury. Zastanawiam się, ile polskich rodzin przeżyło podobny szok. No cóż. Głosujcie tak dalej, obywatele III RP, a następną zimę będziecie spędzać w kożuchach i przy jednej świeczce. Posępny nastrój potęgują zmienne sondaże. Jedne pewnie naciągane, inne nie. Sytuacja jest naturalnie płynna, ale wydaje się prawie pewne, że domknięta ekipa 13 grudnia to ryzyko dużo większe niż zimne kaloryfery. Można być pewnym, że nasze państwo stałoby się jeszcze większym wasalem Berlina niż kiedykolwiek. Obawiam się, że po fazie eurogrymasów Niemcy dogadają się z Waszyngtonem i otrzymają odpuszczenie win, ale tylko dla siebie. Ekipie Tuska i Sikorskiego Trump i Vance pewnych gestów i słów nie zapomną. Elon Musk, nazywając dziedzica z Chobielina małym człowieczkiem i marionetką Sorosa, zdaje się wiedzieć, co mówi. Tymczasem nasz Talleyradek (jak go kiedyś nazwałem) kontynuuje swoją wojnę z Ameryką. Jego figura groteskowa przywodzi mi na myśl stary żart z PRL-u, który dotyczył sposobu odzyskania przez Polskę niepodległości: „Wypowiedzieć wojnę USA, a następnie błyskawicznie się poddać”. Nie wiemy, czy Donaldinio w sytuacji realnych szans na zwycięstwo kandydata prawicy zdecyduje się na „wariant rumuński”, który, jak widać, spotyka się z cichym przyzwoleniem Europy. Wiadomo, że znikający kandydat to nawiązanie wprost do popisowego numeru wszystkich cyrków sowieckich pod nazwą „Znikający człowiek”. Znamy ten numer. Był człowiek, nie ma człowieka. To nie jedyny element przeszczepiony do naszej cywilizacji, podobnie jak seryjny samobójca. Mimo kpin i rechotów tłuszczy wyjątkowo serio należy traktować oświadczenie aresztowanego posła Mateckiego, że nie popełni samobójstwa. Słyszałem sporo takich deklaracji od wielu osób na pogrzebie gen. Petelickiego. Niektóre z nich już nie żyją… **GP**

Znikający kandydat nawiązuje wprost do popisowego numeru wszystkich cyrków sowieckich pod nazwą „Znikający człowiek”.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

NA NIEMIECKIM PASKU

We Włoszech pojawił się ciekawy głos dotyczący zbrojeń w Europie. Mamy przecież do czynienia z czymś niebywałym – Unia się „obudziła” i rozpoczęła nagły skok zbrojeniowy, wyceniany na 800 mld euro. Jednak Matteo Salvini, szef partii Lega i wicepremier włoskiego rządu, nie śpiewa w jednym chórze zadowolonych z tego trendu europejskich polityków, lecz wskazuje, iż w dobie, w której Trump dąży do pokoju i redukcji potencjałów militarnych światowych mocarstw, Europa wykonuje ruch przeciwny. Salvini nie ma racji w tym względzie, iż Europa (wyłączając chlubne wyjątki, takie jak Polska) od dekad śpi, mając święty spokój zapewniany przez globalnego „żandarma”, jakim są Stany Zjednoczone. I dopiero gdy żandarm powiedział: „Jak się sami nie będziecie bronić, to wam nie pomożemy”, nastąpiło przebudzenie z tzw. ręką w nocniku. Niemcy są praktycznie bez armii – zdali sobie teraz z tego sprawę, mając dookoła siebie państwa o większym (czasem dużo większym) potencjale – Wielką Brytanię, Francję, a od czasów rządów PiS także Polskę. Bilion euro – to rekordowe zadłużenie budżetu niemieckiego, w którym na listę wydatków wpisanych jest oczywiście mnóstwo lewacko-ekologicznych idiotyzmów, ale także – w olbrzymiej mierze – fundusze na zbrojenie. Przy czym, oczywiście, będzie to wszystko miało ogromne znaczenie, jeśli chodzi o pozycję i przychody niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Tu zaś wchodzimy w obszar polskiej polityki: Donald Tusk gra bowiem w sprawie europejskich zbrojeń w orkiestrze dyrygowanej przez von der Leyen. Zamiast budowanego od lat sojuszu militarnego z USA, zaczniemy uzależniać się od polityki zbrojeniowej prowadzonej i narzucanej przez Brukselę. Mówimy więc już nie tylko o bezpieczeństwie, lecz także o fundamentach suwerenności Polski. Zbroić się trzeba, bo „Rosja za progiem”, ale powinniśmy pamiętać starą, dobrą zasadę prowadzenia polityki zagranicznej przez Józefa Piłsudskiego – dobrej równowagi między Wschodem a Zachodem, radzenia sobie z siłą polityczną zarówno Rosji, jak i Niemiec. Może warto częściej cytować Marszałka? Przydałoby się nam naprawdę w tych ponurych czasach. **GP**

Donald Tusk gra w sprawie europejskich zbrojeń w orkiestrze dyrygowanej przez von der Leyen.

Krzysztof
Wołodźko

Młodym coraz gorzej w Polsce Tuska

W Polsce rośnie niezadowolenie społeczne. I skala niewypłacanych pracownikom pensji. Choć rząd Donalda Tuska chwali się niewielkim spadkiem inflacji, to równocześnie spada produkcja przemysłowa. Co więcej, mimo widocznego wzrostu cen, już można mówić o historycznym spadku płac. Duża część Polaków jeszcze nie wie, że 13 grudnia 2023 roku na własne życzenie obudziła się w republice bananowej, z której już uciekają inwestorzy, a wkrótce zaczną zmykać również obywatele.

PUBLICYSTYKA

Przeprowadzony w drugiej połowie marca sondaż IBRiS dla „Rzeczpospolitej" nie pozostawia złudzeń, że notowania rządu Donalda Tuska mogą załamać się szybciej, niż spodziewali się tego jego zwolennicy i przeciwnicy. Blisko 60 proc. ankietowanych uważa, że żyje się gorzej, a gospodarstwa domowe zbiedniały. Niecałe 30 proc. ankietowanych nie widzi ani zmian na gorsze, ani na lepsze. Poprawa sytuacji materialnej cieszy 9,3 proc. badanych – mówiąc pół żartem, pół serio: kto by się spodziewał, że mamy w Polsce aż tak liczne grono osób korzystających z grantów ministerstwa (bez) kultury pod rządami Hanny Wróblewskiej.

Uśmiechniętej Polsce rzednie mina

Wróćmy do statystyki. Z sondażu IBRiS wynika, że gorzej żyje się aż 85 proc. badanych w wieku 50–59 lat oraz 82 proc. między 18. a 29. rokiem życia. Na tym nie koniec. Nie dziwi, że pogorszenie warunków życia dostrzegają przede wszystkim mieszkańcy wsi (67 proc.) – lumpenliberalna władza zawsze najpierw daje w kość Polsce B i C. Warto jednak zwrócić uwagę, że na pogorszenie sytuacji materialnej pod rządami koalicji 13 grudnia narzeka już ponad połowa małych i dużych miast (po 55 proc.). Wszystko wskazuje na to, że uśmiechniętej Polsce coraz bardziej rzednie mina. A złych wiadomości z pogranicza spraw społecznych i gospodarczych tylko przybywa.

Kilka dni temu Główny Urząd Statystyczny poinformował, że wyraźnie hamuje dynamika wynagrodzeń. Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw urosło w lutym o 7,9 proc. rok do roku, zatrudnienie spadło zaś o 0,9 proc. – podał GUS. Nawet mainstreamowe media komentują, że „tak niskiego wzrostu płac nie było od czterech lat". Spada także produkcja przemysłowa, choć jeszcze niedawno prognozowano jej znaczący wzrost. W lutym o niemal 1 proc. rok do roku spadło zatrudnienie. Ekonomiści nie mają wątpliwości – wraz ze wzrostem bezrobocia i rosnącą skalą grupowych zwolnień spada presja płacowa. Jakby tego było mało, Państwowa Inspekcja Pracy podaje, że w ubiegłym roku nastąpił skokowy wzrost niepłacenia pensji pracownikom przez firmy. Zaległości płacowe wobec pracowników wyniosły w 2024 roku ponad 270 mln złotych i zostały podwojone w stosunku do 2023 roku. Nie wynika to wcale z nasilonych kontroli. To skutek zgłoszeń napływających od pokrzywdzonych ludzi.

Na tym nie koniec – przypływ migrantów spowoduje, że Polacy będą musieli konkurować na coraz mniej przyjaznym rynku pracy z coraz liczniejszą rzeszą przybyszów z Afryki i Azji. Dodajmy, że na koniec września 2024 roku niemal 2,5 mln osób w naszym kraju było zatrudnionych głównie w oparciu o umowy śmieciowe. Rynek pracownika, przyjazny szczególnie mniej i średniozamożnym, który tak irytował liberalnych ekonomistów za czasów PiS, został pogrzebany z kretesem. Na tym nie koniec mocno dających do myślenia wieści: Barometr Rynku Pracy z końca marca wskazuje, że do prawie 32 proc. wzrósł w tym roku odsetek pracowników, którzy obawiają się utraty pracy. To zdecydowanie większa grupa niż przed rokiem, gdy takie obawy deklarowało 26 proc. badanych.

Młodzi postawili na złego konia

Pamiętamy dobrze, że 15 października 2023 roku znaczna część młodych wyborców postawiła na partie, które zaczęły rządzić Polską zimą tamtego roku. Z przeprowadzonych na gorąco badań wynikało wówczas, że najwięcej głosów osób w wieku 18–29 lat zdobyła Koalicja Obywatelska – 28,3 proc. Zaraz po KO najwięcej młodych wyborców zaufało Lewicy – 17,7 proc. Na miejscu trzecim znalazły się Trzecia Droga i Konfederacja. Oba ugrupowania otrzymały wówczas 16,9 proc. głosów młodego elektoratu. To pieśń przeszłości

– już jesienią 2024 roku pojawiały się wyraźne sygnały, że koalicja 13 grudnia straciła głos młodych kobiet. Z przeprowadzonego w tamtym czasie badania United Surveys dla Wirtualnej Polski wynikało, że tylko 30 proc. badanych stwierdziło, że za rządów Donalda Tuska żyje im się lepiej. Blisko 40 proc. respondentów uznało, że to rządy Mateusza Morawieckiego były dla nich lepsze. Przypominam badania sprzed kilku miesięcy, bo potwierdzają one, że zaufanie do obecnej władzy koroduje od dłuższego czasu. A to każe wątpić w rozliczne sondaże, szczególnie robione na zlecenie mocno stronniczych mainstreamowych mediów, dotyczące nadchodzących wyborów parlamentarnych. No chyba że duża część polskiego społeczeństwa nie jest w stanie łączyć kropek. I nie potrafi zrozumieć, że „uśmiechnięty Rafau" jest człowiekiem coraz bardziej zasępionego Donalda Tuska.

Rosnące niezadowolenie młodych z rządów koalicji 13 grudnia, odpływ wyborców szczególnie od Lewicy i Trzeciej Drogi może się wiązać z dwoma istotnymi czynnikami. Pierwszy dotyczy najpewniej tego, że władza z premedytacją nie dotrzymała obietnic obyczajowych. Tusk sondażowo wykończył swoich lewicowych aliantów, blokując właściwie wszystkie radykalnie lewicowe zmiany, zapowiadane tak szumnie na kontrze do Zjednoczonej Prawicy. Nawet jeśli była to zagrywka taktyczna, związana z oczekiwaniem na korzystne dla rządzących zmiany w Pałacu Prezydenckim, to koszta mogą okazać się dla władzy zbyt duże. Sytuacja na scenie krajowej i międzynarodowej jest na tyle dynamiczna, że odrabianie sondażowy strat może okazać się niemożliwe. Ogół społeczeństwa może uznać, że kulturowa wojna to ostatnie, czego potrzebujemy w tak gorącym geopolitycznym otoczeniu. A młode wyborczynie, które dostają właśnie w kość w wielu przyziemnych sprawach, mogą drugi raz już się nie nabrać na coraz kwaśniejszy uśmiech trzynastogrudniowych dziadersów. Tym bardziej, że lewica w 2025 roku kojarzy się opinii publicznej z coraz bardziej antypatycznymi i pazernymi politykami, którzy dorwali się do politycznego koryta i z marszu weszli w buty postkomunistów z czasów Leszka Millera.

Ceny mieszkań jeszcze skoczą

Na tym nie koniec. Dla coraz większej liczby młodych ludzi Polska Tuska to brak zawodowych perspektyw. I brak nadziei na ułożenie sobie dobrego życia. W ramach oszukańczych „100 konkretów" Koalicja Obywatelska obiecywała młodym korzystny program mieszkaniowy. W sierpniu 2024 roku Donald Tusk w rozmowie z RMF FM przekonywał: „Mamy w rezerwie miliardy złotych na mieszkalnictwo i budownictwo. W zależności od tego, który z projektów zyska większość głosów i będzie wydawał się najskuteczniejszy, od tego będzie zależało, ile pieniędzy na to przeznaczymy. Jeśli chodzi o prace nad tzw. kredytem 0 procent, to one są najbardziej zaawansowane i są już procedowane w ramach rządu". A przecież już wówczas cały pomysł stał pod znakiem zapytania. Eksperci mówili jasno, że wywinduje horrendalne ceny nieruchomości i napcha kieszenie deweloperom i bankom. Nie lepiej jest z rządowym programem „Pierwsze klucze".

Zdaniem ekspertów projektowany przez resort rozwoju rządowy program „Pierwsze klucze" wywinduje ceny wielu starych mieszkań na rynku wtórnym nawet do poziomu lokali deweloperskich. „Ceny na rynku wtórnym mocno się zrównają i większość dobije do okolic 10 tys. zł za metr kw." – alarmuje Daniel Makowski, analityk rynku nieruchomości (cytat za Portalem Samorządowym). Mamy do czynienia z sytuacją, która nie tylko nie pomoże młodym, którzy planują się usamodzielnić, lecz także im zaszkodzi. Mowa szczególnie o tych, którzy chcieliby ułożyć sobie życie w mniejszych miejscowościach – a to wskazuje, że „Pierwsze klucze" nie mają kompletnie nic wspólnego z tak zachwalanym przez Donalda Tuska „zrównoważonym rozwojem" i troską o to, by młodzi Polacy na stałe zostawali w swoich małych ojczyznach. Nie pierwsze i nie ostatnie łgarstwo lumpenliberałów. Czas pokaże, czy pozostanie bez kary.

Niedotrzymanych obietnic gospodarczych nie da się włożyć do garnka. Nic więc dziwnego, że przybywa czynników, które zniechęcają do rządów Donalda Tuska. Otwartą kwestią pozostaje, czy starsi i młodsi wyborcy spostrzegą do wyborów prezydenckich, że Rafał Trzaskowski to jedynie długopis układu, który od półtora roku demontuje nad Wisłą dobrobyt, demokrację, fundamentalne prawa obywatelskie. Szkoda by było Polski na to, by za kolejne kilka lat na pocieszenie usłyszeć: „byliśmy głupi". **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Jakub
Maciejewski

Olga Skabiejewa W POLSKIM WYDANIU

Najbardziej radykalna prezenterka obozu władzy, gotowa sięgnąć po najbardziej prymitywne sztuczki, by wykazać się agresją wobec prawicowej opozycji. Dorota Wysocka-Schnepf pełni tę samą rolę dla Tuska, jak rosyjska propagandystka Olga Skabiejewa dla Kremla.

PUBLICYSTYKA

Przypomnijmy, że red. Wysocka-Schnepf jest żoną polskiego dyplomaty, Ryszarda Schnepfa. Były ambasador RP na Kostaryce czy w USA jest synem oficera Armii Czerwonej, który był jednym z wykonawców obławy augustowskiej – sowieckiej, komunistycznej zbrodni porwania i zamordowania Polaków, których losów do dziś nie znamy. I oto potomek zbrodniarza staje się dyplomatą wolnej Polski, a następnie mężem młodej dziennikarski. I może wystarczyłoby wskazać na rodowód męża i jego status salonowca III RP jako na genezę poglądów i siermiężności jej antypisowskiego dziennikarstwa. A jednak jej dawni współpracownicy opowiadają o zupełnie innej „Dorotce", prowincjonalnej gąsce, która marzyła o wielkiej karierze, a miała… kompletnie inne poglądy.

Polska Skabiejewa

Olga Skabiejewa jest putinowską propagandystką prowadzącą programy w niemal identycznym stylu co Wysocka-Schnepf – a raczej odwrotnie, bo Skabiejewa była pierwsza. Nawet studio obie panie mają podobne, bo w obu przypadkach czarne tło przedzielone jest czerwonym podświetleniem i czerwono-białymi liniami w tle. Ale to nie wszystko – obie kobiety stojąc twardo po stronie władzy rozmawiają z gośćmi, z udawanym zdziwieniem przytakując prorządowym komentarzom. „To czysta prawda" – komentowała Skabiejewa, gdy jeden z ekspertów od wojny rosyjsko-ukraińskiej usprawiedliwiał mizerne postępy armii Putina. „No właśnie" – dopowiadała Wysocka-Schnepf, gdy w wywiadzie z Arkadiuszem Szczurkiem, doprawdy pospolitym zadymiarzem walczącym z PiS, drwili z „Gazety Polskiej". To zaskoczenie i potwierdzanie słów prorządowych komentatorów to niejedyne podobieństwo. Obie dziennikarski twardo popierają władzę, przyznając się do swojej stronniczości. „Nie uważam, że propagandowość dziennikarstwa jest obrazą" – zapewniała w wywiadzie Skabiejewa. „Rozmowy asymetryczne" to nazwa najbardziej wyrazistego programu Wysockiej-Schnepf, który już samym tytułem zdradza tendencyjność. Zwłaszcza że ta asymetria zawsze idzie w stronę opowieści o cudownej władzy, która odsunęła od rządów mroczne PiS. Małżonka Schnepfa przyznaje się wprost do uwielbienia dla Donalda Tuska. W rozmowie z Radiem Rebeliant mówiła bowiem: „Tusk (...) w nierównych wyborach odbił z rąk złoczyńców kraj. Myślę więc, że ten jego autorytet, który wybudował sobie przez swoją pracę w Brukseli, bardzo mocno jeszcze wzmocnił i myśmy wrócili do pozycji absolutnego lidera w Unii Europejskiej" – tłumaczyła przy akompaniamencie szerokiego uśmiechu swojego męża. Gdy obie prowadzące zapraszają osoby mniej lub bardziej sceptyczne wobec władzy, gospodynie programu dostają szału i przerywają rozmówcom ze szczególną pasją. „Pan pracuje dla Amerykanów" – Skabiejewa ucięła wypowiedź Dmitrija Abzalova. Wysocka-Schnepf poszła o krok dalej – nie mogąc znieść sprawnej tyrady posła PiS Piotra Kalety, podczas programu na żywo... włączyła budzik.

Jej programy to istne show z zaaranżowanymi scenami ekspiacji i gniewu. Tomasz Kaczmarek, „agent Tomek" z dawnego CBA, dokonał publicznych przeprosin posła PO Jacka Karnowskiego za rzekome nadużycia wobec niego. Innym razem prowadząca tak natarczywie próbowała wymusić na Grzegorzu Rzeczkowskim stwierdzenie, że PiS jest agenturą Putina, że nawet drugi gość – minister Marcin Kierwiński – nie mógł powstrzymać śmiechu.

Władza zamordystyczna lubi takie twarze – surowe i radykalne, które pewnością siebie mają wywierać na widzach wrażenie prawdziwości przekazu. Ktoś, kto opowiedział się po stronie rządu tak drastycz-

FOT. YOUTUBE

nie, nie ma wyjścia – musi być wierny do końca.

Metamorfoza „gąski”

„Gazeta Polska” zapytała dawnych współpracowników niesławnej dziennikarki na temat jej kariery i zawodowej przeszłości. Jej koledzy z branży mówią o niej tonem zupełnego zdziwienia. – Ona nigdy nie była taka jak teraz. Nigdy – mówi człowiek, który przepracował z nią długie lata. – Pracowałam z nią w „Wiadomościach” dawno temu i wtedy miałam wrażenie, że ona jest totalną „pisówą” – słyszymy w rozmowie, szanując anonimowość informatora. – Wysocka chwaliła nawet Kaczyńskiego, więc widząc ją dzisiaj w tej pozycji, ja po prostu jestem w szoku – pada stwierdzenie. – To była zwykła gąska, dziewczyna z prowincji marząca o wielkiej karierze – mówi inny współpracownik Wysockiej-Schnepf z dawnych lat TVP. – Bardziej niż „pisówa” to ona była nijaka, bez poglądów, choć była bystra i ambitna. Teraz jednak nie chce mi się wierzyć, że poszła w tak skrajne, pełne emocji i tendencyjności dziennikarstwo. Moim zdaniem ta zawziętość wynika jednak z jej drugiego małżeństwa, właśnie ze Schnepfem – słyszymy. – Nie było w niej takiej wyrazistości i takiego oddania na przykład Unii Wolności jak u Katarzyny Kolendy-Zaleskiej czy Tomasza Lisa – mówi informator. Także w starych nagraniach Wysocka-Schnepf wygląda bardziej nieśmiało, skromnie, przypomina grzeczną dziewczynkę. Teraz po poradach stylistki, w drogim ubraniu, w pełnym makijażu, staje przed kamerą i rysuje alternatywną rzeczywistość z czystym fanatyzmem – i temu naprawdę dziwią się jej dawni bliscy współpracownicy.

Pracownik TVP, również proszący o anonimowość, zwraca uwagę na inny mechanizm działający w przejętej siłowo telewizji. – Obecnie te programy tam są nudne, statyczne, ostrożne, nijakie. I oto są dwie postacie wściekle forsujące jedną wizję świata – Justyna Dobrosz-Oracz oraz właśnie Wysocka-Schnepf. Tylko że ta pierwsza od lat zawsze była antypisowskim pionierem z „Gazety Wyborczej”, ale Dorota? Przeszła niezrozumiałą metamorfozę i wzięła na siebie wyjątkowe programy – radykalne, nawet nieudające obiektywizmu.

Ostatnio Wysocka-Schnepf zaproponowała w mediach, by na czas wyborów w całej Polsce odciąć dostęp do platformy X – najbardziej wolnościowych mediów społecznościowych, które dzięki swobodzie słowa w naturalny sposób pozwalają na propagowanie prawicowych treści. Pomysł cenzurowania internetu padający z ust dziennikarki mediów publicznych jest co najmniej skandaliczny.

Polityk z legitymacją prasową

– Jej cholernie imponowała wielka polityka – mówi „Gazecie Polskiej” jeden z jej dawnych wydawców. – Małżeństwo z Ryszardem nie było wejściem w konkretne poglądy polityczne męża, ale w wielki świat wpływów, który ją omamił – przekonuje nasz rozmówca.

Za rządów PiS media ujawniły nieciekawe praktyki małżeństwa Schnepfów, jak na przykład fakt pobierania przez ambasadora specjalnego dodatku na „niepracującą” żonę – gdy Dorota Wysocka-Schnepf w USA właśnie pracowała. Towarzyszyła zresztą małżonkowi na różnych etapach dyplomatycznej kariery, realizując reportaże z Ameryki czy Hiszpanii.

Historia pytania o przyczyny politycznego fanatyzmu dziennikarki zatacza więc koło i wraca do małżonka. Wysocka-Schnepf nie porusza tematów związanych z komunistycznym dorobkiem, bo poprzez rodzinę męża sama jest w tej kwestii umoczona. Ich syn dostał imię po dziadku ze strony ojca – Maksymilian, nosi więc imię czerwonoarmisty. Trudno nazwać to odcinaniem się od spuścizny najmroczniejszych epizodów PRL.

Oboje jednak byli intensywnie zaangażowani w zwalczanie rządów PiS, obronę tzw. wolnych sądów i przywracanie demokracji w obecnym wydaniu. Jej kategoryczna postawa na pewno pozwala jej wybić się na tle miałkich i słabych warsztatowo dziennikarzy.

Oprócz wpływów męża i żądzy kariery nie bez znaczenia są pieniądze. Dziennikarka dostała cały pakiet najważniejszych programów publicystycznych do poprowadzenia: „Pytanie dnia” po neo-wiadomościach, wspomniane wcześniej „Rozmowy niesymetryczne”, a także „Niebezpieczne związki” i pomniejsze programy, takie jak „Jak nas widzą” w TVP Polonia. W sumie może się to składać na pracę wycenianą w mediach publicznych na dziesiątki tysięcy złotych miesięcznie. Kariera, pieniądze i miłość bywają mieszanką doprawdy wybuchową. **GP**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

DALEKO OD POKOJU

TRUMP I PUTIN: KTO KOGO OGRA

W kolejnym tygodniu negocjacji pokojowych Trump okazuje Putinowi mnóstwo dobrej woli w kwestiach symbolicznych, jednocześnie ignorując jego strategiczne żądania. Gdy Waszyngton mówi, że porozumienie jest coraz bliżej, Kreml jest bardziej sfrustrowany i chce pokazać gotowość do podbijania stawki.

To byli dwaj wielcy przywódcy, którzy połączyli siły dla dobra ludzkości, i szczerze mówiąc, było dla mnie przywilejem i zaszczytem siedzieć tam i słuchać tej rozmowy" – powiedział o wtorkowej rozmowie pomiędzy Donaldem Trumpem a Władimirem Putinem specjalny wysłannik Białego Domu Steve Witkoff. Kreml przyznał w komunikacie, że

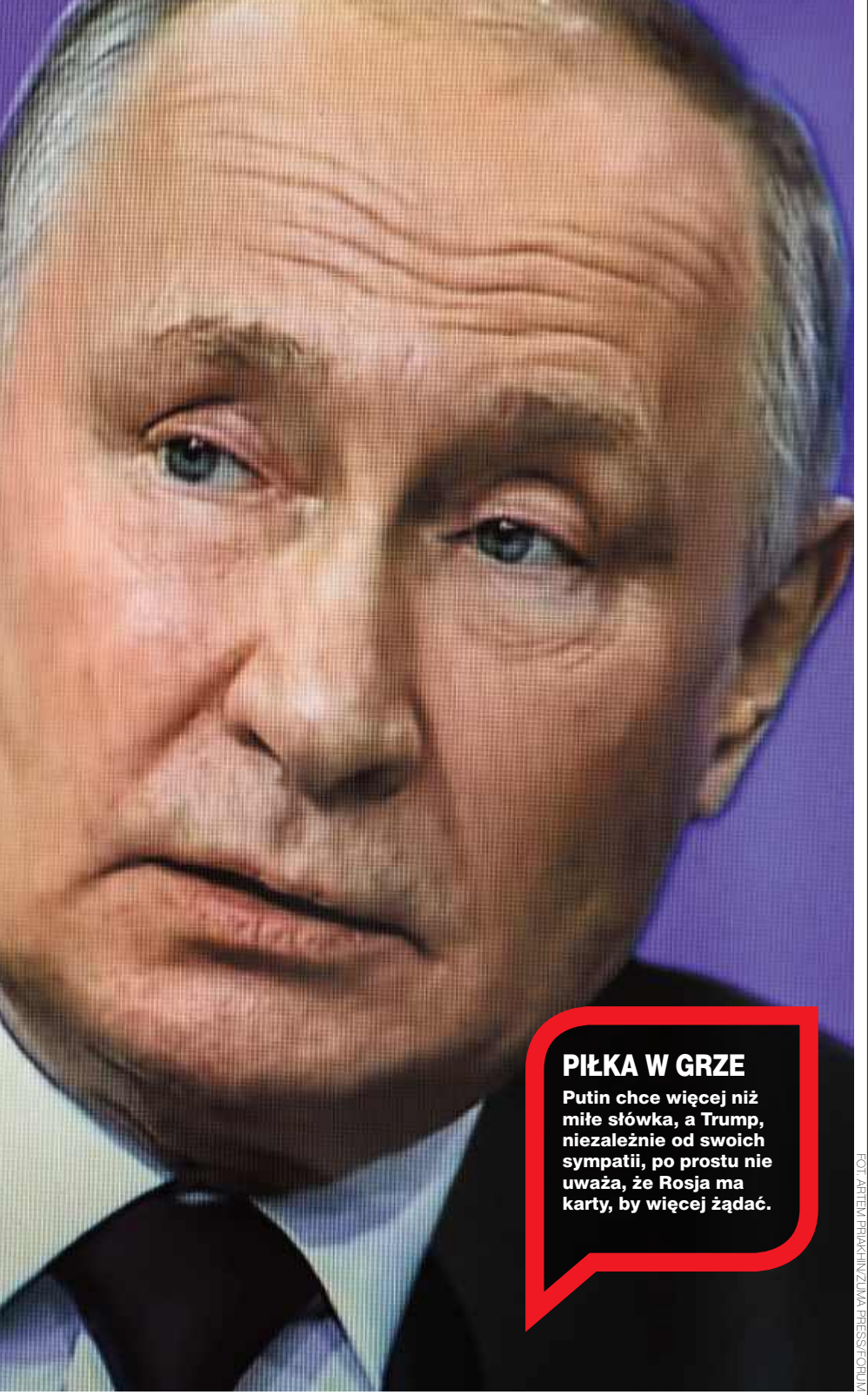

PIŁKA W GRZE

Putin chce więcej niż miłe słówka, a Trump, niezależnie od swoich sympatii, po prostu nie uważa, że Rosja ma karty, by więcej żądać.

FOT. ARTEM PRIAKHIN/ZUMA PRESS/FORUM

zgodził się na częściowe zawieszenie broni, dotyczące ataków na sieć i infrastrukturę energetyczną. Po rosyjskich atakach na Ukrainę, w tym na sieć energetyczną w Słowiańsku, przez media amerykańskie i europejskie przelała się fala komentarzy, których wspólnym mianownikiem było twierdzenie: naiwny Trump dał ograć się Putinowi. „On nie negocjuje. On się z nas śmieje" – stwierdził na X były brytyjski premier Boris Johnson. Ustępujący szef niemieckiego ministerstwa obrony, Boris Pistorius, ocenił znaczenie rozmowy na „zero" i nazwał ją „fiaskiem". Donald Tusk przypomniał, także na X, że Rosja odpowiedzialna jest za akty sabotażu w Polsce i na Litwie. „Dobrze to wiedzieć przed negocjacjami. Taka jest natura tego państwa" – stwierdził polski premier.

Pochwały i koncesje symboliczne

Mijające tygodnie pozwalają rozpoznać kilka zasad rozgrywki, którą obserwujemy. Po pierwsze, wartości, a także „realizm" w stosunku do Rosji są „siłą bezsilnych". Europa będzie przypominała Trumpowi, że Rosja dokonuje zbrodni wojennych, że to ona łamie prawo międzynarodowe i jest niegodna zaufania. I będzie w tym sporo racji – obraz, który maluje Trump, gdzie Putinowi zależy na zakończeniu wojny i pokoju, jest w oczywisty sposób sprzeczny z rzeczywistością. To Putin wydał decyzję o rozpoczęciu inwazji i to on mógłby ją zakończyć. Jednak podejście Europy doskonale podsumował ostatnio analityk i specjalista od geostrategii George Friedman. Zapytany w jednym z wywiadów o to, czy mamy się pogodzić z tym, że Rosja nie zostanie ukarana za swoją zbrodniczą inwazję, odpowiedział prosto: „Jeśli chcesz ukarać Rosję, musisz być gotowy poświęcić za to życie". Na tym polega „siła bezsilnych" – Europa moralnie nie jest gotowa na ustępstwa wobec Rosji, ale przez lata od wybuchu wojny pokazała też, że nie potrafi niczego ważnego poświęcić, by stan rzeczy odwrócić.

Druga zasada gry dotyczy podejścia Trumpa – 47. prezydent uważa, że koncesje symboliczne nic nie kosztują. I nie mówimy tu tylko o pochwałach Putina i historycznych dokonań rosyjskiego narodu. Przed wtorkową rozmową portal Semafor podał informację, że administracja Trumpa bierze pod uwagę położenie na stole negocjacyjnym uznania Krymu za część Rosji, a nawet lobbowanie w ONZ za podobną rezolucją. Rzecznik Rady ds. Bezpieczeństwa, Brian Hughes, stwierdził, że „administracja nie poczyniła takich zobowiązań i nie będzie negocjowała tej umowy za pośrednictwem mediów". Sprawa jednak dobrze ilustruje podejście Trumpa: Krym jest już de facto rosyjski, a za ponowne przyłączenie półwyspu do Ukrainy nikt nie chce umierać. Jedyny koszt to złamanie powojennego tabu, mówiącego, że agresywna polityka i poszerzanie granic za pomocą siły militarnej nie może uzyskiwać międzynarodowej legitymizacji. Ale Trump zdaje się uważać, że prawo międzynarodowe ma jakąkolwiek

moc tylko wtedy, gdy stoi za nim siła militarna, która może je egzekwować.

Komunikaty Trumpa w sprawie Rosji poruszają się tymi samymi ścieżkami co jego wypowiedzi w innych tematach. Mamy hiperbolizację i inflację dobrej woli. Na ten odcinek oddelegowany został ewidentnie Steve Witkoff, który w wywiadzie z Tuckerem Carlsonem zaprezentował cały wachlarz myśli amerykańskiego Russlandversteher. Witkoff stwierdził, że Rosja nie jest zainteresowana kontrolą nad całością Ukrainy i nie ma w planach ataku na Europę. Powiedział też, że pięć regionów Ukrainy (z których wymienić był w stanie tylko dwa: Krym i Donbas) są rosyjskojęzyczne i przeprowadzono w nich referenda dotyczące przynależności do Rosji. „Pytanie brzmi, czy świat uzna, że są to rosyjskie terytoria" – mówił Witkoff.

Niewiele ci mogę dać

Dochodzimy do trzeciej zasady gry. Komentatorzy zszokowani łamaniem przez administrację Trumpa symbolicznych tabu, obowiązujących od dekad, popełniają jeden błąd: zakładają, że skoro Trump jest tak hojny (i według nich naiwny) w sprawach symbolicznych, to pójdzie na podobne ustępstwa w kwestiach strategicznych. Póki co jednak można zaryzykować tezę, że jest dokładnie odwrotnie: inflacja dobrej woli w sprawach symbolicznych ma być dla Kremla i Putina substytutem i przykryć brak koncesji strategicznych.

Spróbujmy uszeregować cele strategiczne Putina według ich wagi i skali koncesji, na jaką musiałyby się zgodzić USA. Lista, od najniższego stopnia, wyglądałaby mniej więcej tak: 1. wstrzymanie pomocy militarnej i wywiadowczej dla Ukrainy; 2. zmuszenie Kijowa do demobilizacji i demilitaryzacji (nałożenie ograniczeń na rozwój SZU); 3. rozbicie wschodniej flanki NATO, wycofanie sił USA. Gdy Putin mówi o „głębokich przyczynach" wojny na Ukrainie, to chodzi mu o punkt trzeci, który sygnalizował już w 2007 roku w Monachium, wskazując na konieczność stworzenia „nowej architektury bezpieczeństwa w Europie".

Co do tej pory Kreml uzyskał? Zdaje się być dalej od punktu trzeciego, niż był w 2008 roku, a nawet w 2014 roku. Realizacja punktu drugiego wymagałaby faktycznej kapitulacji Kijowa, a do tej jest jeszcze daleko. Co więcej, choć wsparcie zostało wstrzymane, w ramach rozgrywki z Zełenskim, Trump wcale nie uważa, że punkt pierwszy jest na stole w negocjacjach z Rosją. „Podkreślono, że kluczowym warunkiem zapobieżenia eskalacji konfliktu i podjęcia działań na rzecz jego rozwiązania środkami politycznymi i dyplomatycznymi powinno być całkowite zaprzestanie zagranicznej pomocy wojskowej i dostarczanie Kijowowi informacji wywiadowczych" – napisał Kreml w swoim komunikacie po wtorkowej rozmowie Trump–Putin.

Konsekwentne ignorowanie przez Trumpa istotnych dla Rosji kwestii, w połączeniu z tworzeniem optymistycznego obrazu rozmów, nie stawia Putina w łatwej sytuacji.

W wywiadzie dla Fox News, we wtorkowy wieczór, już po rozmowie z Putinem, Trump został zapytany przez Laurę Ingraham o to oświadczenie Kremla i o to, czy wstrzymanie pomocy jest warunkiem Moskwy, aby dojść do porozumienia. „Nie. Nie rozmawialiśmy. Nie rozmawialiśmy o pomocy – tak naprawdę w ogóle nie rozmawialiśmy o pomocy. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach, ale pomoc nigdy nie była omawiana" – stwierdził Trump.

Frustracja Kremla

Konsekwentne ignorowanie przez Trumpa istotnych dla Rosji kwestii, w połączeniu z tworzeniem optymistycznego obrazu rozmów, wcale nie stawia Putina w łatwej sytuacji. Z jednej strony chce wycisnąć co się da z wizerunkowego sukcesu. Z drugiej – coraz bardziej czuje potrzebę zaakcentowania, że Rosja wcale nie zrezygnowała ze swoich podstawowych celów.

Widać to było w reakcji Kremla na wtorkowe rozmowy. Dmitrij Miedwiediew odtrąbił sukces: „Rozmowa telefoniczna pomiędzy Putinem i Trumpem ukazała dobrze znany fakt – w jadalni są tylko Rosja i Ameryka. W menu są: małe przystawki, brukselska brukselka, brytyjska ryba z frytkami i paryski kurczak. Głównym daniem jest kotlet po kijowsku. Smacznego". Ale już mniej różowy obrazek, z rosyjskiego punktu widzenia, zaprezentował Władisław Surkow w wywiadzie, którego udzielił francuskiemu „L'Express". Były doradca Kremla, uznawany za architekta putinizmu, pokazał agresywną twarz Rosji, także w odniesieniu do Waszyngtonu. Pytany o możliwość sojuszu Trump–Putin, Surkow stwierdził: „Trump nie wydaje mi się kimś, kto chce zawierać sojusze". Co ciekawe, ideolog nie podziela optymizmu Miedwiediewa w kwestii wykluczenia Europy. „Prawdę powiedziawszy trwałe rozwiązanie konfliktu jest niemożliwe bez udziału UE. Zrównoważony podział Ukrainy będzie musiał obejmować udział Brukseli" – mówił Surkow.

Fakt, że Surkow nie sprawuje obecnie żadnych formalnych funkcji na Kremlu, sprawia, że może powiedzieć więcej i zasygnalizować, że Putinowi wcale nie podoba się rola, w której obsadził go Trump. Puszczanie balonów próbnych w stronę Europy pokazuje chęć zasygnalizowania Waszyngtonowi, że Rosja może mieć więcej opcji na stole. „Amerykanów też nikt nie zapraszał [do rozmów – red.], sami się zaprosili" – mówi Surkow, snując także rozważania o tym, że USA może czekać głęboki kryzys. „Najważniejsze dopiero przed nami. Waszyngton wychodzi ze stagnacji. Wciąż musi przejść przez pierestrojkę [odbudowę], głasnost [jawność] i nowe myślenie. Radziecka pierestrojka doprowadziła do upadku bloku wschodniego. Czy NATO i UE też upadną?" – pytał w wywiadzie.

Putin chce więcej niż miłe słówka, a Trump, niezależnie od swoich sympatii, po prostu nie uważa, że Rosja ma karty, by więcej żądać. Pokój może być jeszcze daleko, ale jeśli Rosja zdecyduje się na eskalację, Trump będzie mógł powiedzieć ludziom pokroju Tuckera Carlsona: „Spójrzcie, to na pewno nie dlatego, że pokazaliśmy im brak dobrej woli". A to jest także część tej rozgrywki. **GP**

REPUBLIKA

Polacy obudzicie się zanim roz-TRZASKA się Wasza wolność!

Nowy produkt Republiki przygotowany został dla kochających Swoją Ojczyznę, którym dobro Polski leży na sercu. Wyraź swój sprzeciw. Pokaż swój patriotyzm. Odważnie powiedz co myślisz.

Dostępne rozmiary: od S do 5XL

PRZEDSPRZEDAŻ NA:
sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

Wysyłka od 4 kwietnia!

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

JEMEŃSKA KRUCJATA TRUMPA

WOJNA PRZECIW HUTI

Operację wojenną przeciwko Huti należy uznać za część zastępczej wojny z Iranem. Podczas gdy Izrael wznowił wojnę z Hamasem, USA uderzyły w innego sojusznika Teheranu. Bez porównania groźniejszego niż Palestyńczycy. Wszak wyznających zajdyzm górali nie pokonały wcześniej ani Imperium Osmańskie, ani koalicja sunnicka z Arabią Saudyjską na czele.

Antoni **Rybczyński**

Cele kampanii? Szef Pentagonu powiedział, że „przywrócenie wolności żeglugi i amerykańskiego odstraszania". Dość ogólnikowo, biorąc pod uwagę, że ostatni atak Huti na żeglugę miał miejsce w styczniu. Operację przeciwko jemeńskim rebeliantom powinno się postrzegać jako element większej całości, a jest nią izraelsko-amerykańska konfrontacja z tzw. osią oporu i jej spiritus movens – Iranem. Uwagę zwraca, że USA rozpoczęły zmasowane naloty na Huti tuż przed wznowieniem przez Izrael działań wojennych w Strefie Gazy. Wiele wskazuje na to, że obie operacje były skoordynowane. Biały Dom potwierdził, że Trump zezwolił na wznowienie izraelskich bombardowań Strefy Gazy po konsultacji z izraelskimi przywódcami. Z kolei pomysł rozszerzenia amerykańskiej kampanii powietrznej i morskiej w Jemenie cieszył się głośnym poparciem wśród najwyższych izraelskich urzędników wojskowych, a także wśród oficerów w Centralnym Dowództwie USA (CENTCOM), którzy postrzegali ograniczenia zakresu

HUTI

Wspierani przez Iran rebelianci Huti są jedną ze stron trwającej od 2014 roku wojny domowej w Jemenie i kontrolują dużą część tego kraju, w tym wybrzeże Morza Czerwonego. Są rozproszeni na przestrzeni około 60 tys. km i są to góry.

FOT. KHALED ABDULLAH / REUTERS / FORUM

kampanii w Jemenie z czasów Joego Bidena jako ograniczające jej skuteczność. Administracja Trumpa rozluźniła ograniczenia dotyczące uprawnień regionalnych dowódców amerykańskich. Walka z Huti to kolejny konflikt, w którym Trump chce pokazać, że jest skuteczniejszy od poprzednika – tego czynnika też nie należy pomijać.

Trump idzie na wojnę

Wspierani przez Iran rebelianci Huti są jedną ze stron trwającej od 2014 roku wojny domowej w Jemenie i kontrolują dużą część tego kraju, w tym wybrzeże Morza Czerwonego. Obalili centralny rząd w Sanie i kontynuowali przejmowanie kontroli nad północną i zachodnią częścią kraju ze swoich twierdz w surowych północnych górach. Rebelianci przetrwali ponad sześć lat kampanii powietrznej prowadzonej przez Saudyjczyków i wspieranej przez USA koalicji. Administracja Bidena przerwała wsparcie Waszyngtonu dla tych wysiłków wkrótce po objęciu urzędu w 2021 roku. Administracja Trumpa przywróciła poprzednie oznaczenie Huti jako zagranicznej organizacji terrorystycznej przez rząd USA na początku marca.

Gdy Izrael rozpoczął ofensywę w Strefie Gazy, Huti rozpoczęli kampanię ataków na żeglugę – początkowo mówili, że tylko związaną z Izraelem, co szybko okazało się fikcją – twierdząc, że tak wspierają Hamas. Rebelianci zaczęli też ostrzeliwać rakietami i dronami sam Izrael. Na paraliż żeglugi kluczowym szlakiem przez kanał Sueski i Morze Czerwone musiały zareagować USA. Biden autoryzował jedynie wyprzedzające ataki w zapasy rakiet i dronów Huti, radary i infrastrukturę komunikacyjną, aby zakłócić ich zdolność do atakowania statków (nic dziwnego, że dziś Trump nazywa tamtą kampanię „beznadziejnie słabą"). Kampania prowadzona przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię nie zdołała powstrzymać ataków jemeńskich rebeliantów. Huti zaatakowali ponad 100 międzynarodowych statków handlowych, trafiając ponad 20, zatapiając dwa z nich i zabijając czterech członków załogi. Ataki te znacznie ograniczyły ruch statków handlowych przez kanał Sueski. Jemeńscy rebelianci wstrzymali ataki na regionalną żeglugę dopiero po zawieszeniu broni między Izraelem a Hamasem w styczniu. Wznowione amerykańskie bombardowania zakończyły ponad dwa miesiące względnego spokoju, choć należy pamiętać, że chwilę wcześniej to przywódcy Huti zapowiedzieli, że wznowią ataki na aktywa powiązane z Izraelem po tym, jak Izrael wstrzymał wszelką pomoc humanitarną do Strefy Gazy.

Trump ogłosił 15 marca rozpoczęcie „rozstrzygającej i potężnej" operacji wojskowej przeciwko Huti. Działania prowadzi Dowództwo Centralne USA (CENTCOM), a w pierwszej fali ataków uderzono w ponad 30 celów. Ośrodki szkoleniowe, zakłady produkcji i przechowywania broni, a także kompleks dowodzenia i kontroli. Prezydent USA Donald Trump upoważnił regionalnych amerykańskich dowódców wojskowych do celowania również w personel Huti z „licencją na zabijanie". Trump wezwał Iran, aby przestał dostarczać broń działającym w Jemenie rebeliantom. „Każdy strzał oddany przez Huti będzie od tego momentu postrzegany jako strzał oddany z broni i przywództwa IRANU, a IRAN zostanie pociągnięty do odpowiedzialności i poniesie konsekwencje, a konsekwencje te będą tragiczne!" – czytamy

w oświadczeniu Trumpa. Urzędnicy obrony nie potwierdzili jednak, czy Trump upoważnił wojsko USA do atakowania irańskiego personelu lub aktywów, jeśli zaangażują się one w dalsze ataki Huti.

Niepokonani zajdyci

Amerykański doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Mike Waltz opisał Huti jako „zasadniczo Al-Kaidę z wyrafinowaną obroną powietrzną, wspieraną przez Iran pociskami manewrującymi i dronami". Ale to tylko część odpowiedzi na pytanie, dlaczego od dekad nikt nie może rzucić na kolana tych dumnych górali. „Huti to nie Hezbollah" – mówi Abdulghani al-Iryani, starszy analityk w Centrum Studiów Strategicznych w Sanie. „Są rozproszeni na przestrzeni około 60 tys. kilometrów i są to góry. Przetrzymają każdą kampanię bombardowań" – powiedział Iryani w wywiadzie dla portalu Al-Monitor. Jest bardzo mało prawdopodobne, aby Huti zostali pokonani lub rozbrojeni przez same naloty. Rebelianci przetrwali kilka lat ostrej kampanii powietrznej koalicji prowadzonej przez Saudyjczyków i wspieranej przez USA, która rozpoczęła się w 2015 roku, tylko po to, by rozszerzyć swoją kontrolę terytorialną w całym kraju i powiększyć arsenał precyzyjnych pocisków kierowanych i dronów zaprojektowanych przez Iran. Operacje naziemne przeciwko Huti mogą być jedynym sposobem, w jaki amerykańskie wojsko może realistycznie zapewnić, że uzbrojeni przez Iran rebelianci nie będą w stanie przeprowadzać dalszych ataków na statki u wybrzeży Jemenu.

Emerytowany dowódca CENTCOM gen. Joseph Votel – który koordynował działania z koalicją pod przywództwem Saudyjczyków w Jemenie podczas pierwszej administracji Trumpa – zasugerował, że Pentagon może z dystansu umożliwić jemeńskim siłom rządowym walkę z Huti. Różne jemeńskie frakcje wrogie Huti pozostają głęboko podzielone. Skoordynowana jemeńska kampania naziemna niemal na pewno wymagałaby też wsparcia ze strony Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Dwie potęgi Zatoki Perskiej utrzymują wpływ na różne siły w Jemenie, ale ze sobą rywalizują. „Pierwszym krokiem jest zjednoczenie wojskowej struktury dowodzenia anty-Huti" – powiedział Iryani. „Ponieważ podstawową przyczyną podziału jest rywalizacja między Arabią Saudyjską a Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Stany Zjednoczone muszą przekonać obie strony do współpracy w dobrej wierze nad takimi wysiłkami". Oba kraje są również bezpośrednio zagrożone przez wspierane przez Iran pociski rakietowe i drony. Bez zdecydowanych gwarancji obronnych ze strony Stanów Zjednoczonych żaden z nich nie jest chętny do ponownego zaangażowania się w wojnę.

Donald Trump ogłosił 19 marca, że USA będą współpracować z regionalnymi sojusznikami „w celu zlikwidowania operacji Huti i zabezpieczenia Morza Czerwonego".

Dlatego Pentagon rozważa dodatkowe rozmieszczenie sił wojskowych na Bliskim Wschodzie, w tym systemów obrony powietrznej. To środek ostrożności na wypadek gdyby Huti lub Iran próbowali wziąć odwet na amerykańskich aktywach lub sąsiednich krajach. W międzyczasie Departament Stanu USA ogłosił plany sprzedaży zaawansowanych pocisków powietrze-powietrze o wartości 100 mln dolarów dla sił powietrznych Arabii Saudyjskiej – kolejny znak, że Waszyngton przygotowuje się na możliwość przedłużającej się kampanii przeciwko jemeńskim rebeliantom. Stany Zjednoczone wielokrotnie rozmieszczały systemy obrony przeciwrakietowej Patriot i baterie pocisków antybalistycznych w krajach Zatoki Perskiej i Izraelu, gdy rosło napięcie w stosunkach z Iranem i jego pełnomocnikami, ostatnio z powodu skutków wojny między Izraelem a Hamasem.

Prezydent USA Donald Trump ogłosił 19 marca, że Stany Zjednoczone będą współpracować z regionalnymi sojusznikami „w celu zlikwidowania operacji Huti i zabezpieczenia Morza Czerwonego". Sojusznicy ci prawie na pewno obejmują Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie (ZEA), biorąc pod uwagę, że wspierane przez Saudyjczyków i Emiraty siły proxy w Jemenie byłyby najlepiej przystosowane do walki z Huti w Jemenie. Nie jest jasne, co Trump rozumie przez „demontaż". Pokonanie Huti prawdopodobnie wymagałoby od USA i ich partnerów wsparcia jemeńskich wrogów zajdyckiego ruchu, aby zagrozić lądowej kontroli Huti nad dużą częścią kraju. Bez tego trudno sobie wyobrazić skuteczną neutralizację zagrożenia dla żeglugi na Morzu Czerwonym i dla Izraela. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Koszmar polskiej okupacji Mieszkańcy wyzwolonej części obwodu kurskiego z przerażeniem wspominają przed telewizyjnymi kamerami koszmar, który przeżyli pod ukraińską okupacją. A jak się okazuje, nawet nie ukraińską, lecz polską, bo ponoć najstraszniejsi byli polscy najemnicy. Na przykład we wsi Martynowka zgwałcili 73-letnią staruszkę, a nie zabili jej tylko dlatego, że im… uciekła.

Dla praktycznych pań Rzecznik Praw Dziecka z Karelii wręczył na Dzień Kobiet wdowom po bohaterach poległych w „specjalnej operacji wojskowej”… haczyki do wieszania torebek. Oczywiście taki prezent nie umywa się do maszynek do mielenia mięsa, ale też jest bardzo praktyczny. Zwłaszcza w przypadku pań, które nie mogą już zwrócić się do męża: „Kochanie, potrzymaj mi na chwilę torebkę”.

Licz się ze słowami! Mieszkaniec Riażska pod Riazaniem został ciężko pobity przez swojego znajomego taboretem za to, że na pytanie: „Co słychać?” odpowiedział: „Wszystko dobrze”. Jak widać, Rosjanie skutecznie opierają się zgubnym zachodnim wpływom kulturowym w rodzaju niezobowiązujących i zawsze optymistycznych small talks. A ten, kto z byle powodu szczerzy zęby, zaraz może je stracić.

Wszystkiego najlepszego! Przedstawiciele rządzącej partii Jedinaja Rossija z Murmańska nie zapomnieli przy okazji 8 marca o matkach poległych uczestników „specjalnej operacji wojskowej”. Dziękując dzielnym kobietom za hart ducha i wychowywanie synów, wręczyli im maszynki do mielenia mięsa… Piękny i symboliczny gest. Teraz matka każdego gieroja będzie wspominać go, kiedy tylko spojrzy na farsz wydobywający się z maszynki. Roniąc nad nim łzy wzruszenia – nawet bez cebuli.

ZE ŚWIATA MEDYCYNY

Neurochirurdzy usunęli pacjentowi zajmujący pół głowy guz, dzięki któremu miał on zawsze dobry humor – donoszą media z Nowosybirska. I po co było go ruszać?

Dla chcącego nic trudnego 21-latek z Władywostoku założył się, że zrobi 2 tys. przysiadów – donoszą tamtejsze media. Robił je od szóstej wieczorem do trzeciej nad ranem i zakład wygrał, ale zaraz potem trafił do szpitala z niewydolnością nerek. Za to w ciągu przysiadowego maratonu schudł siedem kilo. Czyli jednak sport to zdrowie? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Nieudana randka

Służba ochrony kolei przerwała romantyczną podróż 30-latka z Krasnokamska, który postanowił odwiedzić ukochaną w oddalonym o 120 km Wiereszczaginie. Ponieważ jednak nie miał pieniędzy na bilet, pojechał pociągiem towarowym, ukrywając się w węglarce. Wysadzono go w połowie drogi i ukarano 2 tys. rubli mandatu. Mimo wszystko bilet drugiej klasy wyszedłby taniej, i jeszcze wystarczyłoby na tulipany.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Gra o Bałtyk

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Minęły dwa miesiące od uruchomienia przez NATO Straży Bałtyckiej, mającej wzmocnić bezpieczeństwo żeglugi i ochronę infrastruktury krytycznej na tym strategicznym akwenie. Tymczasem sytuacja na Morzu Bałtyckim wciąż pozostaje napięta. Wszystko za sprawą Rosji, która akcentując swoją obecność, postawiła w stan gotowości bojowej okręty wojenne i militaryzuje Królewiec.

WYŻSZY BIEG WOJNY HYBRYDOWEJ

Ogłoszenie w połowie stycznia bieżącego roku tzw. Straży Bałtyckiej (ang. Baltic Sentry) było odpowiedzią Sojuszu Północnoatlantyckiego na stale powtarzające się prowokacje i akty sabotażu na Morzu Bałtyckim. Nie ulega wątpliwości, że zniszczenia infrastruktury krytycznej, której na dnie Bałtyku nie brakuje (kable telekomunikacyjne, połączenia energetyczne, światłowody), celowe naruszanie przestrzeni powietrznej państw w regionie, działania cyberprzestępcze czy zakłócanie sygnału GPS wyczerpują znamiona wojny hybrydowej. Wojny prowadzonej przez Rosję i nastawionej zarówno na przetestowanie zdolności Zachodu we wspomnianych obszarach, jak i na zaakcentowanie swojej obecności militarnej na tym strategicznym akwenie, którym przepływa nawet do 4 tys. jednostek dziennie.

Ruch na Bałtyku

W związku z nową operacją, na Morzu Bałtyckim swoją obecność poszerzyły dwa stałe zespoły okrętów NATO – siły szybkiego reagowania (SNMG1), złożone m.in. z fregat oraz okrętów desantowych i zaopatrzeniowych, a także zespół okrętów przeciwminowych (SNMCMG1). Pojawił się również dodatkowy oddział 40 amerykańskich Marines, rozmieszczony w Finlandii. Koordynacją działań między po-

FOT. ROYAL NETHERLANDS NAVY

CELOWE DZIAŁANIE

Nad Bałtykiem regularnie dochodzi do prowokacji z użyciem rosyjskiego lotnictwa wojskowego, które niebezpiecznie zbliża się lub celowo wlatuje w przestrzeń powietrzną innych państw.

szczególnymi okrętami, planowaniem operacyjnym oraz ogólnym monitorowaniem sytuacji na Bałtyku zajmuje się utworzone jesienią ubiegłego roku morskie dowództwo NATO – CTF Baltic, z siedzibą w Rostocku w Niemczech. Zacieśnieniu współpracy służą również cykliczne manewry na morzu. W lutym bieżącego roku siły morskie z Danii oraz Niemiec ćwiczyły wspólnie z morskimi bezzałogowcami, które mają być szerzej wykorzystywane do monitorowania bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej i szybszego wykrywania prób sabotażu wobec nich. Elementy operacji „Baltic Sentry" zawitały też do Zatoki Pomorskiej, gdzie z jednostkami wspomnianego wyżej zespołu SNMCMG1 wspólnie ćwiczył polski okręt dowodzenia siłami obrony przeciwminowej – ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki". 1 kwietnia rozpoczną się z kolei manewry „Griffin Lightning 25" z udziałem wojsk z Polski i krajów bałtyckich.

Rosja grozi

Aktywności morskiej NATO w regionie z uwagą przygląda się Kreml i tłumaczy ją w znany dla swojej propagandy sposób – „celowym podsycaniem napięć", „postępującą militaryzacją Zachodu" oraz „zagrożeniem dla Rosji". „Nie pozwolimy na żadne ataki na swoje interesy narodowe w regionie bałtyckim, pomimo aktywnych wysiłków nowo przyjętych państw NATO, które dosłownie wychodzą ze skóry, aby zademonstrować swoją lojalność wobec Zachodu" – powiedział kilka dni temu Nikołaj Patruszew, były szef Rady Bezpieczeństwa FR, obecny przewodniczący Kolegium Morskiego Rosji i doradca Władimira Putina. Uderzył oczywiście w Finlandię i Szwecję, które dołączyły do NATO odpowiednio w 2023 i 2024 roku, regularnie ostrzegają o zagrożeniu ze strony Rosji i włączyły się w regionalne operacje Sojuszu, m.in. w ramach Straży Bałtyckiej.

Militaryzacja i gotowość bojowa

Za słowami Kremla odnośnie do Bałtyku idą konkretne działania, podejmowane przez rosyjską armię. Na początku marca Finowie ostrzegli, że Rosja jest gotowa użyć swoich okrętów wojennych do uszkodzenia infrastruktury krytycznej na Bałtyku. Flota Bałtycka jest też wykorzystywana przez Rosję do ochrony bałtyckiego szlaku handlowego. Zaobserwowano przy tym wzmożony ruch między portami w Petersburgu i Królewcu. Okręty wojenne wykorzystywane są do eskorty statków, pływających pod rosyjską banderą.

Na tym jednak nie koniec. Armia FR ogłosiła przed kilkoma dniami alert bojowy w Królewcu, którego następstwem było wypuszczenie na Bałtyk kilkunastu okrętów wojennych, a także postawienie w stan gotowości tamtejszego lotnictwa i jednostek obrony wybrzeża. Wojsko realizowało scenariusz odparcia operacji zbrojnej, wymierzonej w obwód królewiecki. Równocześnie obserwowana jest postępująca militaryzacja tego regionu. Królewiec ma być miejscem stacjonowania zmodernizowanych systemów rakietowych Iskander-M z dwukrotnie większym zasięgiem (do 1000 km). Intensyfikacja ćwiczeń i przerzut uzbrojenia są częścią planu zwiększenia gotowości bojowej jednostek Zachodniego Okręgu Wojskowego FR. W jego skład wchodzi właśnie rosyjska eksklawa.

> Intensyfikacja ćwiczeń i przerzut uzbrojenia są częścią planu zwiększenia gotowości bojowej jednostek Zachodniego Okręgu Wojskowego FR.

Prowokacje nie ustają

Rosja nie porzuciła też powietrznych prowokacji wymierzonych w kraje wschodniej flanki NATO. Tylko w ciągu jednego tygodnia w marcu Sojusz musiał aż trzykrotnie poderwać myśliwce do rosyjskich samolotów, które nie miały włączonych transponderów, nie nawiązały łączności radiowej, a ich przelot wzbudził uzasadnione obawy sił NATO. W tego typu działaniach najczęściej biorą udział rosyjskie bombowce, myśliwce i samoloty zwiadowcze. Potwierdza to, z jakimi wyzwaniami przyjdzie zmierzyć się polskim żołnierzom, którzy 1 kwietnia przejmą rotacyjny nadzór nad ochroną nieba krajów bałtyckich w ramach misji Baltic Air Policing. Kontyngent PKW Orlik-13 będzie liczył około 150 żołnierzy oraz cztery myśliwce F-16. Miejscem stacjonowania będzie baza w Szawlach na Litwie. **GP**

Filip
Rdesiński

SPIS
Od kwietnia rozpocznie się szczegółowa inwentaryzacja wszystkich obiektów ochrony ludności. W tym celu do końca marca właściciele budowli ochronnych mają obowiązek ich zgłoszenia do samorządu.

POLAKU, CHROŃ SIĘ JAK FIN

WYGRZEBAĆ SIĘ Z DEKAD ZANIEDBAŃ

Polska próbuje wyrwać się z dekad zaniedbań związanych z zabezpieczeniem ochrony ludności cywilnej. W przyszłym roku wejdą w życie przepisy zobowiązujące deweloperów do takiego projektowania i budowy nowych budynków, które pozwolą na przekształcanie podziemnych parkingów i piwnic w miejsca doraźnego schronienia.

Wraz z zakończeniem zimnej wojny w Europie perspektywa wybuchu dużego konfliktu zbrojnego wydawała się na tyle odległa i nierealna, że wiele państw przestało inwestować w infrastrukturę zapewniającą cywilom skuteczną ochronę przed bombardowaniami, użyciem broni chemicznej czy biologicznej. Dotyczyło to także Polski. Schrony, pozostawiane same sobie, niszczały lub zmieniano ich przeznaczenie. Tylko dwa europejskie państwa nadal utrzymywały wysokie standardy bezpieczeństwa. Były to Szwajcaria i Finlandia. Przy czym dla obu tych państw infrastruktura schronowa stanowiła od zawsze jeden z podstawowych elementów strategii obronnej, a jej znaczenie było wynikiem doświadczeń historycznych. Reszta Europy wolała wydawać pieniądze na socjal niż na wojnę, która miała nigdy nie nadejść. Dopiero wybuch wojny rosyjsko-ukraińskiej i obrazki zniszczeń, jakich dokonały naloty dronowe na ukraińskie miasta, uświadomiły politykom konieczność szybkiej zmiany perspektywy.

Moment przebudzenia

W Polsce pierwsze kroki w celu zabezpieczenia ludności cywilnej podjął rząd Zjednoczonej Prawicy. Do lutego 2023 roku przy udziale Państwowej Straży Pożarnej zidentyfikowano większość istniejących w kraju schronów i miejsc ukrycia. Na bazie informacji z tych prac uruchomiono aplikację Schrony, za pomocą której Polacy mogą znaleźć najbliższe im miejsce schronienia w razie niebezpieczeństwa. Zarówno niebezpieczeństwa wywołanego konfliktem militarnym, jak i klęską żywiołową. Z badania przeprowadzanego przez PSP wynikało, że doraźnych miejsc ukrycia wystarczy dla każdego obywatela. Bardziej szczegółowa kontrola NIK, której wyniki podano na początku ubiegłego roku, wykazała jednak, że do części doraźnych miejsc ukrycia ludność cywilna nie ma bezpośredniego dostępu, a schronów i miejsc ukrycia jest w Polsce bardzo mało. Zapewniają one ochronę średnio 2 proc. populacji. Z 25 skontrolowanych schronów i 19 miejsc ukrycia znajdujących się w ewidencji samorządów,

FOT. ADOBE STOCK

tylko trzy pierwsze i dwa drugie były w bardzo dobrym stanie technicznym. Wymaganych warunków nie spełniało za to odpowiednio 17 i 10 tych obiektów. Wiele było zdewastowanych. Niektóre były wręcz zagruzowane. Miały one trwale zamknięte wyjścia ewakuacyjne lub były pozbawione drzwi. O tym, żeby obiekty te posiadały sprawne urządzenia filtracyjne z wymienionymi filtrami na gwarancji – można było zapomnieć. Spora część skontrolowanych obiektów nie byłaby w stanie obronić ludzi przed poważnym nalotem. Chroniłaby jedynie przed słabym ostrzałem i odłamkami bomb. Ważnym wnioskiem z kontroli było to, że obiekty były dość wiekowe, tymczasem w wykazie trudno było szukać tych nowych.

O ile większość Polaków miała przekonanie co do tego, że Polska po upadku komunizmu całkowicie zaniedbała infrastrukturę ochrony ludności cywilnej, to przynajmniej warszawiacy sądzili, że będą mogli w razie wybuchu wojny schronić się w metrze. Tymczasem raport NIK ujawnił, że są to nadzieje płonne. Metro na linii Kabaty–Wierzbno budowano jako potencjalny schron dla mieszkańców stolicy. Jednak w pewnym momencie zrezygnowano z wielu urządzeń zapewniających hermetyczność tego miejsca. Nie zapewniono też stosownego wyposażenia, odpowiedniej kanalizacji, wodociągów i filtrowentylacji. W pewnych sytuacjach, na przykład ataku chemicznego, metro może więc okazać się nie tyle miejscem bezpiecznym, co pułapką.

Wdrażane rozwiązania

Ten tragiczny, jeśli chodzi o schrony i miejsca ukrycia, stan rzeczy miała wyprowadzić na prostą ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej. Prace nad nią i konsultacje trwały kilka lat w trakcie rządów Zjednoczonej Prawicy, jednak jej złożony charakter nie pozwolił na jej uchwalenie przed wyborami w 2023 roku. Proces legislacyjny nad nią zakończył się dopiero pod koniec ubiegłego roku. Prezydent Andrzej Duda podpisał ją 17 grudnia 2024 roku. Większość jej zapisów weszła w życie 1 stycznia 2025 roku. Obecnie trwają prace nad wdrażaniem kolejnych rozporządzeń pozwalających na jej skuteczne wprowadzenie w życie. Ustawa ta kompleksowo podchodzi do kwestii ochrony ludności. Od podstawowej terminologii, przez kwestie organizacyjne, finansowe, planowanie zasobów, system ostrzegania i alarmowania, tworzenie i utrzymanie obiektów zbiorowej ochrony, aż po działanie obrony cywilnej. Najważniejszym zdaje się jej zapisem jest przeznaczanie 0,3 PKB na cele związane z ochroną ludności. Do tej pory bowiem do zadań tych podchodzono niezbyt poważnie. Świadczy o tym fakt, że samorządy często nie wiedziały nawet, jakimi obiektami ochrony dysponują, nie inwentaryzowały ich, nie sprawdzały stanu technicznego, a co dopiero mówić o przeznaczaniu istotnych środków na ich utrzymanie. Teraz będą musiały w swoich budżetach rezerwować pieniądze na ten cel. To finansowanie będzie uzupełniane poprzez środki z budżetu centralnego.

Od kwietnia rozpocznie się szczegółowa inwentaryzacja wszystkich obiektów ochrony ludności. W tym celu do końca marca właściciele budowli ochronnych mają obowiązek ich zgłoszenia do samorządu. Istotnym elementem ustawy jest wprowadzenie obowiązku zapewnienia schronu przez obiekty administracji publicznej, wymiaru sprawiedliwości, ochrony zdrowia i oświaty, w których przebywa stale więcej niż 50 osób. W przyszłym roku wejdą w życie także przepisy zobowiązujące deweloperów do takiego projektowania i budowy nowych budynków, które pozwolą na przekształcanie podziemnych parkingów i piwnic w miejsca doraźnego schronienia. Będą one musiały spełniać szereg wymogów technicznych związanych z drogami ewakuacji, wytrzymałością konstrukcji, wentylacją, a także zaopatrzeniem w media i odprowadzaniem nieczystości. Pomimo dość szybkiego wprowadzania w życie kolejnych rozwiązań nie należy jednak liczyć na to, że szybko wyjdziemy z zaniedbań ostatnich dziesięcioleci. Zanim zobaczymy sieć nowych, nowoczesnych schronów, pieniądze zabezpieczone ustawą w pierwszej kolejności pójdą na remonty i przeglądy już istniejących oraz ich zaopatrzenie.

Fińskim przykładem

Na tę chwilę próbujemy wygrzebać się z dekad zaniedbań. Warto jednak już na tym etapie sięgać do najlepszych wzorów. Finowie, budując jakąkolwiek infrastrukturę w miastach, zawsze biorą pod uwagę jej potencjalną funkcję ochronną. W Helsinkach, a także innych fińskich miastach, to, co jest dobrze przygotowanym obiektem ochronnym, na co dzień spełnia funkcję parkingu, magazynu, centrum rekreacji lub hali sportowej. Finowie nie oszczędzają też na jakości schronów, które są w stanie zabezpieczyć ich nawet przed nieodległym atakiem jądrowym. Nie zapominają też o tym, żeby w każdym momencie być przygotowanym na najgorsze. Stosownych sposobów reagowania na zagrożenie uczą się już w szkołach. W dorosłym życiu mogą wziąć udział w cyklicznie organizowanych szkoleniach obrony cywilnej. Każdy Fin wyrwany ze snu będzie wiedział, jak i gdzie się ewakuować i bez namysłu trafi do najbliższego schronu.

W Polskiej ustawie przewidziane są środki i działania, które mają uzupełnić ten komponent wiedzy i społecznej świadomości wśród Polaków. Warto do tego się przyłożyć. Są jednak Polacy, którzy już dziś myślą o własnym bezpieczeństwie i kompletują zestaw ewakuacyjny czy instalują aplikacje potrzebne w razie sytuacji kryzysowej. Rośnie też zainteresowanie budową schronów przydomowych. Z jednej strony jest to wynik sytuacji zagrożenia, w jakiej się znaleźliśmy, z drugiej to skutek coraz większej popularności kultury preppersów. W 2023 roku rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadził możliwość budowy schronów przydomowych do 35 m2 bez pozwolenia na budowę. Niestety wysokie koszty budowy, związane także z koniecznością zachowania parametrów technicznych schronu sprawiają, że jest to nadal rozwiązanie dla zamożniejszej części społeczeństwa. Według nowej ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej istnieje możliwość dofinansowywania takich rozwiązań. Dobrze by było, gdyby obecnie rządzący w tym wypadku wykazali się hojnością. **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

USTAWA CENZORSKA. ZATRZYMAMY TO SZALEŃSTWO

MERITUM

W istocie ustawa nie tyle będzie walczyć z mową nienawiści, ile będzie ustawiała jedne grupy w uprzywilejowanej pozycji wobec innych. Stanie się więc kolejnym krokiem w pogłębianiu nierówności w traktowaniu poglądów konserwatywnych i lewicowo-liberalnych.

JEJ PRZYJĘCIE MOŻE PROWADZIĆ DO OGRANICZENIA WOLNOŚCI SŁOWA

Uchwała przyjęta przez parlament głosami koalicji rządzącej przy sprzeciwie PiS i Konfederacji w teorii ma zwiększyć ochronę przed mową nienawiści. Do katalogu już istniejących powodów ustawodawca dodał mowę nienawiści motywowaną uprzedzeniami ze względu na wiek, niepełnosprawność, płeć i orientację seksualną. Za stosowanie przemocy lub bezprawnej groźby z takich motywów grozi do pięciu lat więzienia, za nawoływanie do nienawiści – do trzech lat więzienia, a za znieważenie – obecnie do trzech lat, a po zmianie do dwóch lat pozbawienia wolności. Nie ma wątpliwości, że dwa pierwsze powody znalazły się w ustawie tylko po to, aby uciszyć jej ewentualnych krytyków. Każdemu, kto ośmieli się ją skrytykować, będzie można zarzucić, że jest niewrażliwy na prawa osób niepełnosprawnych. A przecież jest oczywiste, że w nowelizacji kodeksu karnego dotyczącego mowy nienawiści nie chodzi o zabezpieczenie przed nienawiścią motywowaną wiekiem czy niepełnosprawnością, lecz o ochronę środowisk mniejszości seksualnych przed krytyką.

Inna wątpliwość związana z ustawą dotyczy tego, dlaczego w katalogu cech chronionych znalazły się akurat orientacja seksualna czy płeć, a pominięte zostały inne, wcale nie mniej istotne, na przykład choroba psychiczna, uzależnienie od alkoholu, otyłość czy bezdomność. W istocie ustawa nie tyle będzie walczyć z mową nienawiści, ile będzie ustawiała jedne grupy w uprzywilejowanej pozycji wobec innych. Stanie się więc kolejnym krokiem w pogłębianiu nierówności w traktowaniu poglądów konserwatywnych i lewicowo-liberalnych.

Co naprawdę przyczynia się do dyskryminacji?

Pomysł penalizacji za mowę nienawiści budzi kontrowersje choćby dlatego, że samo określenie „mowa nienawiści" jest nieostre i niejasne. Niełatwo bowiem wyznaczyć granicę między tym, co stanowi legalną krytykę, a nieakceptowalną mowę nienawiści. To często prowadzi do arbi-

FOT. ADOBE STOCK

Na początku marca Sejm uchwalił nowelizację kodeksu karnego dotyczącą mowy nienawiści. Tylko ktoś wyjątkowo naiwny może sądzić, że dokument ten (o ile wejdzie w życie) rozwiąże realne problemy chorej debaty publicznej w naszym kraju. „Ustawa cenzorska" to raczej kolejny ukłon obecnej władzy wobec środowisk LGBT, które otrzymają prezent w postaci parasola ochronnego zabezpieczającego je przed krytyką. Zamiast ochrony przed dyskryminacją powstanie twór, który ogranicza wolność słowa, pluralizm i pogłębia podział poglądów na lepsze i gorsze.

Pomysł penalizacji za mowę nienawiści budzi kontrowersje choćby dlatego, że samo określenie „mowa nienawiści" jest nieostre i niejasne.

tralnego stosowania przepisów dotyczących mowy nienawiści. W raporcie Instytutu Ordo Iuris poświęconym mowie nienawiści w dokumentach ONZ, Rady Europy i UE czytamy: „Przykłady z różnych krajów pokazują, że przepisy dotyczące mowy nienawiści są często stosowane w sposób selektywny, co prowadzi do cenzury wypowiedzi, które nie są zgodne z dominującą ideologią. Na przykład, w niektórych krajach penalizuje się wypowiedzi krytyczne wobec określonych grup społecznych, podczas gdy inne, równie obraźliwe wypowiedzi, są ignorowane. Taka selektywność w egzekwowaniu prawa może prowadzić do niesprawiedliwości i dyskryminacji". Mamy zatem paradoks, który polega na tym, że przepisy, które mają chronić przeciw dyskryminacji, przyczyniają się do dyskryminacji osób o poglądach, które odbiegają od narzucanej ideologii. I dalej: „W rezultacie, penalizacja mowy nienawiści może paradoksalnie prowadzić do sytuacji, w której społeczeństwo staje się mniej otwarte na różnorodność opinii i bardziej podatne na dominację jednej narracji". Penalizacja mowy nienawiści może prowadzić do zanegowania pluralizmu.

Sprawy sądowe ku przestrodze

Nie bez powodu uchwalona 6 marca nowelizacja kodeksu karnego jest przez krytyków określana mianem cenzorskiej. Jej przyjęcie może prowadzić do ograniczenia wolności słowa. W niejednym kraju europejskim ta wolność słowa jest mocno ograniczona. Przekonał się o tym m.in. polski duchowny ks. Dariusz Oko, filozof, teolog, wykładowca akademicki, który pierwotnie został skazany przez niemiecki sąd za rzekome nawoływanie do nienawiści w tekście na temat tzw. lawendowej mafii. Proces apelacyjny zakończył się połowicznym sukcesem polskiego duchownego. Wprawdzie nie został on skazany za mowę nienawiści, ale w wyniku zawartej ugody musiał wpłacić 3 tys. euro dobrowolnej kwoty. Cała sprawa zakończyła się względnie pomyślnie dla duchownego, ale jednocześnie musiała zadziałać odstraszająco na osoby o poglądach konserwatywnych. To tylko jeden z wielu przykładów na to, do czego tak naprawdę służy wprowadzenie do prawa kategorii mowy nienawiści.

Co zrobi prezydent Andrzej Duda?

Ustawa uchwalona przez Sejm ma trafić do Senatu, gdzie najprawdopodobniej zyska akceptację. Aby weszła w życie, pozostanie podpis prezydenta RP. Z apelem o zawetowanie ustawy zwrócili się do głowy państwa byli działacze NZS Uniwersytetu Wrocławskiego. „Te same środowiska, które niedawno nagminnie używały wulgarnych określeń wobec przeciwników politycznych oraz szkalowały św. Jana Pawła II, zwalczały Kościół i raniły uczucia ludzi wierzących – dzisiaj pod hasłami walki z tzw. mową nienawiści chcą zamknąć usta swoim oponentom" – piszą byli działacze NZS. Podkreślają więc to, co jest oczywiste dla każdego, kto nie jest zaślepiony ideologią poprawności politycznej. Dziś język debaty publicznej w naszym kraju nie jest zepsuty przez mowę nienawiści wobec mniejszości seksualnych, lecz przez język pogardy używany wobec jednej opcji politycznego sporu albo duchownych. Symboliczne stało się hasło ośmiu gwiazdek („j...ć PiS"). Jego promowaniem szczycą się niektórzy politycy KO, m.in. Witold Zembaczyński. Realnym problemem debaty publicznej w naszym kraju jest też język przesiąknięty agresją używany wobec katolików, duchownych.

W „Buncie barbarzyńców" Wojciecha Roszkowskiego czytamy: „Określenie »mowa nienawiści« jest kwintesencją dyskryminacyjnej funkcji poprawności politycznej. Nie chodzi tu już o żadną poprawność, ale o używanie sobie na przeciwniku nienależącym do mniejszości lub w ogóle politycznie »niewłaściwym«. Za »katola« czy »faszystę« jeszcze nikt nie odpowiedział przed sądem, bezkarna pogarda i nienawiść wobec sympatyków Prawa i Sprawiedliwości leje się strumieniami, natomiast coraz liczniejsze opracowania »naukowe« rozwodzą się nad »mową nienawiści« wobec homoseksualistów". **GP**

MOSKWA POD PRESJĄ BANKOWYCH SANKCJI TRUMPA

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

USA WYKORZYSTUJĄ NARZĘDZIA NACISKU NA ROSJĘ

Oprócz ostatnich sankcji USA, na mocy których obowiązuje zakaz realizowania transakcji międzynarodowych na zakup ropy czy gazu z Rosji za pośrednictwem rosyjskich banków, wciąż utrzymujące się niskie ceny ropy, w tym rosyjskiej, mogą zmusić Putina do zawieszenia wojny na Ukrainie.

To o tyle istotne, iż decyzja prezydenta Trumpa obejmuje wszelkie transakcje energetyczne, nie tylko na dostawy różnych surowców i energii, lecz także ich wydobycie i przesył z Rosji. Operacje finansowe były przeprowadzane przez tak ważne w Rosji instytucje jak Centralny Bank Rosji oraz Vnesheconombank, Otkritie Financial Corporation Bank, Sovcombank, Sberbank, VTB Bank, Alfa–Bank, Rosbank, Zenit Bank, jak również Saint Petersburg Bank – zaznaczał CBS News. Dla samej Rosji sprawa jest o tyle poważna, że – jak pisaliśmy już w „GP" – ponad połowa dochodów podatkowych tego kraju pochodzi z eksploatacji i handlu ropą naftową i gazem. Ponadto, pomimo kolejnych sankcji międzynarodowych wobec tego kraju, w ubiegłym roku zarobił on 232 mld euro na eksporcie paliw kopalnych. Dodajmy, że chodzi głównie o handel ropą typu Urals – jak informował portal Trading Economics. Urals to mieszanka ciężkiej i kwaśnej ropy z rejonów Uralu i Wołgi z lżejszą ropą z Zachodniej Syberii, której głównymi importerami morskimi są Chiny i Indie.

Sankcje „bankowe" i dotyczące „floty cieni"

Według telewizji CBS (za PAP), w efekcie wygaśnięcia tzw. licencji ogólnej 8L objęte sankcjami powyższe rosyjskie banki nie

FOT. ADOBE STOCK

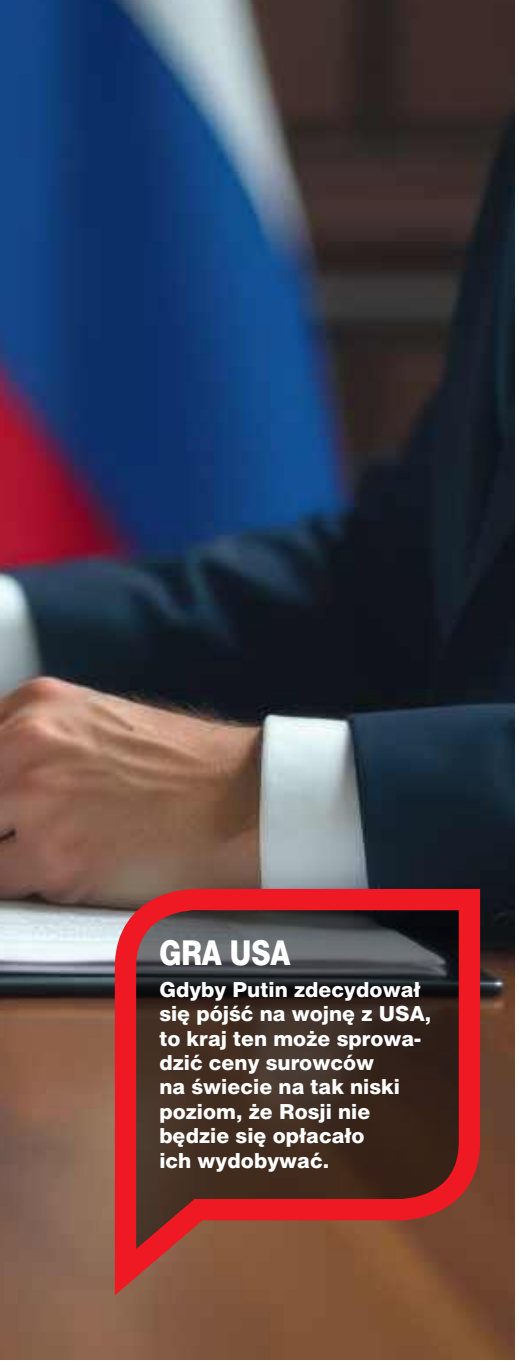

GRA USA

Gdyby Putin zdecydował się pójść na wojnę z USA, to kraj ten może sprowadzić ceny surowców na świecie na tak niski poziom, że Rosji nie będzie się opłacało ich wydobywać.

mogą korzystać z amerykańskiego systemu finansowego do przetwarzania wymienionych transakcji związanych z obrotem ropą naftową i gazem. Dodajmy do tego wcześniejsze sankcje amerykańskie nałożone jeszcze w styczniu przez poprzedniego prezydenta, Bidena, skierowane wobec rosyjskiej tzw. floty cieni – około 180 statków bez oznakowania, dostarczających na czarno do wielu krajów niemal na całym świecie ładunki z rosyjską ropą czy gazem. W rezultacie już dziś, mimo że statki te wciąż wożą rosyjską ropę, wiele z nich, jak poinformował Trading Economics, już obecnie ma trudności z dostarczeniem przesyłek, ponieważ nabywcy unikają łańcuchów dostaw dotkniętych sankcjami USA.

Wszystko to powinno znacznie utrudnić Moskwie handel ropą czy gazem w dolarach.

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP" Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, gdyby na przykład także Bank Światowy dołączył do tych sankcji w ramach amerykańskiego systemu finansowego, to Putin musiałby się faktycznie do nich dostosować. – Tego nie można porównać do sankcji nałożonych na w istocie rosyjską tzw. flotę widmo, bo w przypadku sankcji obejmujących banki wszelkie transakcje przeprowadzane są w pieniądzu elektronicznym, a zatem byłyby natychmiast widoczne – wyjaśnia ekspert.

Ropa wciąż relatywnie tania. Rosja odrzuca pełne zawieszenie broni

Ma to zapewne związek z licznymi w ostatnich tygodniach wypowiedziami prezydenta USA, że dysponuje narzędziami mogącymi do tego skłonić Moskwę. Nie zmienia tego fakt, iż w ostatnich tygodniach, w drugiej połowie marca, ceny ropy naftowej na rynkach światowych, w tym rosyjskiej Urals, poszły nieco w górę. Jednak ropa – zarówno ta amerykańska (WTT), Brent (wyprodukowana przez członków OPEC+), jak i rosyjska Urals, utrzymuje się wciąż na stosunkowo niskich poziomach – około 70–75 dolarów za baryłkę – niespotykanych w ostatnich kilku latach.

Ta bieżąca sytuacja wymusza na Trumpie posunięcia skutkujące nakładaniem na Moskwę kolejnych sankcji. Putin odrzucił bowiem zaproponowaną wspólnie przez Ukrainę i USA propozycję 30-dniowego zawieszenia broni. Z kolei zdaniem ukraińskiego prezydenta Zełenskiego Putin nie chce pełnego rozejmu, dopóki ukraińskie wojska znajdują się na terytorium obwodu kurskiego w Rosji. W rezultacie Kreml zgodził się jedynie na połowiczne rozwiązanie: zawieszenie broni miałoby obowiązywać (na początek?) w zakresie ataków obu stron wojny na infrastrukturę energetyczną przeciwnika.

Wobec tego, jak doniosły światowe media, w wyniku przeprowadzonych ostatnio rozmów telefonicznych prezydenta Trumpa z Putinem, a następnie z prezydentem Zełenskim, Waszyngton ogłosił, że kolejna runda negocjacji dotyczących zawieszenia broni w wojnie Rosji z Ukrainą odbędzie się wkrótce w Arabii Saudyjskiej.

Ciąg dalszy wojny i wpływ sankcji USA na Moskwę

O ile wojna na Ukrainie niestety wciąż trwa, perspektywy jej zakończenia, wskutek negocjacji podjętych przez prezydenta Trumpa z obiema stronami, wydają się bliższe. Z pewnością istotną rolę odgrywają tu również amerykańskie sankcje nakładane na Rosję. Niestety, ich wpływ i ciężar osłabia dotychczasowa polityka krajów UE, dla których Rosja pozostaje nadal – podobnie jak w ostatnich latach – 10. partnerem w zakresie importu towarów i usług. Według ostatnich danych Eurostatu, w styczniu bieżącego roku UE sprowadziła ich z Rosji za 3,84 mld euro, a więc około 10 proc. więcej niż rok wcześniej (w styczniu 2024 roku 3,45 mld euro). Przy czym spośród krajów unijnych największym importerem dóbr z Rosji jest Francja. Zaimportowała ich w styczniu bieżącego roku za 511 mln euro, tj. o 26 proc. więcej niż w styczniu 2024 roku.

Jak skomentował dla „GP" Piotr Balcerowski, tak długo, jak Rosjanie będą mieli możliwość rozliczania sprzedaży w innej walucie (na przykład euro), zaś sankcje nie będą dotyczyły wszystkich finansowych podmiotów rosyjskich czy

Dla krajów UE Rosja dalej pozostaje, podobnie jak w ostatnich latach, 10. partnerem w zakresie importu towarów i usług.

pararosyjskich działających na rynkach UE, amerykańskie sankcje nie będą znacząco wpływały zarówno na wolumen, jak i proces skutecznej sprzedaży, której międzynarodowe rozliczenie jest przecież ważnym elementem. – Ale też nie należy całkowicie bagatelizować takich gestów. Mogą one być częścią procesu, który – jeśli zostanie jednoznacznie wsparty przez UE – być może w średnio/długookresowej perspektywie doprowadzi Rosjan pod groźbą wyparcia ich z surowcowego rynku europejskiego do faktycznych negocjacji i w efekcie zaprzestania łamania prawa międzynarodowego oraz pogwałcenia suwerenności Ukrainy. Jakiekolwiek sankcje nie będą wtedy potrzebne – podkreśla ekspert.

– Dopóki istnieją nieobjęci sankcjami pośrednicy, którzy mogą rozliczać rosyjskie transakcje surowcowe, wpływ ograniczeń na rosyjskie banki nie będzie istotny dla gospodarki rosyjskiej. Skuteczne odcięcie agresora od pożytków z eksportu wymaga współpracy międzynarodowej, dla której barierą jest choćby polityka Chin czy Węgier – dodaje Kamil Sobolewski, główny ekonomista Pracodawców RP.

Rosja może sprzedawać tylko na kierunek azjatycki

Wskutek ostatnich decyzji prezydenta Trumpa transakcje dotyczące sprowadzania z Rosji ropy naftowej i gazu nie będą mogły być rozliczane poprzez system Swift, używany na całym świecie do rozliczania transakcji finansowych – zaznacza w wypowiedzi dla „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS). Jego zdaniem ogranicza to nieoficjalny eksport do krajów Europy Zachodniej, realizowany w różny sposób, przy pomocy tzw. szarej floty itd.

– Ale ponieważ chodzi o duże transakcje, rozliczenia były realizowane w systemie bankowym. Rozumiem, że brak tego przedłużenia oznacza, iż w cywilizowanych bankach tego rodzaju rozliczeń prowadzić nie można. W rezultacie Rosja może sprzedawać tylko na kierunek azjatycki, a więc do Chin, Indii – tam tego typu rozliczenia nie obowiązują. To jest bardzo poważne utrudnienie, bo to nie są transakcje, przy których za dostawę można zapłacić gotówką w walizce. Wyobrażam sobie, że gdyby Putin zdecydował się pójść na wojnę z USA, to Stany Zjednoczone byłyby w stanie doprowadzić ceny surowców na giełdach światowych do tak niskiego poziomu, że Rosji nie będzie się opłacało wydobywanie ani ropy, ani gazu – konkluduje poseł.

Sankcje Trumpa wobec banków rosyjskich to ostrzeżenie

Zdaniem posła Andrzeja Kosztowniaka (PiS), byłego ministra finansów, wojna cenowa na światowym rynku paliw będzie coraz silniejsza. – W krótkim czasie Rosjanie obniżą ceny na swoją ropę i gaz i będą dalej sprzedawać te surowce. Co więcej, duża część ropy i gazu będzie sprzedawana nie tylko przez Rosjan, ale też przez spółki, które pozyskują węglowodory z Rosji, a nie są wprost uznawane za spółki rosyjskie. Mamy z taką sytuacją do czynienia na świecie. Rosjanie będą próbowali to omijać. Przecież dla rosyjskiej gospodarki sprzedaż węglowodorów, czy w ogóle dóbr naturalnych jako takich, jest jednym z istotnych elementów budowania PKB i pozyskiwania pieniędzy do budżetu – analizuje poseł.

Prezes Cezary Kaźmierczak przypomina: – W przypadku sankcji bankowych nakładanych na inne kraje Amerykanie są niezwykle skuteczni. Gdy chodziło o nałożenie sankcji finansowych na Iran, to jeden kraj – Gruzja – otrzymał koncesję na obrót. A zatem Iran mógł przeprowadzać transakcje wyłącznie za jej pośrednictwem. W tamtym czasie jakiś bank w Makau próbował te sankcje omijać, ale trwało to nie więcej niż 48 godzin. Amerykanie wysłali bowiem do Makau urzędnika z departamentu stanu i rozpoczęto masowe wypowiedzenia wszelkich kontaktów z tym terytorium. Sankcje skierowane przez Trumpa wobec banków rosyjskich są zaś ostrzeżeniem. Chce im coś dać do zrozumienia. Jeżeli bowiem Amerykanie zdecydowaliby się na pełną blokadę bankową, to w Rosji nikt im nie podskoczy. Nawet Chińczycy. Bo Amerykanie są w stanie w ten sposób zablokować cały chiński handel – dodaje ekspert. **GP**

KORZYSTNY WYROK NSA DLA KOPALNI TURÓW

Naczelny Sąd Administracyjny (NSA) w Warszawie w wydanym 18 marca 2025 roku wyroku uchylił niekorzystny dla kopalni Turów wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (WSA) z 1 lutego 2022 roku w sprawie decyzji środowiskowej. Tym samym decyzja środowiskowa jest wykonalna, a KWB Turów może zgodnie z prawem kontynuować realizację jej warunków. Jak zapewnia PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna SA, wszystkie zapisy decyzji środowiskowej Kopalnia Turów wypełnia właściwie i terminowo. Wydobycie realizowane jest z poszanowaniem środowiska naturalnego.

WZROST OBAW O UTRATĘ ZATRUDNIENIA

Z najnowszego raportu „Barometr Rynku Pracy 2025" firmy GI Group Holding wynika, że aż 32 proc. pracujących Polaków obawia się zwolnienia – to o 6 p.p. więcej niż rok temu. Szczególnie niepokojące są wyniki wśród osób młodych (40 proc.) oraz pracujących w handlu (39 proc.). Jednocześnie ponad 60 proc. pracowników, którzy obawiają się utraty pracy, aktywnie poszukuje nowego zatrudnienia. To wyraźny sygnał dla pracodawców, by jeszcze mocniej zadbali o transparentność komunikacji i długoterminową stabilność zatrudnienia.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Węgrzy przegłosowali zakaz demonstracji LGBT Parlament Węgier przyjął nowelizację ustawy o zgromadzeniach – delegalizując w praktyce „parady" i marsze lewackiego lobby homoseksualnego i genderowego. Projekt zmian złożyła rządząca partia Fidesz. Aż 136 posłów głosowało za, a tylko 27 przeciw. Trwają dalsze prace nad zmianą konstytucji. Mają wprowadzić ochronę dzieci przed propagandą homoseksualizmu i dewiacji, przed udostępnianiem im treści pornograficznych i eksponujących odstępstwa od tożsamości płci biologicznej. A także przed uznaniowymi zmianami płci.

Volkswagen, Porsche i Renault mocno redukują zatrudnienie Już niemal wszyscy wielcy producenci samochodów w Europie, w tym Volkswagen, Porsche i Renault, mocno redukują zatrudnienie. To skutek przede wszystkim ideologiczno-lewicowej „zielonej polityki" władz UE, w tym tej „klimatycznej". Nakłada ona na producentów m.in. duże kary za niespełnianie rygorystycznych limitów emisji spalin i gazów, forsującej dotowane przez rządy, nieopłacalne i zawodne auta elektryczne i stwarzającej dogodne warunki dla importu tanich aut z Chin. Na przykład Volkswagen do 2030 roku zamierza zwolnić 35 tys. pracowników.

Northvolt też bankrutuje Koncern Northvolt, szwedzki producent baterii do samochodów elektrycznych, w sądzie w Sztokholmie złożył wniosek o upadłość. Ta wielka firma, zatrudniająca w samej Szwecji ponad 5 tys. pracowników, od ubiegłego roku ma duże problemy finansowe i systematycznie ogranicza działalność. Szwedzka prasa określa bankructwo koncernu jako „największe we współczesnej historii Szwecji".

Czechy nie wprowadzą obowiązkowej służby wojskowej Minister obrony Czech Jana Černochová oświadczyła, że w Czechach nie nastąpi powrót obowiązkowej służby wojskowej, chociaż „obecnie chodzi o to, żeby wcielić do armii jak największą liczbę żołnierzy zawodowych i rezerwistów". „Nie wyobrażam sobie, żeby po ponad 20 latach istnienia armii zawodowej przywrócić obowiązkową służbę wojskową, wybudować koszary, zająć się żywieniem poborowych i logistyką poboru" – dodała minister. Szef Sztabu Generalnego gen. Karel Řehka potwierdził, że czeska armia liczy obecnie mniej niż 24 tys. żołnierzy. Ma wzrosnąć do 30 tys. do 2030 roku. Poziom 2 proc. wydatków na MON i wojsko Czechy osiągnęły dopiero w roku 2024 – 25 lat po przystąpieniu do NATO.

Najwyższy podatek turystyczny w Europie Rząd socjalistów i komunistów w Katalonii zdecydował o dużym podwyższeniu podatku pobieranego od turystów. W Barcelonie podstawowa stawka podatku wzrośnie z 3,5 do 7 euro od osoby za noc, a w przypadku hoteli drogich – z 7,5 do 15 euro. Turyści nocujący w mieszkaniach zapłacą do 12,5 euro od osoby za noc (obecnie płacą 6 euro). Stowarzyszenia hotelarzy krytykują te plany rządu, bo jeśli wejdą w życie, Barcelona będzie miała najwyższy podatek turystyczny w Europie. **GP**

BOJKOT

17 marca w Szwecji z powodu drożyzny żywności tysiące klientów rozpoczęło tygodniowy bojkot największych sieci dużych sklepów spożywczych. Rząd wezwał więc szefów tych firm handlowych na rozmowy.

FOT. ADOBE STOCK

Audi zwolni 7,5 tys. pracowników

Polityka władz UE i Niemiec, w tym ta „klimatyczna", niszczy kolejną wielką firmę. Producent samochodów Audi planuje zlikwidować do roku 2029 około 7,5 tys. miejsc pracy. Pierwsze 6 tys. miejsc pracy ma zostać zlikwidowanych do roku 2027, a kolejne 1,5 tys. do końca 2029 roku. Jeszcze nie wiadomo, ilu dokładnie pracowników straci pracę w zakładach w Ingolstadt, a ile w Neckarsulm.

Spotkania, dyskusje, aktywność w klubach „GP”

W całej Polsce odbywają się regularne spotkania i wydarzenia organizowane przez kluby „GP”, które stanowią przestrzeń do wymiany poglądów i integracji osób zaangażowanych w życie polityczne i społeczne kraju.

W tych spotkaniach bierze udział szerokie grono osób, od lokalnych działaczy po znanych publicystów i polityków. Spotkania są okazją do dyskusji na temat aktualnych wyzwań, jakie stoją przed Polską, a także do wspólnego podejmowania działań na rzecz naszej przyszłości.

WARSZAWA | W Warszawie, w klubie „GP”, goszczono publicystę Cezarego Gmyza. Spotkanie miało charakter merytorycznej dyskusji, w trakcie której rozmawiano o sytuacji w Niemczech po wyborach do Bundestagu oraz o wpływie tych wyników na stosunki niemiecko-polskie. Omówiono również znaczenie ostatnich wydarzeń związanych z rozmowami między prezydentem USA Donaldem Trumpem a prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

BEŁCHATÓW | W Bełchatowie, na zaproszenie lokalnego klubu „GP”, odbyło się wyjątkowe spotkanie z legendą Solidarności, Adamem Borowskim, oraz red. TV Republika, Adrianem Stankowskim. Sala wypełniła się po brzegi, a uczestnicy mieli okazję wysłuchać dwóch pasjonujących prelekcji. Adam Borowski, który od lat angażuje się w sprawy polityczne i społeczne, opowiadał o nadchodzących wyborach prezydenckich, podkreślając ich ogromne znaczenie dla przyszłości Polski. Z kolei Adrian Stankowski skupił się na roli mediów w kształtowaniu opinii publicznej, zwracając szczególną uwagę na znaczenie TV Republika w tej kwestii. Mówił o wyzwaniach, przed którymi stoją niezależne media w Polsce, oraz o wpływie, jaki mają na świadomość społeczną.

MILANÓWEK | Członkowie Klubu „GP” w Milanówku spotkali się ponownie na comiesięcznym zebraniu. Tym razem zaproszenie na spotkanie przyjęli dwaj redaktorzy TV Republika, Adrian Stankowski oraz Piotr Lisiewicz. Goszczono również młodzież z Fundacji Patriotycznej im. Kazimierza Wielkiego, która przedstawiła satyryczną scenkę nawiązującą do czasów Milicji Obywatelskiej, ZOMO i ORMO. Kolejnym punktem spotkania były wystąpienia redaktorów na temat obecnej sytuacji politycznej, zwłaszcza w kontekście nadchodzących wyborów prezydenckich. Poruszono również temat trudności, z jakimi boryka się TV Republika.

Reaktywowany Klub „GP” Jaworzno zaczyna swoją patriotyczną działalność na pełnych obrotach.

FOT. ALEX TURA

PIOTRKÓW TRYB. | Klub „GP” Piotrków Trybunalski zorganizował otwarte spotkanie z posłem PiS Przemysławem Czarnkiem. Poruszono kwestie związane z nadchodzącymi wyborami prezydenckimi oraz z koniecznością zaangażowania obywateli w Ruch Ochrony Wyborów. W swoim wystąpieniu poseł Czarnek podkreślił, jak wielkie znaczenie mają nadchodzące wybory, ponieważ ich wynik będzie miał wpływ na przyszłość Polski. W spotkaniu uczestniczył również Adam Borowski, legenda Solidarności.

BIAŁYSTOK CENTRUM | Członkowie Klubu „GP” Białystok-Centrum im. Żołnierzy Wyklętych zorganizowali spotkanie z posłem Sebastianem Łukaszewiczem. Była to doskonała okazja do wymiany poglądów, zadawania pytań i uzyskania odpowiedzi na ważne kwestie dotyczące współczesnej sytuacji politycznej.

LUBLIN | Członkowie Klubu „GP” z Lublina uczestniczyli w spotkaniu z red. Dominiką Cosic. Sala była pełna, a sama rozmowa okazała się niezwykle inspirująca. Pani redaktor potrafiła wciągnąć wszystkich uczestników spotkania w głęboką, merytoryczną dyskusję na temat aktualnych spraw politycznych.

WROCŁAW | Klub „GP” Wrocław był organizatorem spotkania z legendą Solidarności, Adamem Borowskim. Frekwencja dopisała, uczestnicy wypełnili całą salę, a nawet korytarz. Podczas spotkania rozmawiano o historii Polski i wyzwaniach, przed którymi stoi nasz kraj w kontekście nadchodzących wyborów prezydenckich.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Spotkanie z Adamem Borowskim odbyło się również w Klubie „GP" Aleksandrów Łódzki. Tematem rozmowy były nadchodzące wybory prezydenckie 2025 i nasza odpowiedzialność za przyszłość ojczyzny.

KOSZALIN | W Koszalinie odbyły się uroczystości upamiętniające 43. rocznicę śmierci Janka Stawisińskiego, młodego koszalińskiego górnika, który zginął w tragicznym wydarzeniu w kopalni „Wujek" wraz z dziewięcioma innymi górnikami. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w katedrze diecezjalnej, po czym uczestnicy złożyli kwiaty pod obeliskiem upamiętniającym Janka, a następnie modlili się przy jego grobie. Jak co roku, obecna była delegacja górników z kopalni „Wujek" ze sztandarem, uczniowie szkoły „Elektronik", w której uczył się Janek, także ze sztandarem szkoły, oraz członkowie NSZZ „Solidarność Pobrzeże".

BOSTON | Podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych były premier Polski Mateusz Morawiecki odwiedził parafię Matki Bożej Częstochowskiej w Bostonie. Spotkał się tam również z członkami klubu „Gazety Polskiej".

ŚRODA ŚLĄSKA | W Środzie Śląskiej odbyło się ważne spotkanie dolnośląskich klubów „GP", które zgromadziło członków i sympatyków z całego regionu. Organizatorem wydarzenia był Franciszek Hoc, przewodniczący Klubu „GP" w Środzie Śląskiej. Spotkanie miało na celu integrację środowiska, wymianę doświadczeń oraz omówienie bieżących spraw społeczno-politycznych istotnych dla lokalnych społeczności. Szczególną uwagę poświęcono nadchodzącym wyborom prezydenckim. Organizatorzy wyrazili nadzieję, że spotkanie stanie się impulsem do dalszej aktywności i jeszcze ściślejszej współpracy między klubami „Gazety Polskiej" na Dolnym Śląsku.

NOWY SĄCZ | W rocznicę śmierci Jana Olszewskiego przewodniczący Klubu „GP" Nowy Sącz im. J. Olszewskiego, Tomasz Baliczek, przekazał kilkadziesiąt książek i publikacji dotyczących życia śp. Premiera Sądeckiej Bibliotece Publicznej, na ręce dyrektora tej placówki, pana Marka Rylewicza. Książki można było przekazać dzięki współpracy klubu „GP" z Fundacją Archiwum Jana Olszewskiego. Publikacje te będą służyły poszerzaniu wiedzy o działalności społecznej i politycznej Jana Olszewskiego.

POZNAŃ | Klub „GP" w Poznaniu rozpoczął regularne spotkania z mieszkańcami Poznania i okolic. Pierwsze odbyło się w siedzibie klubu, przy ul. Sułowskiej 11. Tematem były nadchodzące wybory prezydenckie. Do dyskusji zaproszono również radną Ewę Jemielity oraz Dorotę Barełkowską.

JAWORZNO | Klub „GP" w Jaworznie po reaktywacji klubu „GP" rozkręca swoją działalność. W najbliższych tygodniach planowane są kolejne spotkania i wydarzenia, których celem jest aktywizowanie mieszkańców Jaworzna oraz poruszanie spraw ważnych zarówno dla regionu, jak i dla całego kraju.

DŁUGOŁĘKA | W Długołęce odbyło się spotkanie, które przyciągnęło licznie zebranych mieszkańców gminy oraz sympatyków Klubu „GP" Długołęka. Wykład wygłosił dr Stanisław Bogaczewicz z Wrocławskiego Oddziału IPN, który przybliżył zebranym historię męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

GLIWICE | W Gliwicach miało miejsce spotkanie z posłem Przemysławem Czarnkiem, byłym ministrem edukacji i nauki. Profesor Czarnek, znany z mocnych poglądów, nawoływał do aktywności politycznej, promując dr. Karola Nawrockiego jako kandydata na prezydenta. Na spotkanie przybyły licznie śląskie Kluby „Gazety Polskiej". Na prośbę członków gliwickiego klubu „GP" Przemysław Czarnek zapalił znicze pod Golgotą Polską i Pomnikiem Gliwickich Cichociemnych, przy kościele garnizonowym pw. św. Barbary.

ZAPROSZENIA **klubowe**

CZĘSTOCHOWA – zaproszenie na spotkanie z dziennikarzem śledczym TV Republika Piotrem Nisztorem, 27 marca (czwartek), godz. 17:30, Aula Solidarności, ul. Łódzka 8/12, Częstochowa.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

DLA FÜHRERA

Nakręcony na 130 tys. metrów taśmy filmowej „Triumf woli" opowiada o kilku dniach zjazdu partyjnego NSDAP w Norymberdze (4–10 września 1934 roku). Zasadniczym, propagandowym celem tego obrazu była apoteoza Hitlera.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Triumf propagandy

APOTEOZA HITLERA

Berlińskie kino UFA-Palast am Zoo wyglądało jak nigdy dotąd. Jego fasadę specjalnie przebudowano według zaleceń Alberta Speera, ulubionego architekta Hitlera. Z dachu zwisały dziesiątki długich, czerwonych flag ze swastykami w białym kole. Nad wejściem umocowano wielkiego orła, zaś pod nim widniał napis, tytuł filmu – „Triumph des Willens" („Triumf woli"). Był 28 marca 1935 roku. Pod kino zaczęły podjeżdżać limuzyny dygnitarzy III Rzeszy. Przyjechał też sam Führer. Wreszcie zjawiła się, ubrana w elegancką czarną suknię, gwiazda tego wieczoru – reżyser Leni Riefenstahl. Jej dwugodzinny film dokumentalny o zjeździe partii NSDAP w Norymberdze we wrześniu 1934 roku miał się stać gigantycznym sukcesem, zgarnąć nagrody za granicą i aplauz nazistów w Niemczech.

Dlaczego warto poświęcić uwagę filmowi Riefenstahl, w 90. rocznicę jego premiery? Z kilku powodów. Po pierwsze, stanowi on arcydzieło gatunku filmu propagandowego, a siła jego oddziaływania była tak duża, iż nie tylko porywała widzów wówczas, lecz także zachwyca formą dzisiaj. Po drugie, to doskonały punkt wyjścia do refleksji nad rodzeniem się niemieckiego poczucia wyższości, przekonania o danej „z niebios" mistycznej misji przewodzenia Europie, zaimplementowanej obywatelom III Rzeszy przez sprawną machinę propagandową Hitlera i Goebbelsa. Zaimplementowanej tak skutecznie, że wierzą oni w swą wyższość do dzisiaj, w 80 lat po najokrutniejszym konflikcie wojennym w dziejach, który sami rozpętali.

Wreszcie ciekawe są kulisy powstania filmu i środki, jakie zaangażowano, by go nakręcić. Na koniec, niezmiernie interesujące jest przyglądanie się temu, w jaki sposób artyści, często wybitni, pracowali na rzecz autorytarnych, totalitarnych reżimów – służyli złu, a usprawiedliwień szukali w tym, że są artystami właśnie, więc niejako „więcej im wolno". Nadal wielu tak myśli… Zupełnie tak, jakby sztuka, nawet najlepsza, samą formą usprawiedliwiała zło, które czyni, budując siłę despotycznych rządów.

Pakt z diabłem

Leni Riefenstahl była ambitna i miała dużo planów, gdy przyszło do niej zlecenie na „Triumf Woli". Swoją karierę zaczynała jako aktorka i tancerka, udało jej się zagrać w kilku filmach o tematyce górskiej, ale gdy ubiegała się o rolę w filmie „Błękitny anioł", poniosła porażkę – w filmie Sternberga zagrała Marlena Dietrich. Spróbował więc swych sił jako reżyser i aktorka – grając i reżyserując produkcję „Błękitne światło". Zwrot w jej życiu nastąpił po tym, gdy usłyszała przemowę wygłaszaną w 1932 roku przez Adolfa Hitlera. Wysłała do niego list pełen zachwytów. I wkrótce przyszło pierwsze zamówienie dla partii – Riefenstahl nakręciła film dokumentalny

FOT. ARCH., BUNDESARCHIV/BILD

„Zwycięstwo wiary", będący swego rodzaju kroniką wydarzeń z piątego zjazdu NSDAP w Norymberdze w 1933 roku. Leni jeszcze montowała ten film, gdy Hitlerowi przyszedł do głowy pomysł, żeby zrobić kolejny obraz, ale – podnieść poprzeczkę – i we współpracy m.in. z Albertem Speerem przygotować widowisko, które będzie mieć wymiar i skalę „imperatorską". W kwietniu 1934 roku Riefenstahl otrzymała list, z którego dowiedziała się, że Hitler „mianował ją", by nakręciła kolejny film o zjeździe partyjnym w Norymberdze, jako „kierownik artystyczny i techniczny". Znów otrzymała olbrzymi kredyt zaufania od Hitlera, który był zauroczony jej filmami i dokonaniami aktorskimi (powiedział jej o tym w trakcie ich pierwszego spotkania na plaży w Wilhelmshaven) i widział ją jako reżysera „jego filmów".

Riefenstahl podpisała „pakt z diabłem", jednocześnie sama przed sobą tłumacząc się tym, iż zachowa przy pracy pełną swobodę twórczą (to w istocie jej zagwarantowano). Po latach mówiła dziennikarzom na temat „Triumfu woli": „Proszę mi pokazać choć jedną osobę, która w tych warunkach nie zrobiłaby tego filmu", co przecież nie było wcale prawdą, lecz jedynie wygodną racjonalizacją. Cóż z tego, że miała wolność twórczą, jeśli przekuła ją w wykonanie filmu dokumentalnego, który miał się stać jednym z najdoskonalszych narzędzi propagandy hitlerowskiej, pomógł budować wizerunek Führera, a nawet odsunąć w cień wiszące nad nazistami odium krwawych wydarzeń, które do historii przeszły pod nazwą „noc długich noży". W „Zwycięstwie wiary", jednym z głównych bohaterów był przyjaciel Hitlera, jedyny człowiek, który zwracał się do niego per „ty", Ernst Röhm, szef głównej, paramilitarnej organizacji nazistowskiej SA. W nocy z 30 czerwca na 1 lipca 1934 roku rozpoczęła się krwawa rozprawa Hitlera i jego najwierniejszych ludzi, przy wykorzystaniu SS, z politycznymi przeciwnikami i konkurentami oraz prominentnymi działaczami SA,

z Röhmem na czele. Szef SA dostał „propozycję nie do odrzucenia” – popełnienia samobójstwa – lecz z niej nie skorzystał, zatem musiał mu „pomóc” kto inny. Oficer SS Theodor Eicke za zamordowanie Röhma w celi dostał awans na stopień SS-Gruppenführera i stanowisko Inspektora Obozów Koncentracyjnych. Krew lała się strumieniami w całych Niemczech. Trzeba było więc „ocieplić” wizerunek Hitlera i NSDAP. Temu miał służyć zamówiony u Riefenstahl „Trium woli”. W dodatku po śmierci Hindenburga (2 sierpnia 1934 roku) otwierała się dla Hitlera możliwość zdobycia jeszcze większej władzy – w wyniku połączenia uprawnień kanclerskich i prezydenckich, kanclerz przeistaczał się w Führera. Dzieło byłej tancerki i aktorki nabierało więc tym większego znaczenia.

Operatorzy na wrotkach

Kulisy pracy nad filmem Leni opisała w swoich pamiętnikach (które należy czytać z dużą dozą krytycznej uwagi) i w książce „Kulisy realizacji filmu o zjeździe w Norymberdze”, wydanej w roku 1935. Później wypierała się autorstwa tej książki, z prostego powodu – składała w niej wiernopoddańcze hołdy Goebbelsowi i Hitlerowi. Riefenstahl dostała na film olbrzymie środki (budżet wyniósł 300 tys. marek) oraz – rzecz niebagatelna – cały nazistowski aparat władzy. Ekipa liczyła 170 osób – było wśród nich 16 operatorów filmowych wraz z 16 asystentami; do tego dochodziło 29 operatorów kronik filmowych; spece od zdjęć lotniczych; 17 oświetleniowców, 26 kierowców. Pracy filmowców pilnowało 37 stróży. Leni Riefenstahl robiła dzieło dokumentalno-propagandowe, jakiego świat jeszcze nie widział, nie tylko wykorzystując dostępne wówczas środki i techniki filmowe, lecz także wymyślając własne, nowe. Chciała, by film był wyrazistym dziełem artystycznym, a nie kroniką ze zjazdu. W wielu miejscach położono szyny, po których poruszały się kamery. Albert Speer wybudował specjalny dźwig-windę, przymocowany do jednego z olbrzymich masztów flagowych. Można było dzięki temu robić zdjęcia dynamiczne, jadąc w górę i w dół. Część operatorów musiała się nauczyć jeździć na wrotkach, co pozwalało im na wykonanie płynnych ujęć z ręki w ruchu.

Symfonia nazizmu

Nakręcony na 130 tys. metrów taśmy filmowej „Triumf woli” opowiada o kilku dniach zjazdu partyjnego NSDAP w Norymberdze (4–10 września 1934 roku). Film zaczyna się od jedynego w całym dokumencie komentarza, tekstu-prologu:

„5 września 1934 roku, 20 lat po wybuchu wojny światowej, 16 lat po rozpoczęciu niemieckiego cierpienia, 19 miesięcy po rozpoczęciu niemieckiego odrodzenia, Adolf Hitler poleciał ponownie do Norymbergi na przegląd kolumn jego wiernych zwolenników”. Pierwsza scena to właśnie przylot Führera do miasta. Wszystko zaczyna się w kłębiastych, białych chmurach, wśród których lecą niemieckie samoloty Ju-52. Hitler nadlatuje niczym bóg zstępujący do ludu z niebios. W dole, w uliczkach średniowiecznego miasta widać kropeczki, małe figurki ludzkie, równe oddziały maszerujących SA-manów. A gdy samolot ląduje, Hitlera entuzjastycznie wita oszalały z radości tłum, wiwatujący i unoszący ręce w hitlerowskim pozdrowieniu: kobiety, dzieci, cały niemiecki naród. Ekstaza. Potem przez cały czas dwugodzinnego filmu obserwować możemy Hitlera w różnych scenach, nie zawsze przemawiającego – czasem słuchającego innych mówców, czasem rozmawiającego z robotnikami czy też z młodzieżą z Hitlerjugend – wszędzie jednak pokazuje się on jako zdecydowany, pełen charyzmy, ale i ciepła wódz, który jest blisko ludu, blisko narodu, a jednocześnie ponad nim, wyżej postawiony, „boski”. To był zasadniczy, propagandowy cel filmu – apoteoza Hitlera. By to osiągnąć, Leni zastosowała także prostą zasadę: filmowała Führera zawsze od dołu, z zadartym obiektywem, zaś gdy była za jego plecami, na odwrót – z góry na dół, w stronę niżej stojącego tłumu. Przez dwie godziny filmu propaganda jest robiona na wszystkie możliwe sposoby – mamy tu piękne układy mas ludzi, maszerujących czy stojących członków partii, robotników albo młodzież; mamy najlepsze fragmenty wystąpień dygnitarzy czy samego Hitlera; mamy także serię niesamowitych zdjęć nocnych, przy blasku pochodni i magnezjowych rac. Nawet gdy robotnicy stają na placu, wyglądają jak wojsko: mają na sobie mundury, zaś na komendę łopaty kładą na ramię (niczym karabiny), a potem „do nogi”, zaś kamera chwyta to wszystko i potem na montażu Leni zamienia całość w artystyczną, podbudowaną muzyką i dobrym dźwiękiem „symfonię nazizmu”…

Po wojnie, gdy trzymano Leni Riefenstahl w aresztach domowych i sądzono w procesach, grała „niczego nieświadomą” artystkę, która robiła jedynie „filmy historyczne”.

Kochała Hitlera

We wrześniu 1939 roku w Polsce Leni Riefenstahl zderzyła się oko w oko z tym, co tak naprawdę znaczył niemiecki nazizm, któremu służyła tak wiernie. Na własne oczy widziała, jak Żydzi kopią duże groby w miasteczku Końskie (na ciała poległych w walkach żołnierzy Wehrmachtu), a potem jak zaczyna się strzelanina i jak Niemcy zabijają z karabinów ponad 20 uciekających cywili. Wstrząsnęło to nią, owszem, ale… tylko na chwilę. Nadal kochała Hitlera i rok później pisała do niego ciepłe listy. A po wojnie, gdy trzymano ją w aresztach domowych i sądzono w procesach, grała „niczego nieświadomą” artystkę, która robiła jedynie „filmy historyczne”. Zupełnie tak, jakby nie rozumiała, że zaprzedała duszę diabłu i była częścią niemieckiej, okrutnej machiny zła. Kierownik produkcji filmu „Triumf woli” powiedział o niej: „Leni Riefenstahl nie była zmuszana do realizacji tego filmu. Sama o to zabiegała”. **GP**

Sklep Gazety Polskiej POLECA

JAN PAWEŁ II – JEGO SŁOWA ZMIENIAJĄ ŻYCIE

Poznaj historię, nauczanie i duchowe dziedzictwo Papieża Polaka. Sięgnij po wyjątkowe książki i odkryj Jego niezwykłą mądrość na nowo!

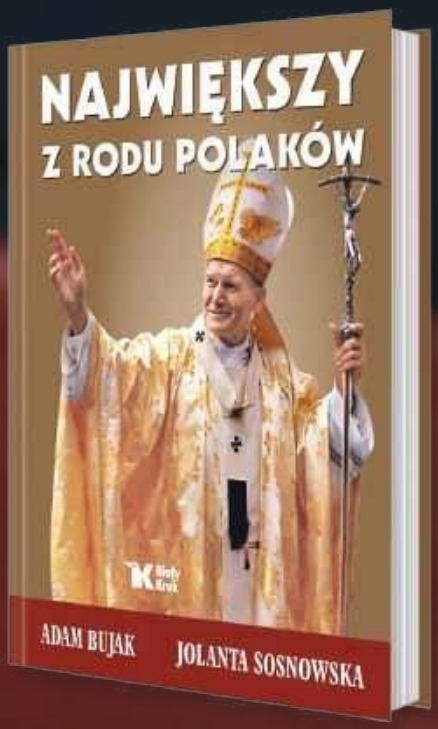

NAJWIĘKSZY Z RODU POLAKÓW

ADAM BUJAK, JOLANTA SOSNOWSKA

Dlaczego warto sięgnąć po tę książkę?

Unikalne fotografie: Adam Bujak, wieloletni fotograf papieski, dzieli się niepublikowanymi wcześniej zdjęciami, które oddają zarówno oficjalne chwile, jak i prywatne momenty z życia papieża.

Wnikliwe opisy: Jolanta Sosnowska, ceniona biografka, dostarcza głębokich analiz i opowieści, które przybliżają czytelnikowi nieznane aspekty życia i działalności Jana Pawła II.

Wartość historyczna i duchowa: Książka stanowi cenne źródło wiedzy o jednym z najwybitniejszych Polaków, którego życie i nauczanie wciąż inspirują miliony ludzi na całym świecie.

Format: 200x260 mm | **Liczba stron:** 272 | **Oprawa:** twarda

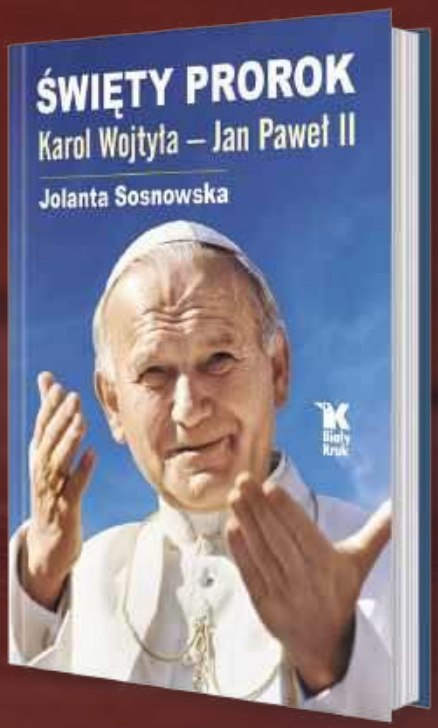

ŚWIĘTY PROROK. KAROL WOJTYŁA – JAN PAWEŁ II

JOLANTA SOSNOWSKA

Dlaczego warto sięgnąć po tę książkę?

Głębokie spojrzenie na postać papieża: Książka ukazuje Jana Pawła II nie tylko jako duchowego przywódcę, ale także jako proroka, który z odwagą i miłością prowadził wiernych ku Bogu.

Bogactwo ilustracji: Dzięki licznym fotografiom czytelnik ma okazję zobaczyć nieznane wcześniej momenty z życia papieża, co czyni lekturę jeszcze bardziej angażującą.

Wnikliwa analiza: Autorka przedstawia nie tylko fakty z życia Karola Wojtyły, ale także interpretuje jego działania i nauczanie w kontekście prorockiej misji, co skłania do refleksji nad współczesnym światem i rolą Kościoła.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 360 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

POLSKA I LITWA

Biskup Oleśnicki konsekwentnie bronił związku Polski i Litwy oraz praw panów i rycerstwa do decydowania o losach połączonych państw.

Tomasz **Panfil**
KUL

STERNIK NAWY PAŃSTWOWEJ

„Mistrz minął już orszak królewski i biegł ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jakaś garstka rycerzy stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla! Ale spod jednej chorągwi oderwał się olbrzymi Niemiec i czy to poznawszy Jagiełłę, czy też znęcony srebrzystą zbroją królewską, czy wreszcie chcąc popisać się odwagą rycerską, schylił głowę, wyciągnął kopię i skoczył wprost na króla. Król zaś spiął ostrogami konia i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie ten sam Zbigniew z Oleśnicy, młody sekretarz królewski, zarówno biegły w łacinie, jak i w rycerskim rzemiośle. Ten, mając złomek kopii w ręku, zajechał Niemca z boku i grzmotnąwszy go w łeb, skruszył mu hełm i zwalił na ziemię. »W tej chwili sam król uderzył go ostrzem w odkryte czoło i własną ręką zabić go raczył«".

ZBIGNIEW OLEŚNICKI 1389–1455

Tak Henryk Sienkiewicz, wykorzystując dzieło Jana Długosza „Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego”, opisał jeden z epizodów bitwy pod Grunwaldem. Cios, którym Zbyszko z Oleśnicy zwalił z konia łużyckiego rycerza Dypolda von Köckritz, był momentem zwrotnym dla nich obu. Dypold swoją karierę życiową zakończył, Zbigniew zaś zaczął. Odwdzięczając się za jego męstwo i poświęcenie okazane na polach Grunwaldu, król Jagiełło otoczył go swą łaską i zaufaniem, a dzięki nim osiągnął Zbigniew najwyższe godności świeckie i duchowne. Był zdolnym i pracowitym mężem stanu, człowiekiem hołubiącym ideę wielkiej Polski i gotowym jej służyć. A mimo to ocena jego dorobku nie może być jednoznacznie pozytywna.

Z urodzenia i zdolności

Wprawdzie Zbigniew studiował na uniwersytecie w Krakowie, nic jednak nie wiadomo, by miał go ukończyć. Brak formalnego tytułu nie stanowił jednak dowodu miernych zdolności – wręcz przeciwnie, tych Oleśnickiemu nie brakowało. Znał dobrze prawo – zapewne właśnie je studiował, co pozwoliło mu na objęcie stanowiska królewskiego sekretarza. Władał biegle łaciną i niemieckim, co dla sekretarza monarchy, ustawicznie korespondującego z niemieckimi mistrzami Zakonu Krzyżackiego i królem rzymskim Zygmuntem Luksemburczykiem, było obowiązkowe. Był też erudytą w zakresie dziejów ojczystych, rychło więc stał się rzecznikiem i przywódcą tej części rycerstwa i panów koronnych, którzy konsekwentnie bronili interesów Polski w jej konfliktach nie tylko z nieprzyjaciółmi postronnymi, ale również w sporach z sojusznikami: wielkim księciem litewskim Witoldem i husyckimi Czechami. Był też Oleśnicki człowiekiem głęboko wierzącym, z serca i rozumu przekonanym o doskonałości wiary w Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz wiernym „jednemu świętemu, powszechnemu i apostolskiemu Kościołowi”.

Zdolności i pracowitość – to bezsprzeczne przymioty Zbigniewa Oleśnickiego. Jednak nie ma wątpliwości, że udział w początkach jego kariery miało pochodzenie i przynależność rodowa. Bo choć ród Oleśnickich herbu Dębno do ówczesnych prominentów nie należał, to jednak Jan, ojciec Zbigniewa, osiągnął stanowiska sędziego ziemskiego krakowskiego i starosty wileńskiego, w czym zapewne pomagała matka Jana i babka Zbigniewa, Małgorzata z możnego rodu Kurozwęckich z Kurozwęk w ziemi sandomierskiej.

Z zasług

Dyplomatyczny debiut 31-letniego wówczas Zbigniewa o mało nie był jego ostatnim w życiu. W styczniu 1420 roku Zygmunt Luksemburski, mimo formalnego sojuszu z Jagiełłą i Witoldem, ogłosił skrajnie niekorzystny dla państwa polsko-litewskiego wyrok w sporze z Zakonem Krzyżackim. Wyrok ten pokornie przyjęli obecni we Wrocławiu posłowie króla Władysława: arcybiskup gnieźnieński i prymas Królestwa Mikołaj Trąba – wcześniej znany z ostrej postawy antykrzyżackiej – oraz kanclerz i biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec. Dotknięty do żywego król wysłał natychmiast sprawdzonego w międzynarodowych sporach prawnych Mikołaja Cebulkę oraz Zbigniewa Oleśnickiego. Obaj powiedzieli Luksemburczykowi prosto w oczy, że w Polsce od dawna uważano go za fałszywego, przekupnego i wiarołomnego człowieka, niewartego zaufania. I ponoć tylko interwencja dworzan powstrzymała wściekłego Zygmunta przed wydaniem rozkazu utopienia polskich posłów. Z protestem do papieża Marcina V pojechał najwybitniejszy polski prawnik Paweł Włodkowic. Ojciec Święty wyrok króla Zygmunta unieważnił.

Zdolności i pracowitość – to niewątpliwe przymioty Zbigniewa Oleśnickiego. Jednak znaczny udział w początkach jego kariery miało pochodzenie i przynależność rodowa.

Nieco w cieniu wielkiej rozgrywki międzynarodowej toczyła się inna, bardziej prywatna i intymna, ale – jak się rychło okazało – o gigantycznym znaczeniu nie tylko dla losów Polski i Litwy, ale i całej Europy. Otóż w 1420 roku zmarła Elżbieta Granowska, trzecia żona króla Władysława. 68-letni monarcha zaczął rozglądać się za nową małżonką. Zygmunt Luksemburski, chcąc zapobiec projektowanemu przyjęciu przez Jagiełłę korony czeskiej z rąk husyckich, zaproponował królowi Władysławowi małżeństwo z Zofią Bawarską, wdową po królu czeskim Wacławie IV. Przynętą był posag: Zofia miała w wianie wnieść mężowi Śląsk. Problem polegał na tym, że miała już 45 lat, a Jagiełło wciąż liczył na potomka i dziedzica. Zbigniew Oleśnicki, mimo niechęci do Zygmunta, mocno zaangażował się w tę koncepcję, obawiając się planów księcia Witolda. Ten bowiem, dążąc do uzyskania korony królewskiej i zerwania unii, próbował uzyskać wpływ na stryjecznego brata, podsuwając mu 16-letnią Zofię Holszańską. Nastolatka bardzo się królowi podobała: „…proszę cię, wyjednaj mi u kniazia Semena jego młodszą siostrzenicę Zofię, żebym ją pojął za żonę z pokolenia ruskiego, aby Bóg dał mi potomstwo”. Tak też się stało, i choć mało kto spodziewał się, „żeby z tej mąki był chleb”, to królowa Zofia urodziła swemu wiekowemu małżonkowi aż trzech synów.

Oleśnicki, popierając kandydatkę królowi niemiłą, nie popadł w niełaskę, a wręcz przeciwnie: w roku 1423 biskup Wojciech Jastrzębiec został przez króla (pamiętającego mu fatalne zachowanie we Wrocławiu) odsunięty na boczny tor polityki – czyli objął godność arcybiskupa gnieźnieńskiego. Zwakował w ten sposób kanclerstwo koronne i tron biskupi krakowski. Jagiełło chciał pierwotnie awansować Oleśnickiego na kanclerza, ostatecznie jednak, pod wpływem rady królewskiej, obdarzył go znacznie bardziej wpływową i zapewniającą niezależność wobec dworu, godnością biskupa krakowskiego.

FOT. ARCH.

Przywódca

Z pozycji, jaką dawała mu godność biskupa stołecznego Krakowa, korzystał Oleśnicki wielokrotnie, broniąc interesów Kościoła i Królestwa. Był człowiekiem pryncypialnym, nie wahał się występować przeciwko królowi, gdy widział, że jest on skłonny kierować się bardziej dobrem dynastii niż Polski czy wiary katolickiej. W 1425 roku, już po narodzinach królewicza Władysława, stał Oleśnicki na czele panów i szlachty, którzy ostro przypomnieli Jagielle, że to oni powołali go „pozostającego w ciemnościach pogaństwa" na tron polski, i to oni zdecydują, czy jego syn ten tron obejmie. Na zjeździe w Brześciu rycerstwo wyraźnie zaznaczyło różnicę między Piastami – będącymi „panami naturalnymi" – a późniejszymi, obieralnymi. Gdy rok później Jagiełło uparcie podkreślał swoje i dynastyczne prawa do koron (polskiej i litewskiej) oraz ziem, biskup Oleśnicki uniósł w górę – warunkowo zatwierdzony – akt akceptacji malutkiego Władysława jako króla Polski, a panowie koronni posiekali dokument mieczami. Konsekwentnie bronił biskup związku Polski i Litwy oraz praw panów i rycerstwa do decydowania o losach połączonych państw. Zdecydowanie zatem wystąpił przeciwko planom Witolda – popieranego przez Jagiełłę – przyjęcia z rąk starego wroga Polski Zygmunta Luksemburskiego korony królewskiej.

Ostatnie dwa lata swego długiego panowania król Jagiełło poświęcił na zapewnianie synom tronu polskiego. W pracach tych biskup mu sekundował, choć robił to, chcąc przede wszystkim utrwalić unię. Ważnym dziełem Oleśnickiego było odnowienie związku obu państw w 1432 roku w Grodnie. Akt pokazuje, że – wbrew propagandzie swych wrogów – nie był biskup fanatykiem religijnym: w Grodnie bowiem rozciągnięto prawa i swobody szlacheckie również na prawosławnych obywateli państwa.

Na rzecz universitatis Christianae

O szerokości horyzontów umysłowych i zdolnościach politycznych biskupa świadczą pierwsze lata panowania Władysława III, małoletniego syna króla Jagiełły. Oleśnicki stworzył plan zakończenia konfliktu z Luksemburgami, wzmocnienia pozycji Polski i Jagiellonów zarazem. Założenie było proste: dwie wnuczki cesarza Zygmunta poślubią dwóch synów Jagiełły, w jednej rodzinie połączą się trony polski, litewski, czeski i węgierski. Udało się to tylko częściowo: panowie węgierscy powołali na tron Władysława III, zaś Kazimierz Jagiellończyk poślubił Elżbietę Habsburżankę. Sojusz z Czechami – o ich zmienności przekonał się już święty Wojciech, biskup Pragi – okazał się niemożliwy, gdyż najbardziej pragnęli go husyci, ci sami, którzy rozsiekli obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, odnowiony staraniem króla Jagiełły tuż przed jego śmiercią. Sojuszu tego chciała też skłaniająca się ku husytom opozycja małopolska ze Spytkiem z Melsztyna na czele. Wszczęta przez nią wojna domowa skończyła się jej klęską w bitwie pod Grotnikami, w której poległ Spytko. Biskup Oleśnicki, dla dobra jedności państwa, doprowadził do szybkiej amnestii dla buntowników.

Polityka zagraniczna biskupa Oleśnickiego wiążąca Polskę z Węgrami, reaktywująca koncepcje wspólnych europejskich wysiłków, ufundowana była na głębokim przywiązaniu do chrześcijaństwa, pragnieniu jego obrony przed agresywnym islamem oraz przekonaniu o konieczności uczynienia Polski jeszcze silniejszą. Niestety, próba realizowania obu celów jednocześnie zakończyła się podwójnym fiaskiem. Utrzymywanie przez 10 lat wielotysięcznego korpusu polskiego na Węgrzech wydrenowało zupełnie skarbiec bogatego przecież państwa. Gorzej nawet: gdy brakło gotówki, płacono ziemią z dóbr królewskich. Oznaczało to postępujące zmniejszanie dochodów skarbu państwa, bowiem wpływy z dóbr prywatnych i duchownych były niewielkie. Jak bardzo spustoszenie skarbu i przejście królewszczyzn w ręce prywatne osłabiło siłę ofensywną państwa polsko-litewskiego, okazać się miało już rychło, gdy wojna ze słabym już bardzo Zakonem Krzyżackim ślimaczyła się aż 13 lat. Klęska poniesiona pod Warną oznaczała, że Imperium Otomańskie mocno usadowiło się w Europie, w następnych latach sięgając coraz dalej na północ.

Pierwszy kardynał i mąż stanu

Oleśnicki – w 1449 roku obdarzony jako pierwszy Polak godnością kardynalską – konsekwentnie bronił prawa szlachty polskiej do suwerennego wyboru władcy, co postawiło go w sporze z Kazimierzem, trzecim Jagiellonem na polskim tronie. Sprzeciwiał się też kardynał wojnie z Zakonem, widząc w niej szkodę dla solidarności państw chrześcijańskich. Ponieważ jednak powodzenie państwa polskiego było dla niego najważniejsze, wspierał finansowo wysiłek wojenny. Zmarł 1 kwietnia 1455 roku w Sandomierzu.

Kardynał Zbigniew Oleśnicki, pracując na rzecz sojuszu Korony Polskiej z krajami Korony Świętego Stefana, nawiązywał do starej koncepcji uniwersum chrześcijańskiego, promowanej przez cesarza Ottona III w sojuszu z Bolesławem Chrobrym i Stefanem Węgierskim. Po XIV-wiecznym kryzysie „czarnej śmierci", który rozbił poczucie jedności europejskiej, wzniósł bariery partykularyzmów, powrót do idei uniwersalistycznych opartych na wartościach chrześcijańskich mógł Europę wzmocnić cywilizacyjnie i odbudować kulturowo. Koncepcje te dzielił biskup Oleśnicki z papieżem Mikołajem V, który na soborze we Florencji doprowadził do unii Kościoła łacińskiego i greckiego. Niestety, unia Rzymu i Bizancjum nie zdążyła przynieść owoców. Być może pragnący jedności świata chrześcijańskiego nie „wyczuli" epoki, nie docenili głębokości podziałów, przecenili dobrą wolę panujących. I w tej kwestii historia może być dla nas nauczycielką. O ile zechcemy wyciągać wnioski z przeszłości. **GP**

FOT. ARCH.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WZOREM NKWD

Tadeusz **Płużański**

80 lat temu, 26 marca 1945 roku, władze komunistyczne powołały Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wzorowane na Wojskach Wewnętrznych NKWD oddziały KBW były elementem aparatu terroru biorącego udział w zwalczaniu podziemia niepodległościowego. Funkcjonariuszem tej zbrodniczej formacji był późniejszy profesor Zygmunt Bauman. Czy dzisiejsza (post)komuna im też przyzna przywileje emerytalne? Kuźnią kadr dla bezpieki był Polski Samodzielny Batalion Specjalny pod dowództwem płk. Henryka Toruńczyka, który powstał razem 1. Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Pułkownik Toruńczyk to przedwojenny działacz KPP, walczący po stronie bolszewików w wojnie domowej w Hiszpanii. W 1943 roku zaczął organizować jednostkę do zwalczania Armii Krajowej i innych formacji antykomunistycznych. Między majem a wrześniem 1944 roku za front przerzucono 12 grup liczących 296 bojówkarzy. W lipcu 1944 roku Batalion został podporządkowany tworzącemu się Resortowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego PKWN. W listopadzie utworzono Brygadę Wojsk Wewnętrznych, nadal pod dowództwem płk. Toruńczyka. W lutym 1945 roku rozformowano ją i powołano dwie samodzielne brygady oraz dwa samodzielne bataliony, przyporządkowując je Wojewódzkim Urzędom Bezpieczeństwa Publicznego. Ich pierwszym zadaniem miała być ochrona tworzących się struktur administracji komunistycznej. Nowa formacja była wzorowana na wojskach NKWD. KBW miał być elitarny i przyjmowano do niego jedynie „wyrobionych politycznie" kandydatów, m.in. członków PPR czy organizacji młodzieżowych. 26 marca 1945 roku Rząd Tymczasowy polecił ministrowi bezpieczeństwa publicznego Stanisławowi Radkiewiczowi sformować Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W latach 1945–1948, a więc w okresie najbardziej intensywnej walki z podziemiem antykomunistycznym, KBW przeprowadził niemal 33 tys. akcji i operacji. Według oficjalnych danych zginęło 585 funkcjonariuszy tej formacji, 1200 zostało rannych. W 1965 roku KBW uległ rozwiązaniu. Część oddziałów stała się elementem Wojsk Obrony Terytorialnej Kraju, pozostałe przekształcono w Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe MSW, rozwiązane w 2002 roku. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICKIE BAJERY TRZASKOWSKIEGO

Józef **Wieczorek**

Rafał Trzaskowski na spotkaniu przedwyborczym w Mielcu przypomniał sobie o wcieleniu akademika. W końcu jest doktorem, ma dwa fakultety, wykładał i słynie z powitań „bonjour". Zna pięć języków, ale żadne źródła nie podają, czy zna język prawdy, choć jest to kwestia zasadnicza w domenie publicznej. Na wiecach bajeruje także w sprawach akademickich. Znając ośrodki zagraniczne, twierdzi, że nasze uczelnie są rewelacyjne, także te na Podkarpaciu, choć wystarczy tylko kilka minut, aby sprawdzić, że są to rewelacje bajeranta. W końcu dwie najlepsze polskie uczelnie klasyfikowane są w rankingach na odległych miejscach (zwykle od czwartej do siódmej setki, w zależności od rankingu), inne znacznie dalej, a uczelni z Podkarpacia nawet pod lupą tam nie widać. Na Podkarpaciu jest 20 uczelni, a najlepsza – Uniwersytet Rzeszowski – ciągnie się w ogonie uniwersytetów polskich, podobnie jak politechnika wśród uczelni technicznych. Rewelacyjne, nieprawdaż? Jako wizjoner „bonjour" zapowiedział wielki powrót polskich naukowców z zagranicy, aby swoje talenty realizowali w Polsce. Mamy rok 2025. Można sądzić, że jest to spóźniona reakcja na niepolityczne postulaty Niezależnego Forum Akademickiego sprzed kilkunastu już lat. Chodziło nam o taką zmianę systemu nauki w Polsce, aby dać szansę na powrót polskich naukowców z zagranicy. W te działania byli zaangażowani liczni akademicy, również oksfordczycy, ale Rafał Trzaskowski mający w biogramie stypendium w Oksfordzie, dopiero teraz, na okoliczność kampanii wyborczej, dostrzegł potrzebę ich powrotu do Polski. Nie podał jednak, jak zmieni system domeny akademickiej, aby to się powiodło. Retorykę trzeba by zamienić w praktykę, ale wizji nie widać. Niestety ten system nadal jest obrządku wschodniego i nie jest atrakcyjny dla Polaków, którzy wyjechali z Polski, i to nie tylko z powodu nierewelacyjnych pozycji polskich uczelni w rankingach światowych i nierewelacyjnych zarobków. Chów wsobny gwarantowany u nas powstrzyma każdego, tak jak profesorowie mający gwarancję dożywotniego nierespektowania własności intelektualnej bez konsekwencji dla swoich tytułów. **GP**

GAZETA POLSKA

OBRAŻANIE MATKI BOŻEJ NA FESTIWALU NOWE EPIFANIE

Jolanta Janiczak i Wiktor Rubin to teatralny duet, który na deskach Teatru Powszechnego w Warszawie przy okazji spektaklu „Neron" w przeddzień Świąt Wielkanocnych w 2018 roku urządził sobie „zabawę w ukrzyżowanie". Teraz artyści zaproszeni zostali na festiwal Nowe Epifanie ze spektaklem „Nie smućcie się. Ja zawsze będę z wami". Organizatorem festiwalu jest Centrum Myśli Jana Pawła II, mające propagować nauczanie św. Jana Pawła II, a po raz kolejny urządza kpinę z uczuć religijnych. Podczas „Nie smućcie się" aktorka pisze na obrazie w miejscu twarzy Matki Bożej słowo „morda".

KOLEJNY ROK FESTIWALU I KOLEJNY SKANDAL

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Nie smućcie się. Ja zawsze będę z wami" nieprzypadkowo powstał w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Dramatopisarka Jolanta Janiczak i reżyser Wiktor Rubin mieli zrealizować spektakl o lokalnej tematyce i zainteresowała ich historia objawień w Gietrzwałdzie. Ponieważ życiorys jednej z wizjonerek – Justyny Szafryńskiej – był bardzo oszczędnie napisany, twórcy wymyślili swoją wersję. „W na(d)pisanym przez twórców życiorysie Justyna, bohaterka »Nie smućcie się«, pozostaje wierna dogmatom wiary, także maryjnemu, chociaż jest postacią pełną wątpliwości i niespełnioną religijnie" – czytamy w oficjalnym komunikacie na temat spektaklu. Janiczak i Rubin popłynęli w świat swojej fantazji, wyśmiewając Kościół katolicki, obrzędy religijne, Matkę Bożą i wiarę w Boga. Posłużyli się przy tym bluźnierstwem.

Jolanta Janiczak napisała według swojego upodobania fikcyjny życiorys Justyny Szafryńskiej. W jej wersji, na obrazie Matki Bożej, w miejscu wyciętej twarzy Maryi, córka wizjonerki pisze słowo „morda". Scena ta odegrana jest podczas spektaklu. Duch Święty przez jednego z aktorów nawoływany jest do skomunikowania się z publicznością, która odpowiada na to wyznanie śmiechem. Gdy aktorka grająca drugą wizjonerkę, siostrę Barbarę Samulowską, mówi o tym, że „lubi klęczeć", reakcja widowni jest podobna. Groteskowe odgrywanie scen dotykających tematu świętości bawi część publiczności. Twórcy spektaklu i jego aktorzy urządzają sobie kabaret. „Biczowanie pomaga przecież pozbyć się napięć". „W posłuszeństwie jest coś wyzwalającego". Twórcy nie wiedzą, o czym mówią, a widownia reaguje parskaniem. Choćby w scenie, w której grająca Justynę aktorka mówi, że jej mąż przypomina jej z twarzy Jezusa. Innego mężczyzny przecież kobieta nie znała. Zabawa w najlepsze podtrzymana jest przez jednego z aktorów wcielającego się w księdza, który zachęca publiczność do śpiewania słów: „Nie bój się, nie lękaj się, Bóg sam wystarczy". W finale spektaklu wyświetlane jest wideo z Watykanu. Aktorka od Justyny odgrywa tam happening, rozdając rzekomo świętą wodę z Gietrzwałdu i nakłaniając do modlenia się do Justyny Szafryńskiej. Między komediowymi scenami padały pytania: „Gdzie są święci, gdy dziewiątą ciążę trzeba urodzić, ryzykując, że osieroci się ośmioro dzieci?".

Jaka jest różnica między artystami-satanistami a twórcami „Nie smućcie się"? Sataniści otwarcie szydzą ze świętości, twórcy „Nie smućcie się" robią to pod płaszczykiem poszukiwań artystycznych. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, jak to możliwe, że zaprasza się ich pod skrzydła Centrum Myśli Jana Pawła II, nazywając to „twórczym dialogiem artystów z tradycyjną sztuką religijną w duchu »Listu do artystów« Jana Pawła II". **GP**

FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

SARMACKIE SILVA RERUM

ŚWIAT, KTÓREGO NIENAWIDZĄ WROGOWIE WOLNOŚCI

„Dawna Rzeczpospolita na nowo odkryta" Radosława Sikory ma pomóc zwykłym czytelnikom, którzy dawno zapomnieli daty bitew, układy międzynarodowe, kolejne statuty, ale chcą cieszyć się Sarmacją. I zgłębiać obfitość jej dziejów. Pierwszy tom książki o podtytule „Gabinet osobliwości" przypomni nam świat z kart powieści Henryka Sienkiewicza i Jacka Komudy. A niejeden wspomni także opowieści Jana Chryzostoma Paska i księdza Jędrzeja Kitowicza.

Krzysztof **Wołodźko**

Nikogo nie trzeba przekonywać, że sarmacki świat był bogaty od barw i wzorów jak szlachecki kontusz. Zniszczony przez rozbiory, splądrowany przez bolszewików, ideowo sprowadzony do karykatur w czasach Polski Ludowej, w III RP odzyskał wiele swych barw. Sarmacka kultura, szlacheckie obyczaje, magnackie fortuny, bitewne przewagi i klęski wojsk I Rzeczpospolitej budzą zainteresowanie kolejnych pokoleń Polaków i Polek. Radosław Sikora kieruje swoją książkę dla tych, którzy nie szukają uczonych elaboratów, ale skrzących życiem anegdot, opowieści, dykteryjek. Przypomina na wstępie, że „w dawnej Polsce gabinetem zwano skład czy też zbiór różnych kosztowności lub sztuk pięknych. Osobliwością zaś zwano rzecz rzadką, ciekawą". Stąd „gabinet osobliwości" czy też „silva rerum" – z łaciny las rzeczy, najróżniejszych, najdziwniejszych, ale zawsze intrygujących i budzących w nas niemałe emocje.

Wielość tematów poruszonych przez Radosława Sikorę przyprawia o zawrót głowy. Autor sarmackiego silva rerum pisze o Rusi i swobodach polskich, chłopcu wychowanym na Litwie przez niedźwiedzie, który trafił na królewski dwór, o tym, jak Stefan Batory Polaków pić uczył i czy Zygmunt III Waza miał kochankę. Są tu rozważania o poobiedniej sjeście panów braci, szlachciankach w czasach Jana III Sobieskiego i swobodach kobiet, kozackim kunszcie i okrucieństwach oraz o żydowskich linoskoczkach, mieszczkach i szlachcicach. Nie brak też przemyśleń o „wychodzeniu na dwór", o które sam prowadziłem przez długie lata wiele sporów, gdy jako Wielkopolanin o kresowych korzeniach mieszkałem w Krakowie.

Radosław Sikora kieruje swoją książkę dla tych, którzy nie szukają uczonych elaboratów, ale skrzących życiem anegdot, opowieści, dykteryjek.

Wiele tematów poruszonych na kartach „Dawnej Rzeczpospolitej" brzmi krotochwilą, frywolnym żartem. Ale i w nich tkwi morał dotyczący polskich idei, sarmackiego ducha. Nie tylko uczeni akademicy wiedzą, że polski strój, czyli szlachecki kontusz, oddawał wiele z narodowej tożsamości przedrozbiorowych epok. Pisałem o tym obszerniej na łamach „Nowego Państwa" w artykule „Sarmacja w naszych oczach. Między mitem a karykaturą" (numer 212 (04/2024)), przyglądając się bliżej choćby książce „Kontusz. Z dziejów polskiego ubioru narodowego" Beaty Biedroń-Słoty i Marii Molendy.

Radosław Sikora, wspaniale opowiadając kolejne anegdoty i przytaczając dykteryjki sprzed wieków, wtajemnicza nas w świat, który śmiertelni wrogowie wolności chcieli pogrzebać rozbiorowymi traktatami. Ale da się z tych historyjek wyczytać więcej – od swobody i bogactwa obyczajów tylko krok do warcholstwa i ślepego kultu cudzoziemszczyzny. Ciesząc się urokiem arcypolskich opowieści, szukajmy w nich mądrości o dawnych i nowych czasach. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

JANOSIK NA PUZONY I TUBĘ

Brass Riders, POLISH FILM MUSIC
DUX

Filmowe kompozycje Jerzego „Dudusia" Matuszkiewicza, chwytliwy motyw z przygód detektywa Bednarskiego, a także zmysłowa melodia z serialu „07 zgłoś się" – to tylko niektóre z muzycznych niespodzianek, które czekają na słuchaczy na debiutanckiej płycie zespołu Brass Riders. Choć utwory są doskonale znane, to ich aranżacje okażą się dość zaskakujące. Mamy bowiem do czynienia z kwartetem blaszanym, a puzoniści Tomasz Stolarczyk, Andrzej Tkaczyk, Tomasz Gajewski i grający na tubie Jarosław Jastrzębski są doświadczonymi muzykami z Filharmonii Krakowskiej. Muzyka działa na tyle zmysłowo, że znów ma się ochotę sięgnąć po te znakomite filmy.

★★★★★★

PRZEZ MAGICZNE SZKŁO

Tunng, LOVE YOU ALL OVER AGAIN
Full Time Hobby

Przygody, które napotkała Alicja w Krainie Czarów, mogą wydać się całkiem logiczne w porównaniu z surrealistycznymi opowieściami zespołu Tunng. A jednak gdy spróbujemy choćby odrobinę ich muzyki, utkniemy w pełnej niespodzianek „króliczej norze" na długi czas. „Love You All Over Again" to już ósmy album brytyjskiej formacji, który czaruje nie tylko słowem, lecz także dźwiękiem, łącząc muzykę folkową i akustyczne instrumenty z pomysłową elektroniką. „Weź soczewkę i chodź z nami, pokażemy ci coś, czego nigdy wcześniej nie widziałeś" – zachęcają w piosence „Deep Underneath". Nie mam pojęcia, co to za magiczne szkło, ale absolutnie działa!

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }

★★★★★★

W magazynie własnego mózgu

„Eroticon"
Marcin Wolski
ZYSK i S-ka, Poznań 2025

Łukasz **Szwed**

Co by było, gdybyśmy mogli przeżyć najważniejsze momenty swojego życia jeszcze raz? Cofnąć się w czasie, wyposażeni w wiedzę i doświadczenia zbierane przez lata? Bohater najnowszej powieści Marcina Wolskiego ma nieco inne cele. Aparaturę do podróży w czasie przeznacza do ponownego wykorzystania zaprzepaszczonych kiedyś, w młodości, okazji miłosnych. Przynajmniej tak mu się na początku wydaje. Dzięki diabolicznemu wynalazkowi poruszający się na wózku inwalidzkim 70-letni autor poczytnych komiksów rozpoczyna swoją odyseję w przeszłość. Świadomość, że to tylko podróż mentalna, wewnątrz jaźni bohatera, dodaje całej sprawie smaczku. Marcin Wolski z maestrią bawi się światami, czasem i psychiką swoich bohaterów, buduje narrację na niewinnych początkowo, erotycznych eskapadach.

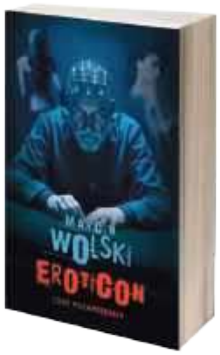

Jednak powoli, konsekwentnie potęguje nastrój grozy, niepokoju. Niewinny erotyk zamienia się w surrealistyczny horror, w którym nic już nie jest pewne, a przeszłość miesza się z rzeczywistością. Trzeba przyznać, że kulminacyjny zwrot akcji jest literackim majstersztykiem, który skutecznie pozbawia czytelnika złudzeń co do niewinnych flirtów z podświadomości. Chwilami można odnieść wrażenie, że gdzieś z ciemności słychać złośliwy chichot demiurga, który bawi się życiem i emocjami swoich ofiar. Na szczęście autorem jest Marcin Wolski, który otchłanie mroku osładza zdrowym humorem, ożywczo tonującym napięcie. Książkę z czystym sumieniem polecam. Coś ciekawego znajdzie w niej koneser romansów, wielbiciel sensacji, a nawet thrillerów w stylu Stephena Kinga. Chciałoby się powiedzieć: miłej lektury, choć w pewnym momencie robi się zdecydowanie niemiło. Ale chyba właśnie po to czyta się książki, dla emocji... **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

poznaj

TEGO KAFKĘ

Na polskim rynku ukazała się książka „Listy do Mileny" Franza Kafki. Żadne inne dzieło nie odsłania pisarza tak bardzo jak jego intymna korespondencja z Mileną Jesenską. To klucz do rozszyfrowania jego skomplikowanego świata.

zrelaksuj się

Z NIECODZIENNĄ

„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie". Poczytać w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Być jak Ijon Tichy

„Mickey 17”
SF/Komedia, reż. Bong Joon Ho
USA/Południowa Korea 2025

Łukasz **Czarnecki**

W kinach oglądać można komedię fantastycznonaukową „Mickey 17”. Seans wywołuje salwy śmiechu, ale jest to śmiech pełen trwogi, bo otaczająca nas rzeczywistość zmierza w kierunku świata przedstawionego na ekranie.

Mickey Barnes (Robert Pattison), wegetujący na wyniszczonej Ziemi, popadł w długi u okrutnego lichwiarza i ucieka w kosmos na pokładzie statku kolonizacyjnego, ruszającego na odległą planetę. Jedyną szansą na dostanie się na pokład jest zatrudnienie w charakterze „wymienialnego”. Pamięć i osobowość mężczyzny zostają zgrane na dysk twardy, a on sam wykorzystywany w charakterze szczura laboratoryjnego w okrutnych eksperymentach, nieodmiennie kończących się jego śmiercią. Potem drukuje się nowy egzemplarz i cykl zaczyna się na nowo. Po latach udręki osiemnasta kopia bohatera zostaje przypadkiem wydrukowana, mimo iż tytułowy Mickey 17 wciąż żyje! W efekcie zaczynają się kłopoty…

Filmowa wizja przeraża. Mickey poświęcający życie dla ekspedycji traktowany jest przez kolonistów jak śmieć. Stojący na czele wyprawy, grany przez Marka Ruffalo kongresmen Keneth Marshall, jest zarówno groteskowy, jak i przerażający. Głupotę i brak moralności zakrywa talentem showmana, liczy się dla niego tylko poklask publiki. W jego osobie odbijają się znane z prawdziwego świata sylwetki uwodzących masy hochsztaplerów. Dla żony kongresmena wyższą wartość ma jej dywan niż ludzkie życie. Ilu wielkich tego świata przejawia podobne podejście wobec maluczkich?

GP

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

Twórcy filmu chyba mieli do czynienia z „Dziennikami Gwiazdowymi” Lema, bo historia nasuwa analogię do przygód Ijona Tichy’ego. Tak naprawdę „Mickey 7” mówi nie o klonach i lotach w kosmos, lecz zadaje pytanie: „I z czego się śmiejecie?”.

pogratuluj

SINFONII VARSOVII

Świętowanie 40-lecia Sinfonii Varsovii trwa cały rok. Orkiestra zagrała około 4 tys. koncertów na całym świecie i nagrała ponad 300 płyt. Zapracowała więc na Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

bądź blisko

CHRYSTUSA

Album „Vere passum, czyli… do końca nas umiłował” Michała Niemca zawiera utwory-modlitwy. To muzyka dobra na Wielki Post. Płyta CD dostępna jest na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722111655. Polecamy!

pozwól jej

ODPOCZĄĆ

Nicole Kidman zdecydowała się na chwilowe wycofanie z aktorstwa i relaks z rodziną. Fani nie powinni być zmartwieni. 27 marca na jednej z platform pojawi się najnowszy thriller z jej udziałem pt. „Holland”.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WYBORY CZY ZMIANA?

Koalicja 13 grudnia rusza na polowanie

KONFLIKTOWE ZWIERZAKI

Często spotykane zwierzęta są dla większości z nas powodem do radości. Ale te dzikie to również kłopoty.

WILKI

Nie mają ostatnio dobrej prasy. Według GUS w sezonie 2023–2024 zagryzły 47 koni, 386 sztuk bydła, 1350 owiec, 184 kozy, 1577 psów. Za każdym takim przypadkiem stoi konflikt z człowiekiem. Tym bardziej że system odszkodowań nie działa.

DZIKI

Powodują chyba najwięcej szkód w Polsce. Są utrapieniem rolników i niszczą plony na polach. Coraz częściej nie lepiej zachowują się w miastach. Odszkodowania wypłacone rolnikom przez PZŁ i państwo to kwota blisko 87 mln zł.

Przez 8 lat rządów Prawa i Sprawiedliwości ówczesna opozycja zrobiła z prawicy antyprzyrodniczą partię. Politycy ramię w ramię z aktywistami bronili dzików, łosi, żubrów i wilków. Teraz jednak gdy rządzą, zaczynają doganiać ich problemy. Mistrzostwem wykazał się poseł Jarosław Rzepa, który w ubiegłym tygodniu oskarżył PiS o to, że... dzikie zwierzęta tak się rozpleniły. „To za waszych czasów tak się bardzo namnożyło zwierząt i mamy problem" – wypalił poseł PSL. Powiedział prawdę. Rząd PiS-u był najbardziej proekologiczną i prozwierzęcą partią po 1989 roku.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

Tematy ekologiczne zniknęły z agendy medialnej. To nowość, bo rządy Zjednoczonej Prawicy przyzwyczaiły nas do cyklicznych awantur o ochronę przyrody. Wystarczyło jedno zdanie ministra Jana Krzysztofa Ardanowskiego o bobrach, aby natychmiast aktywiści, wspierający ich dziennikarze i naukowcy, a w końcu polityczna opozycja zaczynali wielotygodniową awanturę. Z podobną reakcją spotkała się wiceminister klimatu i środowiska Małgorzata Golińska, która w mediach społecznościowych podała dalej artykuł o szwedzkich polowaniach na wilki. Za to zrobiono na nią kilkudniową nagonkę. Wszystko odbywało się w sferze propagandowej, a politycy PiS najczęściej nic nie robili w tej sprawie. Wycofano się z zapowiedzi polowań na łosie. Zakazano w zasadzie jakiegokolwiek komercyjnego odstrzału żubrów (mimo że pozwolenia sprzedawano w ramach ściśle określonych przepisów). Wielotygodniowe awantury jednak wciąż trwały. Za rządów Donalda Tuska kwestia ta wygląda inaczej.

W kręgach koalicji rządzącej coraz częściej mówi się o potrzebie wielkich łowów. Na cel wzięto kormorany, żurawie i dziki.

Sprawa wilka

Najgłośniejszym działaniem, które powinno wzbudzać sprzeciw aktywistów i lewicy, była decyzja dotycząca statusu wilka w Europie. Donald Tusk walnie przyczynił się do obniżenia statusu ochrony tego zwierzęcia, otwierając furtkę do wznowienia polowań na wilki w całej Europie. Decyzja niedawno weszła w życie, a nasi miejscowi aktywiści sprawę opisali tak, że w zasadzie podjęła ją wspólnota europejska bez udziału polskiego rządu. „Podejmując tę pozbawioną podstaw naukowych i populistyczną decyzję, politycy UE ulegli lobby myśliwsko-rolniczemu. Zgoda na zabijanie wilków doprowadzi do drastycznych szkód – zarówno w przyrodzie, jak i w gospodarce człowieka" – napisali w mediach społecznościowych przedstawiciele Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Tak więc ktoś podjął decyzję, a Donald Tusk najprawdopodobniej nie miał z nią nic wspólnego.

Myśliwi

To jednak nie koniec złych informacji dla aktywistów. W Sejmie nadal nie mogą się przebić żadne inicjatywy Zielonych i Lewicy. Z zamrażarki nie wyszła ustawa zakazująca hodowli zwierząt na futra. Rząd dał też negatywną rekomendację co do tzw. ustawy łańcuchowej, która miała realizować część postulatów znanych z „Piątki dla zwierząt". Za to szybko jest przegłosowywana inna zmiana stworzona przez PSL, a mianowicie odpolitycznienie Polskiego Związku Łowiec-

ŁOSIE

Stratami z tytułu działania łosi najbardziej dotknięte są Lasy Państwowe, gdzie łosie niszczą uprawy. Mówi się, że należałoby odblokować polowania na te zwierzęta. Ich pogłowie jest dziś rekordowe (nawet ponad 30 tys.).

KORMORANY

Ptaki te są znienawidzone przez wędkarzy. Podczas ostatniej komisji środowiska w Sejmie minister rolnictwa twierdził, że kormorany wyrządzają szkody, które można wycenić nawet na 70 mln zł.

ŻURAWIE

Ptaki te coraz częściej gromadzą się w duże stada i żerują na uprawach, szczególnie na polach kukurydzy. Rolnicy od kilku lat sygnalizują ten problem. Ostatnio niektórzy politycy zaczęli domagać się wznowienia odstrzału.

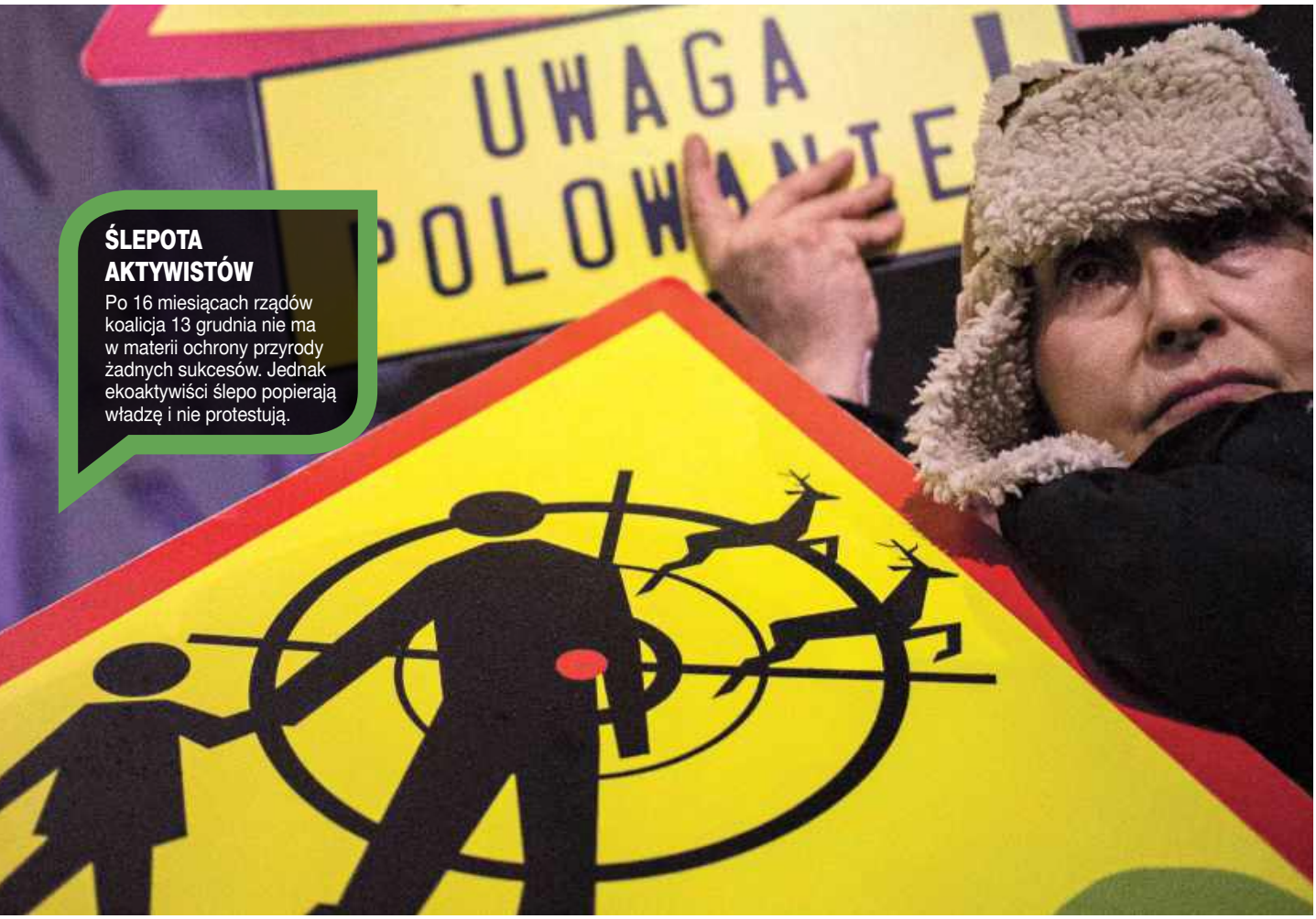

ŚLEPOTA AKTYWISTÓW
Po 16 miesiącach rządów koalicja 13 grudnia nie ma w materii ochrony przyrody żadnych sukcesów. Jednak ekoaktywiści ślepo popierają władzę i nie protestują.

kiego. To rozwiązanie, które przywraca samorządność myśliwych. I jednocześnie odwrócenie ustawy przyjętej przez PiS, który ustanowił kontrolę Ministerstwa Klimatu i Środowiska nad PZŁ. W tym wypadku dorobku PiS-u bronią aktywiści ekologiczni, którzy jednak na wszelki wypadek nie wspominają, kto zmienił w 2018 roku prawo. Podkreślają, że PZŁ nie może być poza kontrolą rządu. To o tyle paradne, że myśliwi zrzeszają się na takiej samej zasadzie jak każde inne stowarzyszenie. Tak samo jak aktywiści, którym przecież rząd nie wybiera władz.

PSL namawia do odstrzału

To nie koniec przykrych niespodzianek dla aktywistów prozwierzęcych. W krę-

BOBRY
Tworzą tamy i gromadzą wodę. W czasach suszy to pozytywna rola, ale na bobry narzekają również rolnicy, którym gryzonie te zalewają pola. Rocznie z tytułu ich działalności państwo wypłaca około 30 mln zł odszkodowań.

ŻUBRY
Bytując w Puszczy Białowieskiej, coraz częściej wychodzą poza jej teren, aby żywić się na polach rzepaku. Od lat rolnicy wzywają do rozwiązania tego problemu, sygnalizując zbytnie zagęszczenie populacji żubrów.

NIEDŹWIEDZIE
Zdarza się, że i niedźwiedzie robią w Polsce szkody. Potrafią demolować pasieki. W 2024 roku niedźwiedzie brunatne spowodowały 73 szkody na kwotę około 140 tys. W tym roku strat może być jeszcze więcej.

gach koalicji rządzącej coraz częściej mówi się o potrzebie wielkich łowów. „Co w przyrodzie jest najważniejsze? Równowaga. A to co mamy w ptakach chronionych, wystarczy pojechać na Pomorze Zachodnie. Piękne stada żurawi dzisiaj na polach po kukurydzy, które zaraz kolejny raz się rozmnożą. Nie mówiąc o kormoranach, które siedzą na obsranych drzewach, które już są martwe. Panie Ministrze, trzeba zdjąć ograniczenia. Zredukować" – mówił Jarosław Rzepa z PSL-u podczas posiedzenia sejmowych komisji. Polityk nie ma wątpliwości, że trzeba zacząć regulować liczebność gatunków. „Musimy powiedzieć jasno. Ograniczamy wilka. Ograniczamy żubra. Ograniczamy łosia. Czy to ma być tysiąc, dwa czy pięć tysięcy, to nie wiem. Nie mnie jest mówić o tym, ale musimy wreszcie tę decyzję podjąć, bo jeżeli tego nie zrobimy, to zaczniemy się bać wychodzić z własnych domów" – przekonywał. Co ciekawe, nie spotkał się z żadną ripostą polityków koalicji rządzącej. Niespecjalnie oponował też wiceminister klimatu i środowiska Mikołaj Dorożała. Wręcz przeciwnie – chwalił się, że już wydaje pozwolenia na odstrzał kormoranów. Atakował też myśliwych, że nie chcą strzelać do tych ptaków i nie wykorzystują pełnej puli zezwoleń. Niejednoznacznie wypowiedział się również w sprawie żubrów. „Jest on [żubr] cały czas gatunkiem zagrożonym. Trzeba szukać jakichś możliwości pod kątem zarządzania populacją tam na miejscu. Rozumiem to z perspektywy lokalnej, jak istotny to może być aspekt. Też na to uczulamy pracowników RDOŚ" – powiedział Dorożała. Minister przekonywał też, aby nie dać sobie wmówić, że… jest on przeciwko myśliwym i blokuje odstrzał dzików. Aż by się chciało zapytać, gdzie te czasy, kiedy politycy PO krzyczeli: „Dzik jest dziki, PiS jest zły!".

Co zrobił PiS?

Miłość aktywistów pozostaje jednak ślepa. Nadal oferują pełne wsparcie dla rządu i ciągle nie chcą dostrzec, że to PiS zrobił najwięcej dla przyrody i zwierząt. Wiele zmian było co prawda wynikiem chaosu i efektem gaszenia pożarów (jak decyzja o zakazie sprzedaży możliwości zabicia żubrów), ale część to efekt świadomej strategii. To PiS wprowadził do Kodeksu karnego wyższe kary za znęcanie się nad zwierzętami oraz pojęcie zbrodni środowiskowej. Zwiększał kary dla śmieciarzy. Jednocześnie stworzył i rozwinął programy dobrostanu zwierząt w hodowlach rolników. W końcu przeforsował wprowadzenie „emerytur" dla zwierząt, które pracowały w służbach. Jak na razie po 16 miesiącach rządów koalicja 13 grudnia nie ma w materii ochrony przyrody żadnych sukcesów. A dodatkowo szykuje się do polowania na żurawie. Cały czas może to być tylko ich przedwyborczy taniec. KO przecież zraziła do siebie myśliwych, którzy dysponują w Polsce 130 tys. głosów. Tyle może zdecydować o zwycięstwie w drugiej turze. **GP**

LISY

Przy innych zwierzętach to jednak detaliści. Potrafią zakraść się do kurnika i zagryzać kury. Problemem jest też wścieklizna występująca u tych zwierząt. Państwo wydaje miliony złotych rocznie na jej zwalczanie.

KUNY

To wyjątkowy szkodnik, jeżeli zalęgnie się w domu. Kuny również zjadają drób, ale przede wszystkim niszczą infrastrukturę. Potrafią gryźć kable i przegryzać ocieplenie. Z obecnością kuny wiąże się uciążliwy zapach. Bardzo trudno ją przepędzić.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY, FACEBOOK

ZBIERAJĄ PODPISY W SPRAWIE LASÓW!

Stowarzyszenie na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski im. prof. Jana Szyszko zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie lasów. – Ze strony www.pawelsalek.pl z zakładki w obronie polskich lasów trzeba pobrać kartę do zbierania podpisów, gdzie jest pytanie referendalne, wydrukować, zebrać podpisy i wysłać listownie na adres zamieszczony na karcie. Karty do pobrania są również na Facebooku SnZRP. Na stronie internetowej znajdą też Państwo uzasadnienie inicjatywy referendalnej, przepisy RODO i inne konieczne materiały. Podpisy są na bieżąco zliczane, weryfikowane i przygotowywane do przekazania do Sejmu – mówi nam Paweł Sałek, pełnomocnik inicjatywy referendalnej.

ZARZUCAJĄ RZĄDOWI KŁAMSTWO

„Podlascy samorządowcy mówią: dość, prostują kłamstwa ministry klimatu i środowiska w sprawie Puszczy Białowieskiej i interweniują w UNESCO. Rząd Tuska głosi slogany o współpracy z samorządami, a w rzeczywistości je ignoruje i manipuluje faktami. Zamiast dialogu – niekończąca się kampania i propaganda" – twierdzi Jacek Sasin z PiS. Jakie kłamstwa wytknięto ministerstwu? „Ministerstwo Klimatu i Środowiska mija się z prawdą, pisząc o konsultowaniu i wsłuchiwaniu się w głos lokalnych społeczności oraz samorządów. (…) Ministerstwo postępuje wręcz odwrotnie, zatajając informacje" – czytamy w piśmie do UNESCO. Jak się okazuje, Ministerstwo Klimatu oszukało również międzynarodową instytucję, gdy napisało o zwiększaniu dotacji i dodatkowych środków dla samorządów.

ETNO-TARG

Nadal sprzedają tu Indianie i w znakomitej większości handlują wciąż swoim lub przez siebie wyprodukowanym towarem.

Bo sobota jest tylko jedna

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

NA STRAGANIE, W DZIEŃ TARGOWY...

Północny Ekwador. I maleńka miejscowość Otavalo. Najpewniej nigdy nie znalazłaby się na turystycznej mapie kraju, gdyby nie to targowisko. Największy indiański bazar na kontynencie.

Ile chcesz za ten hamak? – pytam wybudzonego z drzemki, kilkunastoletniego chłopaka pilnującego stoiska z kolorowymi kocami i hamakami.

– Ale za który?... – wierny najważniejszej w handlu regule złapania kontaktu z klientem młody handlarz kupuje sobie czas. Wykorzysta go, aby określić, z jak zamożnym kupcem ma do czynienia. Po pierwsze, czy kupiec zna język hiszpański. Jeśli tak, to czy orientuje się w realiach rodzimego rynku. Czy porównał ceny u konkurencji. No i czy będzie twardo negocjował, czy raczej zgodzi się na pierwszą zaproponowaną cenę. Ten kupiony na wstępie czas jest dla sprzedawcy niezwykle ważny. Zwłaszcza gdy dopiero raczkuje on na rynku. Chłopak, patrząc mi odważnie w oczy, dopytuje więc dalej. – Chcesz ten kolorowy? Materiałowy czy na siatce? Ze sznurem czy bez?

– Ten o, tutaj – rozbawiony reakcją chłopca, z przyjemnością wchodzę w zaproponowaną przez niego grę.

– Czyli ten żółty… – chłopak dalej walczy.

– Nie inny, nie inny – potwierdzam. – Zdradzisz mi wreszcie, ile on jest wart?

– A ile byś dał? – pyta, przyglądając się uważnie mojej reakcji. Po długiej chwili milczenia z mojej strony wypala wreszcie: – 40 dolców i jest twój.

– Dobra, dzięki – macham beznamiętnie ręką i ruszam dalej w poszukiwaniu innych straganów. W sobotnie południe na ekwadorskim bazarze w Otavalo podobnych stoisk znajdę bez liku.

– Czekaj, czekaj! – woła za mną młodzieniec. – Sprzedam za 20.

– Wiesz, ja w sumie nie potrzebuję hamaka. Poza tym on pewnie jest ciężki, a przede mną jeszcze prawie miesiąc podróży – narzekam. Jakbym sam siebie chciał przekonać, że rzeczywiście, nawet gdybym miał dostać ten hamak za darmo, nie opłaca mi się go brać.

– To powiedz swoją cenę.

– Siedem dolarów – wypalam z nadzieją, że chłopak mnie wyśmieje i będziemy mieli z głowy dalszą konwersację. Nie ukrywam zresztą, że jestem już troszkę zmęczony.

– W porządku.

– Za siedem? – pytam z niedowierzaniem, łamiąc jednocześnie wszelkie zasady skutecznego targowania się.

– Daj siedem baksów i bierz.

W ten sposób stałem się właścicielem przepięknie tkanego, ciepło-żółciutkiego materiałowego hamaka. Z grubymi, białymi sznurami na zakończeniach. I pięknym ekwadorskim wzorem na środku. Do dziś hamak wisi u mnie w mieszkaniu. I do dziś nie wiem, dlaczego ten chłopak sprzedał mi go za równowartość ówczesnych 30 zł. A tak naprawdę, wolę nawet nie wiedzieć.

Ceny na Otavalo rządzą się bowiem swoimi prawami. To opisywane przez większość przewodników „największe targowisko całej Ameryki Południowej" to miejsce, które wszyscy odwiedzający Amerykę Południową wielbiciele „lokalnych produktów bazarowych" muszą koniecznie zobaczyć na własne oczy. I zwykle nie żałują decyzji. Bo faktycznie w dzień targowy – w przypadku Otavalo jest to sobota – wizyty na największym indiańskim targu na kontynencie nie sposób porównać z niczym innym.

To nic, że dziś w XXI wieku większość klientów to już biali turyści. To nic, że właśnie z powodu coraz bardziej turystycznego charakteru tego miejsca ceny w ciągu ostatnich kilkunastu lat poszły

Do dziś hamak kupiony na bazarze w Otavalo wisi u mnie w mieszkaniu.

INDIAŃSKI BAZAR, JAKIEGO NIE ZNASZ

HISTORIA Pierwsze indiańskie targi rękodzieła odbywały się w Otavalo już w 1870 roku. Ponieważ w niedzielę wolno było sprzedawać wyłącznie żywność i lekarstwa, w soboty odbywały się osobne targi zwierzęce i handel wyrobami rzemieślników. I tak zostało do dziś.

STRÓJ OTAVALO Indianki noszą długie, proste, ciemne spódnice i białe bluzki. Głowy przykrywają przemyślnie złożonymi chustami. Większość zdobi szyje sznurami złotych, szklanych paciorków. Na rękach noszą czerwone bransoletki. Mężczyźni ubierają się w białe, bawełniane spodnie i ciemne poncho. Splatają długie włosy w pojedynczy warkocz, a na głowie noszą filcowe kapelusze.

PANAMA Słynny tradycyjny kapelusz wytwarzany z liści łyczkowca dłoniastego wcale nie pochodzi, jak mogłaby sugerować nazwa, z Panamy, ale właśnie z Ekwadoru. Myląca nazwa powstała przy okazji budowy Kanału Panamskiego, gdy projekt przekopywania Przesmyku stał się popularny w USA. Tak jak modny stał się wśród Amerykanów charakterystyczny kapelusz z Ameryki Łacińskiej.

HAMAK Główny mebel w domu w większości indiańskich szczepów. Służy do siedzenia, spania, odpoczynku, zabaw z dziećmi, wreszcie do igraszek z żoną.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

kilkakrotnie w górę. Ważne, że nadal sprzedają tu Indianie. Że w znakomitej większości handlują wciąż własnym, przez siebie wyprodukowanym towarem. I że… większość z nich absolutnie nie zgadza się na pertraktacje z klientem prowadzone w języku angielskim. Jesteśmy wszak na lokalnym bazarze w samym środku Ameryki Łacińskiej, czyż nie?

Ktoś zapyta: a gdzie są ekwadorscy kupcy? Oni także odwiedzają w soboty Otavalo. Przychodzą jednak, po pierwsze, znacznie wcześniej. A po drugie – idą na ulokowany na zachodzie miasta drugi targ. Wie o nim mało który turysta. O tym miejscu bowiem raczej się głośno nie mówi. Zwłaszcza że „biały człowiek" woli zwykle nieco dłużej pospać. A przecież tamto lokalne targowisko kończy sprzedaż już około ósmej rano. Sprzedawcy przenoszą się wówczas na główny rynek Otavalo. Wszak prawdziwe łowy dopiero się zaczną.

Na indiańskim bazarze można kupić teraz niemal wszystko. Są i ubrania, i sławne na cały świat czapeczki chullo zasłaniające uszy. Najlepiej wybierać te z delikatnej wełny alpaki. Są białe koszule przypominające nasze ludowe stroje góralskie. Są barwione naturalnymi barwnikami spodnie o pstrokatych barwach. Są instrumenty, mandoliny, fletnia pana, gitary, grzechotki, tamburyna. I wreszcie: jest biżuteria. Od tej ostatniej można nabawić się oczopląsu. Bransoletki, kolczyki, korale… Ozdoby mniej i bardziej tradycyjne. A ceny? Na pewno wyższe od tych na ekwadorskiej prowincji. Ale i tak znośne. 5 dolarów za t-shirt z ekwadorskim nadrukiem. 13 – za piękną indiańską sukienkę do kolan. 15 – za sweter z alpaki. Pewnie można by taniej, ale prawda jest taka, że nigdzie w tym kraju nie ma takiego wyboru jak tutaj. I takiej wygody w zakupach. Stragany wprost wychodzą do klienta. A ulice z ośmiometrowych chodników przeistaczają się w trzy równoległe, o szerokości dwóch metrów każda. Tak, by zmieścić jak najwięcej stoisk. W końcu sobota w tygodniu jest tylko jedna. **GP**

Bransoletki, kolczyki, korale… Ozdoby mniej i bardziej tradycyjne. Wszystko zrobione przez Indian.

Dziś większość klientów to już tylko biali turyści…

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Zaproszenie do wiosennej kuchni

Od wieków zajmuje ważne miejsce w kuchni śródziemnomorskiej. Jej korzenny zapach i cierpko-gorzki smak sprawiają, że nie da się jej pomylić z żadnymi innymi ziołami. Odkryj magię szałwii w swojej kuchni i zobacz, jak proste dania mogą zamienić się w prawdziwe kulinarne arcydzieła.

POLĘDWICZKI Z **SZAŁWIĄ** À LA SALTIMBOCCA

- 800 g polędwiczki wieprzowej
- 12 listków świeżej szałwii
- 8 plastrów szynki parmeńskiej lub innej dojrzewającej
- 1 łyżeczka ziół prowansalskich
- 5 łyżek oliwy z oliwek
- 5 łyżek masła klarowanego
- 2 ząbki czosnku
- 1 łyżka soku z cytryny
- sól
- pieprz

Mięso oczyść z błon i pokrój na 1,5-cm grubości medaliony (8 sztuk). Każdy medalion rozbij lekko tłuczkiem lub dłonią. Skrop sokiem z cytryny, by mięso zachowało po usmażeniu apetyczny, jasny kolor.

Czosnek posiekaj drobno i rozetrzyj nożem na desce do krojenia. Zioła prowansalskie wymieszaj z roztartym czosnkiem, pieprzem i solą. Dodaj oliwę i wymieszaj na gładką emulsję. Powstałą marynatą natrzyj dokładnie mięso i odstaw na godzinę do lodówki.

Szynkę dojrzewającą pokrój na kwadraty wielkości medalionów. Szałwię opłucz pod bieżącą wodą. Na każdy kawałek mięsa połóż plasterek szynki. Na wierzchu ułóż listek szałwii. Tak przygotowane porcje zepnij wykałaczką.

Na patelni rozgrzej masło z oliwą i smaż mięso na niezbyt dużym ogniu po obu stronach, do lekkiego zrumienienia.

Podawaj na gorąco, najlepiej prosto z patelni, udekorowane świeżymi listkami szałwii i skropione odrobiną tłuszczu ze smażenia.

CZAS	**30 minut + marynowanie mięsa**
KOSZT	**45 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Szałwia może być stosowana w formie świeżych listków albo suszu. Uwaga, ta druga postać ma tendencję do gorzknienia i nabierania stęchłego zapachu.

Liście szałwii podczas gotowania nadadzą potrawom pikantny, lekko gorzki smak. Roztarte w dłoni wydzielają sosnowo-eukaliptusowy aromat z cytrusową nutą.

Zioła te mają właściwości, które pomagają trawić tłuszcze. Dlatego dobrze jest dodawać je do marynaty przygotowywanej do tłustych mięs.

Pasuje do wszystkiego – farszów i pasztetów, wyrobów takich jak wątróbki, kiełbasy czy włoski boczek. Szałwią doprawia się również ryby. Dodanie kilku listków tego świeżego zioła wzbogaci smak zup. W jej towarzystwie wspaniale smakują makarony, kopytka, gnocchi. Doskonale komponuje się z serami. Dzięki dodaniu świeżej szałwii głębię smaku zyskają marynaty i sosy. Bywa ona również stosowana jako składnik win, likierów i piwa. A na słodko stworzy doskonały duet z gruszką, jabłkiem, mango lub brzoskwinią.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Głębiny pełne nieznanego dotąd życia

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

EKSPEDYCJE DO NAJBARDZIEJ NIEDOSTĘPNYCH MIEJSC NA PLANECIE

Rów Mariański, położony na głębokości niemal 11 km to jedno z najbardziej niedostępnych miejsc na naszej planecie z powodu ekstremalnego ciśnienia. Niemniej grupa naukowców z Państwa Środka, korzystając ze specjalistycznego łazika, wykonała w ostatnim czasie ponad 30 zanurzeń w tym naturalnym laboratorium. W trakcie badań odkryto blisko 7 tys. mikroorganizmów, z których 90 proc. było dotąd nieznanych nauce. To otwiera nowy rozdział w badaniu głębinowego życia.

Szacuje się, że ludzkość przebadała dotychczas około 20–25 proc. dna morskiego, jednak większość zmapowanych terenów stanowią płytkie obszary przybrzeżne, gdzie dostęp nie jest utrudniony. Inaczej wygląda sytuacja z głębszymi rejonami, takimi jak rowy oceaniczne, które mogą być eksplorowane wyłącznie za pomocą specjalistycznych sonarów lub pojazdów zdolnych wytrzymać ekstremalne ciśnienia.

Najbardziej niedostępnym i jednocześnie najbardziej ciekawym pod względem naukowym miejscem na Ziemi jest oczywiście Głębia Challengera w Rowie Mariańskim położona około 10 994 m poniżej poziomu morza. Dla porównania informujemy, że do wypełnienia tej głębokości potrzebnych byłoby aż 47 Pałaców Kultury i Nauki ustawionych jeden na drugim, aby iglica ostatniego lekko wystawała z wody. Dotychczas odbyły się cztery załogowe misje w ten rejon – pierwsza w 1960, a ostatnia w 2012 roku. Co ciekawe, jednym z eksploratorów Głębi Challengera był słynny reżyser James Cameron, twórca takich filmów jak „Titanic" czy „Avatar", który w 2012 roku na pokładzie jednoosobowego batyskafu „Deepsea Challenger" zanurkował do głębokości około 10 898 m.

Bezzałogowych misji było więcej, a każda z nich dostarczała bezcennych danych. Kilka tygodni temu Chińczycy opublikowali wyniki najnowszych badań z Rowu Mariańskiego, które wprawiły w osłupienie świat nauki. W ramach ekspedycji MEER (Mariana Trench Environmental and Ecological Research) eksperci z Państwa Środka, przy użyciu łazika podwodnego Fendouzhe, przeprowadzili w ostatnich latach ponad 30 zanurzeń do Głębi Challengera. Podczas eksploracji zebrano tysiące próbek z głębokości od 6 km do 10,9 km. Analiza wykazała obecność blisko 7 tys. gatunków mikroorganizmów, z czego aż około 90 proc. było wcześniej nieznanych nauce, co świadczy o ogromnej różnorodności życia w warunkach ekstremalnego ciśnienia i niskiej temperatury. W najbliższym czasie planowane są dogłębne analizy genetyczne i badania biochemiczne, które pozwolą zrozumieć mechanizmy adaptacyjne tychże organizmów. Eksperci wskazują, że odkrycie to otworzy drzwi do nowych zastosowań medycznych i przemysłowych, na przykład w produkcji leków czy opracowywaniu biotechnologii odpornych na skrajne warunki. GP

FOT. MAT. PRAS.

Listy

Sprawa jest prosta!

Niemcy chcą przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec. Podreperować swoją gospodarkę, zamieniając podupadły przemysł motoryzacyjny na przemysł zbrojeniowy i zmuszając państwa UE do zakupu niemieckiego wyposażenia, a nie np. amerykańskiego, no i przejąć stery dowodzenia armiami w Europie! Na to Unia ma dać 800 miliardów euro pożyczki, którą m.in. i my będziemy spłacać! Czyli Niemcy, no może i Francuzi, będą się bogacić, a my – zadłużać! A w perspektywie cel – pozbyć się USA z Europy!

Agnieszka K.

Rok nadziei

Każdy Polak musi w 2027 roku głosować na PiS [...]. Tusk prześladuje polskich opozycjonistów, w kraju bieda, bezrobocie rośnie. Rachunki rosną. Migrantów za chwilę przyjmą, bo szkop każe. Jak ktoś tego nie widzi, to jest albo ślepy, albo głupi.

Łukasz S.

I wszystko jasne

Daniel Olbrychski opowiada na wiecu Trzaskowskiego, jak to w 2015 roku wygrał Andrzej Duda, a napotkany Rosjanin podzielił się swoim rozczarowaniem z powodu takiego wyniku wyborów. Dziękujemy – tak wtedy, jak i teraz wiemy, z kim Rosji nie po drodze.

Klub „GP" Tomaszów Maz.

Klapki na oczach

Pamiętam, jak wchodził program 500+, jaka była nagonka, lewackie media ścigały się, by zdyskredytować ten program, nazywając to patologią i rozdawnictwem. Żałowano naszym polskim dzieciom tych paru stówek. A dziś pieniądze pójdą na ośrodki integracyjne, szkolenia dla imigrantów, zapłacimy za to ogromne pieniądze, w przyszłości będziemy płacić na nich więcej niż na te nasze dzieciaczki i nikt z tamtych nawet słowem nie piśnie, że to patologia i rozdawnictwo.

Pancio P.

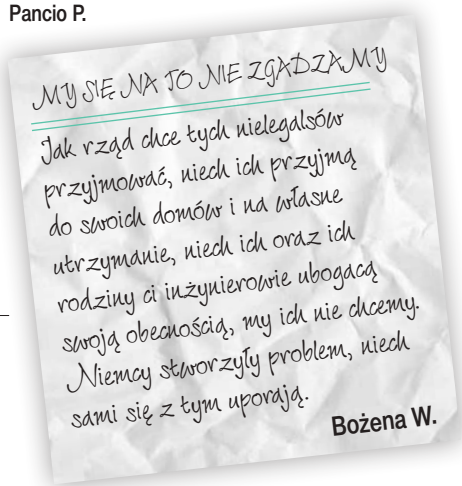

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

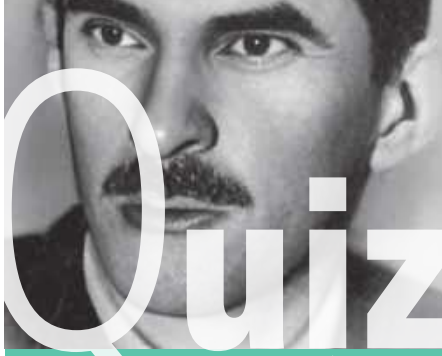

GAZETA POLSKA

1. Jaki kryptonim miała Organizacji Małego Sabotażu, na czele której stał – do wybuchu Powstania Warszawskiego – Aleksander Kamiński?

2. Kamiński jest autorem jednej z najbardziej znanych książek okupowanej Warszawy – „Kamienie na szaniec" – która ukazała się po raz pierwszy już w lipcu 1943 roku. Pod jakim pseudonimem autora?

3. Jakie pseudonimy nosili bohaterowie powyższej książki – grupa młodzieży z 23. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej „Pomarańczarnia" – Maciej Aleksy Dawidowski, Tadeusz Zawadzki i Jan Bytnar?

4. Na cokole jakiego pomnika 13 marca 1942 roku w Warszawie członkowie małego sabotażu umieścili napis: „W odwet za zniszczenie pomnika Kilińskiego zarządzam przedłużenie zimy o 6 tygodni [...] – astronom".

5. Kamiński był redaktorem pisma Polskiego Państwa Podziemnego, które redagował do ostatnich dni Powstania Warszawskiego. Ja się ono nazywało?

6. Czy Aleksander Kamiński przeżył Powstanie Warszawskie, wojnę?

ODPOWIEDZI:
1. „MAWER"; 2. „JULIUSZ GÓRECKI"; 3. „ALEK", „ZOŚKA", „RUDY"; 4. MIKOŁAJA KOPERNIKA; 5. „BIULETYN INFORMACYJNY"; 6. TAK

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

POPISOWY NUMER TUSKA

Projektowana właśnie tzw. Unia Obronna nie powinna być przez nas rozpatrywana jako organizacja militarna UE. Cały ten wrzask o tym, iż to sposób na uczynienie Starego Kontynentu samowystarczalnym pod względem bezpieczeństwa, jest funta kłaków wart. Za opowieścią o wielkich zbrojeniach rzekomo wycelowanych w Rosję stoi jedynie perfidia – by realnym zagrożeniem agresją Moskwy zagonić społeczeństwa państw członkowskich do nowego tworu politycznego, który Unia Obronna ma zapoczątkować. Jednym słowem na naszych oczach właśnie rozpoczęła się realizacja znanego od lat planu transformacji w superpaństwo pod wodzą Niemiec i z dużym udziałem Francji. Państwo bez samodzielności w obronie swego terytorium, pozbawione władzy nad kształtem swej armii – traci suwerenność i podmiotowość na arenie międzynarodowej. To zagrożenie egzystencjalne. Projekt wycelowany w naszą niezależność. Realizowany pod fałszywą flagą konieczności budowania bezpieczeństwa Europy, jest tak naprawdę jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla stabilności sytuacji na naszym kontynencie od upadku Związku Sowieckiego. Nie trzeba tworzyć europejskiego NATO bis, by budować potencjał militarny przeciwko agresji Moskwy. Wystarczy działać w ramach Paktu, jedynego sprawdzonego sojuszu wojskowego mogącego realnie ochronić swych członków. Wszak nic nie stoi na przeszkodzie, by unijni partnerzy z NATO wydawali więcej na zbrojenia. Nie potrzebują do tego transformacji UE i politycznej hegemonii nad armiami innych krajów Wspólnoty. I tu docieramy do sedna sprawy – właśnie o hegemonię tu chodzi, a nie o rozwój potencjału wojska. On jest tylko pretekstem. W czasie pandemii Bruksela wymusiła na państwach członkowskich zgodę na wspólne zadłużenie, przedstawiając to jako szansę na odbudowę zniszczonych zastojem gospodarek, teraz wykorzystuje zbrodniczą politykę Putina do wymuszenia przekazania jej władzy nad sferą bezpieczeństwa państw unijnych. Wiemy, jak to się skończyło w pierwszym przypadku. Zamiast funduszy na rozwój były: polityczny szantaż i ingerowanie w wewnętrzną politykę Polski oraz otwarte działanie na rzecz zmiany władzy w Warszawie. W drugim przypadku będzie tylko gorzej. Bo uwiązanie naszej armii pod niepolskie interesy i zarząd to już śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie sposób jednak nie zauważyć, iż uderzanie w bezpieczeństwo RP to swego rodzaju popisowy numer premiera Tuska. Pierwsze lata jego rządów zakończyły się dosłownie przetrzebieniem zdolności obronnych naszego kraju. Przewodniczący Platformy nie tylko zwijał wojsko, odstępował od obrony całego terytorium, lecz także torpedował budowę w Polsce elementów tzw. tarczy antyrakietowej, wiązał wojskowy kontrwywiad z rosyjskimi służbami specjalnymi. Dziś z kolei z pełną determinacją wpycha nasze państwo w polityczny układ, zabierający nam decyzyjność w kwestii bezpieczeństwa. Można powiedzieć: zmieniają się metody, ale cel pozostaje ten sam – niesamodzielność Rzeczypospolitej. **GP**

Nie sposób nie zauważyć, iż uderzanie w bezpieczeństwo RP to swego rodzaju popisowy numer premiera Tuska. Pierwsze lata jego rządów zakończyły się dosłownie przetrzebieniem zdolności obronnych naszego kraju. Dziś z kolei z pełną determinacją wpycha nasze państwo w polityczny układ, zabierający nam decyzyjność w kwestii bezpieczeństwa.

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

Stanisław Karczewski

Paweł Kukiz

Karol Nawrocki

Patryk Jaki

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA